

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 marca –
15 kwietnia 2010
nr 6 (106)

DWUTYGODNIK

Mamy nadzieję na przełom
rozmowa z posłem
TOMASZEM LENZEM
- s. 9



Nie oddamy kościoła Marii Magdaleny we Lwowie
MARIA BASZA
- s. 4




Wspomnienie o Irenie Sandeckiej
MARCIN ROMER
- s. 12



A jednak we Lwowie
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 24



Wesołych Świąt Wielkanocnych! Alleluja!


Mieczysław Mokrzycki
ARCHEBISKOPUS
METROPOLITA LEOPOLITENSIS LATHORUM

Szanowna Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę, aby Chrystus Zmartwychwstały, w którym «żyjemy, pomieramy się i jesteśmy» (Dz 17,28), pozwolił nam doświadczyć całej głębi swojej miłości i pokoju. Niech nam udzieli obfitych łask, byśmy Jego bezgranicznie ufali i z Jego mocy czerpali siłę i odwagę do podejmowania codziennych decyzji oraz dawania świadectwa wiary w Kościele i w świecie.

Z paschalnym pozdrowieniem
+ Miękkim Aniołkami

Świat, Wielkanoc 2010

Bamczuka 14 A - 79011 Lwiv - Ukraine * Tel.: +380 (32) 2789415 - Fax: +380 (32) 2250114 * E-mail: rka@wiv.karlep.net



Na Zmartwychwstanie

*Kwietniowy dzionek
Zmartwychwstania
Słonecznym blaskiem
nas raduje,
Zwycięską nutę dzwon
wydzwania
Hosanna Panu!
Alleluja!*

*Ściele się droga
ukwiecona,
W procesji kroczy
Hostia Biała.
Triumfalną palmę trzyma
w dłoniach –
Chorągiew Chrystus
Zmartwychwstały.*

*Wiosna radością
promienieje,
Tchnie nowe życie
w łąki, w niwy
I w sercach wiary
cud się dzieje –
Zmartwychwstał
Chrystus!
Bóg nasz żywy!*

Stanisława Nowosad

Alleluja! Chrystus Pan Zmartwychwstał!

Na Święta Zmartwychwstania Pańskiego
Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” składam najserdeczniejsze życzenia
radości, zdrowia i obfitości łask Bożych.

Niech Zmartwychwstanie i płynąca z niego nadzieja
będzie siłą do pokonywania codziennych trosk,
a radość wspólnoty rodzinnej niech towarzyszy Wam każdego dnia.

Życzę wszystkim nadziei, pogody ducha
i samych pyszności na wielkanocnym stole.

Konsul Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Grzegorz Opaliński
Radca-Minister



NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

RZECZPOSPOLITA Ukraina nie będzie uczestnikiem żadnych sojuszy militarnych – uchwalenie ustawy tej treści znalazło się wśród celów programowych nowej ukraińskiej koalicji rządowej, kierowanej przez premiera Mykołę Azarowa. „W sferze polityki zewnętrznej celem koalicji będzie zatwierdzenie na poziomie ustawodawczym pozablokowego statusu Ukrainy, co oznacza, że nie będzie ona uczestniczyć w sojuszach wojskowo-politycznych innych państw” – czytamy w programie koalicyjnym, opublikowanym we wtorek w gazecie ukraińskiego parlamentu „Holos Ukrainy”.

Ukraina poza sojuszami. Amk 16.03.2010

gazeta Najpierw ze strony internetowej prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza zniknął rozdział o Wielkim Głodzie. – Zobaczymy, co będzie dalej – ostrzegali mnie znajomi z Dniepru. Wielki Głód początku lat 30. jest dla Ukraińców tym, czym dla Polaków Katyń. Z tą różnicą, że w czasie Głodu zginęły nie 22 tys., ale miliony ludzi.

Janukowycz w jeden dzień przekreślił wysiłki poprzednika. Rozumiem, że chce poprawić stosunki z Rosją, zwrócić większą uwagę na przyszłość niż przeszłość. Ale Ukraina powinna mieć własną tożsamość i świadomość tego, co się z nią działo w XX wieku.

Ale nic nie przebieje nominacji Dmytra Tabacznyka na ministra oświaty. Ostatnio Tabacznyk wstąpił się udziałem w filmie dokumentalnym „Zabić w sobie Rosjanina”, w którym przekonywał, że w gruncie rzeczy nie ma narodu ukraińskiego, który jest jedynie odłamem wielkiego plemienia rosyjskiego. Pojęcie „Ukraińcy” – zdaniem Tabacznyka – zostało sztucznie stworzone pod koniec XIX w. w Galicji przez tamtejszych wściekłych nacjonalistów.

Ekipa Janukowycza popełnia błąd, demonstracyjnie walcząc z ukraińskością. Nie zdziwię się, jeśli do protestów przeciwko tej tendencji przyłączą się nawet ludzie mówiący na co dzień po rosyjsku. Bo jak słusznie zauważył kiedyś Leonid Kuczma, Ukraina to nie Rosja, choć wiele te kraje łączy. Kto jednak nie rozumie subtelnej różnicy, ten prędzej czy później straci władzę nad Dnieprem.

Ukraina to nie Rosja. Marcin Wojciechowski. 18.03.2010

RZECZPOSPOLITA Nowy premier Ukrainy Mykołę Azarow poprosił, przed objęciem gabinetu po swej poprzedniczce, Julii Tymoszenko o poświęcenie pomiesz-

czenia. – Zaczęłam oddychać swobodniej – ujawnił. – Trudno mi było tam oddychać. Gdy gabinet został poświęcony, zacząłem oddychać swobodniej – powiedział. Azarow wyjaśnił, że poświęcenia biura premiera dokonał ojciec Pawło z klasztoru prawosławnego Ławra Peczerska w Kijowie.

Potrzeba swobodnego oddechu. Ika, map 19.03.2010

RZECZPOSPOLITA Ukraiński premier wyjaśnił, dlaczego w jego rządzie nie ma żadnej kobiety. Zdaniem Mykołę Azarowa, nie powinny się one zajmować reformami. „Przy całym szacunku dla kobiet, to nie jest ich sprawa, przeprowadzać reformy na Ukrainie” – powiedział Mykołę Azarow w Dniepropietrowsku. Jego zdaniem, do rządu trafił odpowiedzialni ludzie, którzy mogą pracować 16 godzin na dobę.

„Reformy to nie sprawa dla kobiet”. IAR, red. 19.03.2010

RZECZPOSPOLITA Prezydent Janukowycz zwalnia gubernatorów obwodów, mianowanych przez Wiktora Juszczenkę. Zastępuje ich ludźmi ze swojej Partii Regionów. Zwolnionym urzędnikom Wiktor Janukowycz wyjaśnił wprost, że tracą stanowiska, bo odszedł prezydent, który ich powołał. Większość z 14 mianowanych szefów administracji obwodowych (odpowiedników województw) to szefowie sztabów Partii Regionów w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Politolog Mychajło Pohrebyński tłumaczy, że sprawa nominacji gubernatorów pokazuje, iż jest tylko jeden ośrodek władzy. – Nie ma konfliktu między rządem a prezydentem, więc o ile pojawi się taka potrzeba, ich wymiana będzie łatwa.

Ludzie prezydenta rządzą w terenie. 20.03.2010

RZECZPOSPOLITA Feministki z ruchu Femen, oburzone stosunkiem władz do kobiet, wezwały żony i kochanki członków ukraińskiego rządu do seksualnego bojkotu partnerów. Irytację feministek wywołało oświadczenie premiera Mykołę Azarowa, który tłumaczył w ub. tygodniu, dlaczego w jego rządzie nie ma ani jednej kobiety stwierdził, iż „zajmowanie się reformami nie jest sprawą kobiet”. „W całym cywilizowanym świecie podobne oświadczenia oznaczałyby samobójstwo polityczne urzędnika, który je wygłosił” – czytamy w komunikacie ruchu.

Rząd bojkotowany seksualnie. amk 22.03.2010

RZECZPOSPOLITA Były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko oświadczył, że dekretem o uhonorowaniu tytułem Bohatera Ukrainy przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepana Bandery nie można unieważnić. „Póki w tej sprawie nie wypowie się Sąd Konstytucyjny, wszelkie próby odwołania moich dekretów będą niezgodne z prawem” – głosi komunikat, rozpowszechniony przez biuro prasowe Juszczenki. Przewodniczący lwowskiego bractwa żołnierzy OUN-UPA Oleś Humeniuk ostro skrytykował plany Janukowycza. „Jeśli nowe władze chcą konfrontacji i wojny, to będą ją miały. Nie będziemy milczeć i poderwiemy naród do powstania. Obiecujemy, że urządzimy prawdziwą rewolucję” – powiedział.

Unieważnią dekret - będzie rewolucja. amk 22.03.2010

gazeta Nasza państwo nie może istnieć bez UPA. Co nie znaczy, że nie chcemy pamiętać o kartach tragicznych, które mogą być wręcz interpretowane jako przestępstwa – mówi Wołodymyr Wiatrowycz. Było to potrzebne już dawno. Po pierwsze, ze względu na rozwój badań historycznych – w tych archiwach jest mnóstwo ciekawych materiałów. Po drugie – z powodów moralnych. Dzięki tym materiałom możemy zbadać naturę zbrodni komunistycznych popełnionych na terenie Ukrainy wobec Ukraińców, Polaków, Żydów, innych narodowości. Ich ujawnienie w zeszłym roku oraz moralne potępienie to najprostszym sposobem, żeby się z nimi uporać... Być może dlatego powstaje wrażenie, że dochodzi do gloryfikacji UPA, ale to nieprawda. Dokumenty, które ujawniamy, pokazują całokształt obraz UPA. Tak, dochodziło do wypadków o charakterze przestępczym, ale przestępcze epizody ma na swoim sumieniu także działające na Wołyniu i w Galicji oddziały AK dokonujące tzw. akcji odwetowych.

Il wojna polsko-ukraińska. Rozmowa Marcina Wojciechowskiego z Wołodymyrem Wiatrowyczem – historykiem, do 12 marca szefem archiwów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy gromadzącej akta NKWD i KGB. 22.03.2010

RZECZPOSPOLITA Niektórzy zdają sobie już sprawę z tego, że niebezpieczne było postawienie na spadkobierców UPA. Jednak konkretnych dzia-

łań nie widać. Wręcz przeciwnie. W Polsce istnieją niezwykle wpływowe środowiska nacjonalistów ukraińskich... Banderowcy mają wpływ nie tylko na to, co myślą ich rodacy, ale poprzez swoich sojuszników również na to, co myślą Polacy... Poza tym mamy też do czynienia z całkowitą asymetrią. Podczas gdy u nas wspiera się organizacje mniejszości ukraińskiej, to Polacy na Ukrainie są pozbawieni tej pomocy. Nie mogą się doprosić zwrotu swoich kościołów i domów kultury, bezceńszy się polskie pomniki, jak choćby pomnik polskich profesorów we Lwowie. **Jak długo jeszcze można przymykać na to oczy?**

Ofiary dzieli się na lepsze i gorsze. Cezary Gmyz rozmawia z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. 23.03.2010

gazeta W Doniecku, na wschodzie Ukrainy, pojawiły się automaty sprzedające dopalacze, czyli legalne substancje o działaniu przypominającym działanie narkotyków – pisze w środę dziennik „Hazeta po-ukraiński”. Wcześniej na Ukrainie dopalacze można było kupić przez Internet oraz w nielicznych sklepach. Teraz ich sprzedaż wyszła na ulice i dopalacze oferowane są w automatach, nazywanych przez mieszkańców Doniecka „narkomatami” – czytamy w artykule.

„Narkomaty” na Ukrainie. PAP. 24.03.2010

gazeta Ukraina będąc członkiem NATO, ale nie będzie do niego wstępować – ogłosił w czwartek prezydent Wiktor Janukowycz. Jego zdaniem Ukraina musi pozostać poza blokami wojskowymi, gdyż opowiedzenie się po którejś ze stron doprowadzi do „zwiększenia zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego i wzrostu napięcia w stosunkach międzynarodowych”.

Ukraina nie do NATO. PAP. 25.03.2010

RZECZPOSPOLITA Wierni parafii pw. Marii Magdaleny we Lwowie bronią kościoła, którego nie chcą im zwrócić władze miasta. Zapowiadają protesty i apelują do polskich władz, by interweniowały przeciwko dyskryminacji mniejszości polskiej we Lwowie.

Konflikt o kościół przy ulicy Bandery. Józef Matusz. 24-03-2010

POLSKA THE TIMES W niedzielę 7 marca br. we Lwowie odbyła się droga krzyżowa. Uczestniczyło w niej około 10 tys. osób. Byli wśród nich przedstawiciele władz miejskich, w tym radni miasta Lwowa, przedstawiciele administracji obwodowej, rektorzy uczelni, inteligencja. Wszyscy podążali za wielkim krzyżem. Zaledwie cztery dni później, 11 marca na posiedzeniu rady miejskiej ci sami państwo - radni Lwowa - uchwalili, że kościół św. Marii Magdaleny nie zostanie zwrócony wiernym, a przez najbliższe 20 lat w dalszym ciągu będzie funkcjonował jako sala muzyki organowej.

Lwów nie oddał Polakom świątyni. Maciej Krasuski. 25.03.2010.

RZECZPOSPOLITA Zarówno UPA jak i AK walczyły przeciw totalitarnym reżimom o wyzolenie swoich narodów – napisał do szefa PE Jerzego Buzka były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Dziękując Parlamentowi Europejskiemu za łutową rezolucję w sprawie Ukrainy, która potwierdziła m.in. jej prawo do ubiegania się o członkostwo w Unii Europejskiej, Juszczenko wyraził zdziwienie, że w jednym z punktów tego dokumentu potępiono jego dekret nadający Banderze tytuł Bohatera Ukrainy. Inicjatorami tego zapisu w rezolucji byli eurodeputowani z Polski. „Moja decyzja nie była przypadkowa” – czytamy w opublikowanym dziś liście do Buzka. Była ona elementem przywracania ukraińskiej pamięci narodowej – wyjaśnił Juszczenko.

Juszczenko pisze do Buzka, broni Bandery. pmaj 25.03.2010

RZECZPOSPOLITA Komuniści z miasta Zaporozże na południowym wschodzie Ukrainy chcą postawić trzymetrowy pomnik Józefa Stalina z okazji 65. rocznicy zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami – informuje gazeta „Siegodnia”. Jak powiedział wiceprzewodniczący regionalnego oddziału partii komunistycznej Oleksandr Zubczewski, pomnik z siluminium (stopu aluminium i krzemu) zostanie postawiony na postumencie z czerwonego granitu 9 maja. – Na razie nie chcemy mówić, gdzie postawimy pomnik, ale stanie w centrum miasta

Postawią pomnik Stalina. Prywatnie.jen. 26.03.2010

Co najmniej 40 osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych w wybuchach, do jakich doszło w moskiewskim metrze.

Do pierwszego wybuchu na stacji Łubianka (czerwona linia metra Sokolniczeska) w centrum Moskwy doszło około 7.55 czasu miejscowego. Eksplozja nastąpiła gdy pociąg stał na stacji, najprawdopodobniej w trzecim wagonie składu. Nie doszło do pożaru. Według Ria Nowosti co najmniej 14 osób zginęło w pociągu, a 11 na stacji. Według ratow-

ZAMACHY TERRORYSTYCZNE W MOSKIEWSKIM METRZE: 40 OSÓB ZGINĘŁO, SĄ RANNI

ników, wielu rannych jest w ciężkim stanie.

Jak powiedziała szefowa ministerstwa ds. sytuacji nadzwyczajnych Irina Adrianowa, najprawdopodobniej był to zamach samobójczy. Przy stacji Łubianka znajduje się m.in. siedziba

Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB).

Jak informuje agencja Interfax, do drugiego wybuchu doszło o 8.40 na stacji metra Park Kultury na linii Kolcewaja (Okreżnej), również gdy pociąg był na stacji. Co najmniej 15

osób zginęło, 20 osób jest rannych.

Na miejscach wybuchów jest już wiele karet i samochodów straży pożarnej, kolejne służby mają jednak problem z dojazdem z powodu porannych korków. Policja w miarę możliwości ewakuuje pasażerów.

Jak podaje Ria Nowosti, władze wszczęły już śledztwo w sprawie zamachów.

Moskiewskim metrem codziennie porusza się około 9 milionów ludzi

6 lutego 2004 doszło do zamachu bombowego w pobliżu stacji Awtozawodzka, w którym zginęły 42 osoby. 31 sierpnia 2004 roku dwóch zamachowców-samobójców zdetonowało bombę koło stacji metra Ryska (Ryżskaja) – było wtedy 10 ofiar śmiertelnych.

(TVN24)



DR AGNIESZKA SAWICZ

Patrząc na mapę współczesnej Europy, można odnieść wrażenie, że ponownie została ona podzielona kurtyną, może już nie żelazną, ale jednak nadal uniemożliwiającą swobodne kontakty pomiędzy mieszkańcami krajów członkowskich Unii Europejskiej, a tymi, którzy żyją poza jej strukturami. Stolicy takie, jak Kijów, znalazły się poza stawką, liczących się ośrodków, a po kilkunastu latach niepodległości, zbliżenie Ukrainy z Unią Europejską nadal jest tak odległe, że trudno podjąć się zadania wskazania przypuszczalnej daty integracji. Co więcej, trudno powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że jest ona w ogóle możliwa i kto jej tak naprawdę chce, gdyż zarówno kolejne rządy, jak i społeczeństwo wydają się być nie do końca przekonane o słuszności takiej drogi. Przy tym wciąż żywe są mity, narosłe w czasie zimnej wojny, a wiele osób kierunek zachodni utożsamia z kłopotami i brakiem zainteresowania dla Ukrainy.

Tuż po ogłoszeniu przez Ukrainę niepodległości, spodziewano się, że będzie to kraj skazany na sukces, lecz potencjał, jakim były dobrze rozwinięty przemysł, bogata ziemia i doskonale położenie geopolityczne, został zaprzepaszczone, a może raczej należałoby powiedzieć skutecznie zagospodarowany w prywatnych rękach, co nie miało przełożenia na dobro państwa i standard życia przeciętnego Ukraińca. Z czasem obywatele zaczęto mamić wizją dobrobytu, jaki ich czeka po szybkim i bezbolesnym dokonaniu się procesów integracyjnych z UE i NATO, lecz społeczeństwo szybciej niż politycy zrozumiało, że prognozy te nie mia-

UNIJNE NADZIEJE I OBAWY

ły pokrycia w rzeczywistości. Na to nałożyła się swoista „antyzachodnia propaganda”, charakterystyczna dla części establishmentu i mediów, co podważyło zaufanie do rządzących, ale też do Zachodu.

Unia Europejska nie jest zjawiskiem nowym w ukraińskiej polityce. W roku 1991 podpisano deklarację UE w sprawie Ukrainy, w 1993 w Kijowie otwarto jej przedstawicielstwo, a podwaliny dla współdziałania położył Układ o Partnerstwie i Współpracy, podpisany 14 czerwca 1994 roku, obowiązujący od 1 marca 1998 roku. W tym też roku zatwierdzono Strategię Integracji z Unią, a w 2000 roku Program Integracji Ukrainy z UE. Ale ani te kroki, ani kolejne dokumenty, podpisywane wspólnie z Brukselą nie zmniejszyły wzajemnego dystansu. Zachód wyraźnie obawia się niestabilnej sytuacji społecznej, politycznej, uzależnienia potencjalnego członka eurostruktur od Rosji, konieczności zmierzenia się z nieatrakcyjną gospodarką, kojarzoną z niezrozumiałym systemem zarządzania przez oligarchów i potencjalnego napływu taniej ukraińskiej siły roboczej, a nadanie Ukrainie 1 grudnia 2005 roku statusu kraju o gospodarce rynkowej w praktyce niczego nie zmieniło.

Przy tym to, co z założenia miało być korzystne dla Ukraińców, dzięki współpracy z Unią, nie zawsze budzi entuzjazm nad Dnieprem, a szczególnie newralgiczna okazała się kwestia ruchu wizowego. Parafowana 27 października 2006 roku Umowa, dotycząca ułatwień wjazdowych dla obywateli Ukrainy de facto przyczyniła się do podziału Ukraińców na grupę uprzywilejowaną, której łatwiej starać się o wizy oraz na większość, nie mającą takich praw. Mogło to wskazywać, iż Bruksela zainteresowana jest tylko swoistymi elitami, a wprowadzając w życie takie przepisy wręcz tworzy sytuację korupcyjną, prowokując do fałszowania dokumentów, aby móc w prostszy sposób udać się na Zachód. Negatywny stosunek do Unii ugruntowało wejście do strefy Schengen sąsiadów Ukrainy, między innymi Polski, na przestrzeni lat zdeklarowanego orędownika sprawy ukraińskiej. Wprowadzenie lokalnego ruchu przygranicznego zostało w wielu kręgach

odebrane jako gest propagandowy, jako, że w pasie 30 km od granicy, jakiego dotyczy ten dokument, nie ma poza Użhorodem żadnych większych miast. Samo Schengen stało się wręcz synonimem utrudnień w przekraczaniu granicy, a dla utrzymujących się z tego procederu, równało się utracie dochodów. Przy tym fakt, iż do Moskwy podróżuje się bez wiz, dla wielu osób jest wystarczającym świadectwem tego, z kim Kijów ma bardziej po drodze.

pozytywne skojarzenia z UE ograniczają się do gospodarki i wysokiego poziomu życia i to właśnie osiągnięcie go staje się ważniejsze niż samo członkostwo w Unii, która często oznacza niemożność podejmowania na jej obszarze legalnego zatrudnienia, kłopoty z przekraczaniem granic, obietnice bez pokrycia. Do tego, Europejska Polityka Partnerstwa usytuowała Ukrainę w gronie krajów takich, jak państwa Bliskiego Wschodu, czy kraje afrykańskie. Jest to stereotyp o tyle trudny do zwalczania, że przepaść materialna, dzieląca przeciętnych Ukraińców od mieszkańców zachodniej Europy jest na tyle duża, że negatywnie wpływa na ich samoidentyfikację jako Europejczyków.

Problemem jest brak rzetelnej informacji – media w dużej mierze kształtują dziennikarzy, przekazujący treści odpowiadające „linii moskiewskiej”, wciąż brak komunikatów, skierowanych do masowego odbiorcy, a Internet jako źródło wiedzy na Ukrainie, odgrywa nadal marginalną rolę. Niedostateczna jest także rola ośrodków analitycznych w lobbowaniu na rzecz integracji z Unią. Na tym tle dużo skuteczniejsza wydaje się być praca środowisk, przedstawiających Zachód jako wroga siłę, a zarazem, umacniających poczucie wyjątkowości wspólnoty narodów ukraińskiego i rosyjskiego. Dla kolejnych rządów, w dużej mierze tworzonych przez polityków, wychowanych w tradycjach radzieckich, poruszających się w gąszczu anachronicznych przepisów i korupcji, wejście do Unii coraz bardziej przypomina magiczny rytuał, który uzdrowi kraj, o którym się dużo mówi, ale nic w tym kierunku nie robi. I co ważne, mało kto przypomina, że

to uzdrowienie kraju jest warunkiem wejścia do struktur zjednoczonej Europy, a nie jego konsekwencją.

Zachodnie aspiracje sąsiadów zdolna jest też powstrzymać Moskwa, mająca w swoim ręku silne ekonomiczne argumenty, w tym kurki z gazem, a także oferująca wymierne finansowe korzyści, płynące z dwustronnej współpracy. Niechęć Kijowa do zerwania więzów z Rosją potęguje mało wyrazista postawa państw zachodnich, które sprawiają wrażenie, że obawiają się rozdrażnić Moskwę swą nadmierną ingerencją w sprawy ukraińskie, a zarazem starają się utrzymać Ukrainę w przekonaniu, iż członkostwo w Unii jest jak najbardziej możliwe. W końcu mowa jest o ogromnym rynku zbytu, polu dla inwestorów, kraju przez który przechodzi ponad 80% unijnego importu surowców energetycznych z Rosji i drodzo do basenu Morza Czarnego. Tego obszaru z punktu widzenia Brukseli nie można zaprzepaścić zwłaszcza, że należy obawiać się wzrostu poziomu nasycenia rynku unijnego i konieczności szukania nowych miejsc zbytu.

Przez długie lata Ukraina była postrzegana na Zachodzie jako część imperium rosyjskiego. Pomocna w uświadomieniu sobie, że to odrębny organizm państwowy była zapewne Pomarańczowa Rewolucja, lecz z perspektywy lat pomysł, jaki powstał tuż po zaprzysiężeniu Wiktora Juszczenko, aby na przełomie lutego i marca 2005 roku złożyć aplikację członkowską do Unii, wydaje się być co najmniej niepoważnym. Po objęciu władzy przez Wiktora Janukowycza, Ukraina znów stanęła przed szansą „wyzerowania licznika” mimo, iż polityk ten dotychczas utożsamiany był z siłami prorosyjskimi i antydemokratycznymi. Jednakże gest, jakim była pierwsza podróż głowy państwa do Brukseli i akcentowanie konieczności podążenia drogą ku Zachodowi, przy jednoczesnym utrzymaniu dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją, może dawać nadzieję, iż Ukraina nareszcie konsekwentnie będzie realizować założone cele współpracy z Unią. Bo przecież orientacja na Moskwę nie musi być równoznaczna z odwołaniem do Brukseli. Natomiast zbliżenie z nią, musi zostać poprzedzone między

innymi stabilizacją gospodarczą oraz oparciem polityki i życia społecznego o jasny system prawny.

22 marca polski ambasador Jacek Kluczkowski powiedział, że jego zdaniem przed Ukrainą otworzyła się szansa wcielenia w życie umowy o wolnym handlu i stowarzyszeniu z UE oraz realizacji reform, potrzebnych by wejść do Unii Europejskiej, co może nastąpić w ciągu najbliższych 10-12, a najwyżej 15 lat. Kluczkowski słusznie podkreślił, że wiele lat już zostało przez Kijów znamowanych, choć wydaje się, że nie do końca trafne są porównania z Polską, która przecież inicjowała swój proces integracyjny z zupełnie innego pałapu. Polacy nie byli obciążeni w takim stopniu balastem systemu komunistycznego i w przeciwieństwie do Ukraińców, nie musieli najpierw nie tylko światu, ale przede wszystkim samym sobie udowodnić, że są narodem, gotowym udźwignąć ciężar własnej państwowości.

W opinii dyplomatów, w wielu aspektach, związanych z eurointegracją, Ukraina jest dziś bardziej nawet zacofana, niż miało to miejsce 5-7 lat temu. Tym większa jest waga reformy ekonomicznej oraz zwiększenia konkurencyjności ukraińskiej gospodarki, co powinno należeć do pierwszoplanowych zadań, jakie staną przed nowym rządem. Z tym należy się zgodzić. Można w tej sytuacji także wyrazić nadzieję, że deklaracja Janukowycza, iż integracja z Unią będzie pierwszoplanowym zadaniem zewnętrznej polityki kraju nie będzie bez pokrycia. A szarzy obywatele na pewno będą pilnie obserwować, czy ziszczą się nadzieje na zniesienie przez Brukselę, do końca 2010 roku reżimu wizowego dla Ukraińców.

Pytaniem wciąż otwartym jest jednak to, czy jeżeli procedury wizowe będą nareszcie odpowiadać ukraińskim wyobrażeniom, to ktoś jeszcze nad Dnieprem będzie interesował się integracją z Unią. Wtedy okaże się, czy istotne są prawdziwe i dogłębne zmiany, czy też celem Ukraińców było tylko otwarcie im drogi na Zachód. A tym samym możliwości ucieczki z własnego kraju, który wymaga wielu nakładów pracy, aby osiągnąć europejskie standardy.

HALINA PŁUGATOR

Niedawno przedstawiciele Ziemi Tarnopolskiej, Stanisławowskiej i Zakarpacia wrócili z Polski. Uczestniczyli tam w warsztatach „Przygotowanie animatorów na terenach wiejskich Ukrainy Zachodniej”.

Organizatorzy projektu – Prezydent organizacji polskiej „Społeczeństwo Odnowienia Terenów Wiejskich „Wieś i Europa” Stanisława Sady, wiceprezydent tej organizacji Tomasz Guzdek, prezes zarządu organizacji społecznej „Młodzieżowe Centrum Społeczne „Etalon” Lesia Aroniec.

Ukraińcy uczestniczyli w wyjazdach do polskich miejscowości. Poznali rozwój administracyjny, gospodarczy, społeczny, rolniczy, turystyczny, ekologiczny i kulturalny Krakowa oraz kilku gmin województwa małopolskiego.

W Administracji Młodzieżowej w Bohorodczanach na Ziemi Stanisławowskiej „Kurierowi Galicyjskiemu” udzielono następującej informacji. W trakcie wizyty w Domu Pomocy Społecznej w Więckowicach i w Towarzystwie Przyjaciół tego DPS Ukraińcy

WZORCE Z POLSKI NA UKRAINĘ

byli zaskoczeni warunkami pobytu podopiecznych w zakładzie. Pokoje osób chorych psychicznie są współcześnie umeblowane, są w nich też telewizory, a w niektórych nawet komputery. W Domu Pomocy Społecznej są sale rekreacyjne, gabinety zabiegowe, siłownia, aula, kaplica etc. Na terenie DPS jest też mini-zoo, w jakim spacerują kucyki, lama oraz inne zwierzęta.

Na utrzymanie jednego podopiecznego zakładu wydaje się ponad 2,5 tys. złotych (równowartość ok. 7500 hrywien). W podobnym zakładzie w Krakowie ta suma stanowi 4 tys. złotych. W DPS przebywa 149 osób, chorych psychicznie. Należy tu dodać, że w tym jednym województwie jest 800 domów pomocy społecznej, będących placówkami państwowymi i prywatnymi, a mogą one przyjmując siedem i pół tysiąca pensjonariuszy.

Na zakończenie spotkania podopieczni DPS oraz ich przyjaciele zademonstrowali gościom swe talenty w przedstawieniu teatralnym. Oleg Jakimiw, śpiewający w męskim chórze

kameralna „Harmonia” podarował gospodarzom kilka piosenek ukraińskich i polskich w swej interpretacji.

W gminie Wielka Wieś Ukraińcy poznali ustrój administracyjny, systemy podatkowe oraz system pomocy społecznej w Polsce, byli w szkole wiejskiej oraz spotkali się z przedstawicielką Koła Gospodyń Wiejskich. Mieszkańców Ukrainy Zachodniej interesowała również sprawa segregacji i wywożenia odpadów. Uczestnicy projektu dowiedzieli się o tym, że Polacy sortują odpady według kategorii. Papier, plastik czy szkło są gromadzone w specjalnych pojemnikach, które bezpłatnie są przewożone do fabryk przetwórstwa odpadów. Osoby, które nie segregują odpadów płacą za ich wywożenie – 30 złotych za 240 litrów. W ten sposób obywatele polscy uczą się kultury porządkowania i sprzątnięcia. Niepotrzebny sprzęt AGD, odpady metalowe etc. są wywożone dwa razy do roku w określonych dniach.

O wywozie odpadów opowiadał Ukraińcom także w rozwiniętej turystycznie gminie Czorsztyn. Przed-

stawiciele władz samorządowych wydają nawet specjalny kalendarz, zaznaczając w nim daty wywożenia odpadów pewnej kategorii. Kalendarze są wręczane wszystkim turystom. W Czorsztynie delegacja z Ukrainy była na wycieczce w ośrodku sportowo-rekreacyjnym, wybudowanym dzięki funduszom z Unii Europejskiej oraz wpłatom mieszkańców gminy. Co roku na rozwój sportu w Czorsztynie przeznaczają się 80 tys. złotych. Część pieniędzy pochodzi z podatków od prywatnych przedsiębiorców, handlujących alkoholem.

Poza tym, animatorom pokazano przykłady rozwoju turystyki w Polsce. Goście z Ukrainy zobaczyli narciarski ośrodek wypoczynkowy, gospodarstwo agroturystyczne „Jasna”, a także odwiedzili wieś Maniów, skąd rozpoczynają się spływy Dunajcem, aby turyści mogli podziwiać uroki Pienińskiego Parku Narodowego.

W gminie Mogilno Ukraińcy byli na wysypisku śmieci i w przedsiębiorstwie przetwórstwa kanalizacyjnego. Kierownicy opowiadali o tym, jak

przebiega kierowanie, segregowanie oraz zbieranie odpadów. Później animatorzy z zachwytem podziwiali zabytki Krakowa, byli na trasach narciarskich w Zakopanem, oglądali kościoły w Wadowicach, - miejscu urodzenia Jana Pawła II, byli też w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pobył animatorów z Ukrainy w Polsce sfinansowały: Fundacja Stefana Batorego, polski program „Wschód-Zachód” oraz ukraiński „Wschód-Zachód – partnerstwo bez granic”, a także Międzynarodowa Fundacja „Odrodzenie” należąca do grona fundacji Instytutu Społeczeństwa Otwartej, założonego przez Georgesa Sorosa. Skutkiem udziału w projekcie było powołanie zachodnioukraińskiej sieci animatorów „Zwiastun nadziei”, do której weszli przedstawiciele obwodów czerniowieckiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i zakarpaciego. Celem działalności animatorów na Ukrainie jest zaktywizowanie społeczeństwa dla rozwiązywania problemów gospodarczych, społecznych, kulturalnych etc.

NIE ODDAMY KOŚCIOŁA MARII MAGDALENY WE LWOWIE

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Kościół pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie, znajdujący się przy ul. Bandery 8, podlega Radzie Miasta Lwowa. Rada Miasta 11 marca 2010 r. podjęła decyzję o przekazaniu kościoła na 20 lat do dyspozycji Sali Muzyki Organowej i Kameralnej we Lwowie, na zasadach nieodpłatnego wynajmu. Nie zostały uwzględnione potrzeby rzymskokatolickiej wspólnoty parafialnej i ich wieloletnie starania o zwrot lub korzystanie na równoprawnych warunkach ze swojej prawowitej własności. Wierni są zbulwersowani orzeczeniem Rady Miasta, wystosowali listy z prośbą o wsparcie do mediów polskich i ukraińskich, do różnych organizacji rządowych i społecznych.

Portal religijno-informacyjny Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, 25



Msza św. w Niedzielę Palmową



Na murze kościoła umieszczony szyld z napisem – Sala Muzyki Organowej i Kameralnej

marca br. podaje: „Zgodnie z decyzją nr 3372 Rady Miasta Lwowa „O wynajmie niemieszkalnego obiektu przy ul. S. Bandery 8” z 11 marca 2010 r. oznajmia: „Po rozpatrzeniu wniosku Sali Muzyki Organowej i Kameralnej od 23.09.2009 r., nr 5-10398, w oparciu o 5 p. § 60 Konstytucji Ukrainy „O samorządzie terytorialnym na Ukrainie, uwzględniając techniczną księgę budynku z 05.05.2009, z zaleceniami komisji do przygotowania wniosków o świadczeniu wynajmu nieruchomości dla lokalnej społeczności we Lwowie (wyciąg z protokołu z 23.12.2009 nr 22), Rada Miasta Lwowa postanowiła: przekazać Sali Muzyki Organowej i Kameralnej w dzierżawę na okres 20 lat niemieszkalnych pomieszczeń przy ul. Bandery 8, dla urządzania koncertów”.

26 marca na portalu niezależnej lwowskiej gazety internetowej zaxid.net, na podstawie listu, przesłanego przez parafian kościoła Marii Magdaleny we Lwowie, ukazał się artykuł pt. „We Lwowie trwa konflikt wokół kościoła św. Marii Magdaleny”. Redakcja tej gazety przywołuje wypowiedź zastępcy naczelnika Wydziału Własności Komunalnej miasta Lwowa Olesi Ciubczenko, która mówi, że „nie-

mieszkalny obiekt” przy ul. Bandery 8, został wynajęty Sali Muzyki Organowej i Kameralnej, ponieważ z prośbą o wynajem zwrócił się do ich wydziału dyrektor tej organizacji. „I żaden inny podmiot fizyczny lub prawny z takim wnioskiem do nich się nie zwracał”.

Stanowisko ks. proboszcza kościoła Marii Magdaleny

Proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny – ks. Włodzimierz Kuśnierz, który podobnie jak i jego poprzednik ks. bp Leon Mały, nie raz zwracał się do różnych urzędów miasta, w celu prawnego uregulowania statusu kościoła, mówi, że wypowiedź urzędniczeki o tym, że nikt nie zwracał się do władz miejskich z żadnym wnioskiem, jest zwykłym kłamstwem.

„Rada miejska poprzez podjęcie decyzji o przekazaniu kościoła do dyspozycji Sali Organowej stara się wyprzedzić nasze starania o zwrot kościoła i przypieczętować status kościoła jako takiego, który do nas nie należy, do którego nie mamy żadnego prawa. Jest to decyzja bardzo przykra dla parafian oraz świadczy o złej woli radnych miasta Lwowa, którzy nie chcą podjąć jakiegokolwiek konstruktywnej rozmowy ze wspólnotą parafialną. Mogła by tu,



Obrzęd poświęcenia palm przed zamkniętym głównym wejściem do kościoła

w kościele istnieć Sala Organowa, ale na zasadach wynajmowania pomieszczenia od kościoła, a nie odwrotnie. Logika, zdrowy rozsądek podpowiada tylko takie rozwiązanie. Jeżeli prawo mówi co innego – nie jest to prawo dobre i jako niezgodne z prawem Bożym trzeba go zmienić” – powiedział ks. Włodzimierz Kuśnierz.

Wypowiedź Metropolity Lwowskiego

KG poprosił Metropolitę Lwowskiego, ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego o wyjaśnienie sytuacji, w której znalazł się kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie. „Jest dla nas wielkim zaskoczeniem przedłużenie umowy o korzystanie z kościoła Marii Mag-

daleny przez Salę Organową. Termin poprzedniej umowy upływa dopiero w 2011 roku. Skąd taki pośpiech, aby na kolejne 20 lat zawierać nową umowę? Kolejne zaskoczenie – zazwyczaj tego typu umowy są zawierane na 5 lat, a tu – aż na 20 lat. Jest to jakiś paradoks.

Wspólnota rzymskokatolicka, która w tym kościele modli się i czekała na całkowite przekazanie świątyni jest oburzona tą decyzją. Jest to budynek sakralny i powinien być przeznaczony tylko do kultu religijnego. Nie jest wykluczone, że mogą się odbywać również koncerty, ale ten budynek jest przeznaczony przede wszystkim dla kultu.

Od momentu uzyskania niepodległości przez Ukrainę, władze lokalne



Niech radość
Wielkanocy
napelni nasze serca
nadzieją
i obfitością łask
od Chrystusa
Zmartwychwstałego!

Lwowa nie przekazały naszej wspólnoty żadnego kościoła, natomiast 23 nasze kościoły zostały przekazane wspólnotie grekokatolickiej. Nasi wierni są również mieszkańcami Lwowa. Mer miasta i władze miejskie powinny traktować tych obywateli, tak samo, jak innych. Nie traktować ich po macoszemu, ale sprawiedliwie. W dalszym ciągu będziemy zwracać się do władz lokalnych, aby wspólnie obrządku rzymskokatolickiego we Lwowie przekazała przynajmniej jeden kościół. Tym jednym kościołem jest właśnie kościół św. Marii Magdaleny, na którym nam bardzo zależy. Już ks. kardynał Marian Jaworski zwracał się z prośbą do odpowiednich władz o przekazanie kościoła Marii Magdaleny Archidiecezji Lwowskiej.

Władze miasta powinny zatroszczyć się o to, żeby znaleźć budynek zastępczy na Salę Organową, a kościół przeznaczyć do kultu Bożego. Będziemy zwracać się do pana Prezydenta, do ministra Kultury, aby przenieśli Salę Organową do innych pomieszczeń i zgodnie z prawem, z konstytucją Ukrainy, aby ten budynek został przekazany wspólnotie rzymskokatolickiej” – powiedział Metropolita Lwowski.

Komentarze parafian kościoła Marii Magdaleny

„To my, Polacy wybudowaliśmy ten kościół, to jest nasz kościół i nikt nie ma prawa nam go zabierać. Co możemy zrobić? Możemy się modlić i rozpocząć głodówkę” – powiedziała Barbara Michalkiewicz, która przed trzema laty, razem z Haliną Makowską i Marią Borejko ogłosiła protest głodowy.

„Nie spodziewałam się tego, że władze miejskie mogą postąpić w ten sposób. Ukraina jest krajem, zamieszkałym przez osoby wierzące, ale te osoby zachowują się gorzej niż komuniści w czasach Związku Sowieckiego. Jeśli Ukraina chce wejść do Unii Europejskiej, powinna przestrzegać podstawowych zasad sprawiedliwości. Modlimy się i ufamy w pomoc Bożą. Prosimy również naszych rodaków, zamieszkałych w Polsce o poparcie, liczymy na ich pomoc. Chociaż mam już 65 lat, będę głodować, jak trzy lata temu, jeżeli nic się nie zmieni na lepsze. Jeśli państwo ukraińskie chce, żeby umarła w tym kościele, to umrę” – powiedziała zdeteminowana Maria Borejko.

„Sala Organowa powinna zostać kościołem, a że w tym kościele będą się odbywały koncerty muzyki po-

ważnej – proszę bardzo. Ale kościół powinien być zwrócony wiernym. Od lat czynimy starania o odzyskanie jednego kościoła. Z wyjątkiem Katedry i kościoła św. Antoniego, w takim ogromnym mieście, jakim jest Lwów, gdzie mieszka bardzo dużo ludzi obywateli rzymskokatolickiego, należy się na pewno jeszcze jeden kościół. Do tego kościoła jest dobry dojazd z innych dzielnic miasta, gdzie nie ma kościoła. Nie myślę, żeby studentom politechniki przeszkadzało to, że obok ich uczelni jest kościół” – swoimi przemyśleniami z KG podzieliła się prezes Klubu Myśli Katolickiej Teresa Mozer-Adamska.

Bogusława Czerna mówi: „Kiedyś powiedział jeden z urzędników lwowskich, nie pamiętam nazwiska – jeśli chcecie mieć kościół Marii Magdaleny, zbudujcie nam Salę Organową. Moglibyśmy się jakoś pogodzić i z Salą Organową. Oni i tak tylko dwa razy w tygodniu pracują, a i to przeważnie ludzi tam nie ma. Wiem, że kiedyś żołnierzy napędzili, żeby zrobić wrażenie, że ktoś przychodzi na te koncerty. Nie widzę, żeby Ukraina była demokratycznym krajem. Kiedy przybiliśmy krzyż nad zamkniętym wejściem do kościoła, wywołało to wielki skandal”.

„Gospodarzem kościoła powinien być przedstawiciel kościoła – proboszcz i wspólnota parafialna, a nie dyrektor Sali Organowej. Kościół był budowany jako kościół, a nie jako sala organowa” – podkreślił Edward Nalepa.

„Bez sensu jest podpisywanie umowy o wynajem kościoła na dwadzieścia lat. Kościół jest zawsze kościołem. Kościół jest niezwykły. Jeszcze jutro kościół może być nasz” – powiedział Józef Stadnik, długoletni (32 lata) zakrystian kościoła Marii Magdaleny.

„Nie ma oficjalnej informacji o wynajmie kościoła Marii Magdaleny przez Salę Organową. Trzeba by to wszystko jeszcze sprawdzić. Jeżeli jednak taka decyzja została przyjęta, byłoby to znęcaniem się nad nami. Nie byłoby to zgodne z konstytucją Ukrainy o wolności wyznania i stowarzyszeń religijnych, nie byłoby to zgodne z przykazaniami Bożymi. Jest to manipulacja ustawo-

dawstwem prawnym. Rada Miejska nie ma takiego prawa. Jest to obowiązek, zawarty w przepisach ustawodawczych, że państwo powinno zwrócić wspólnocie religijnej świątynię, która jest wykorzystywana niezgodnie z przeznaczeniem. Trzeba jeszcze ustalić kto jest formalnym właścicielem kościoła. Pewne źródła wskazują na innego właściciela, nie na Radę Miasta Lwowa.



Lektorzy oraz ks. proboszcz czytają *Mękę Pańską*



Kościół św. Marii Magdaleny

INFORMACJA O KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY

Kościół rzymskokatolicki pw. św. Marii Magdaleny wybudowano we Lwowie w XVII wieku wg projektu Wojciecha Kielara i Jana Godnego. Fundatorką świątyni (obecnie najstarsza część świątyni stanowi prezbiterium) w roku 1600 była Anna Pstrokońska. Świątynię rozbudowano wg projektu Macieja Urbanika pod koniec wieku XVII przez zakon oo. dominikanów. Dominikanie byli gospodarzami kościoła i klasztoru do momentu kasaty józefińskiej. W 1784 roku klasztor przeszedł na własność Państwowego Funduszu Religijnego. Fundusz odsprzedał zabudowania galicyjskiemu Funduszowi Policijnemu w roku 1841. W klasztorze urządzono dom poprawczy i pracy przymusowej, później przekształcony na więzienie dla kobiet. Kościół natomiast oddano do dyspozycji Archidiecezji Lwowskiej – pełnił funkcję kościoła parafialnego. Ponieważ gmachy klasztorne były zajęte przez władze austriackie, obok kościoła wybudowano plebanię.

Kościół pełnił funkcje sakralne do roku 1945. Po ekspatriacji ze Lwowa duchowieństwa i wiernych, świątynia przez pewien czas była zamknięta. Otwarta ponownie w 1946 r., była czynna do października 1962 r. Kolejno posługę kapłańską sprawowali w kościele ks. ppłk Zygmunt Truskowski (1876-1949), o. Marcin Karaś (1910-2003), o. Rafał

Kiernicki OFM Conv (1912-1995), ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz (1889-1974). W marcu 1962 ks. Hałuniewicz otrzymał zakaz celebrowania nabożeństw. Parafię udało się utrzymać do października tegoż roku. W świątyni przekazanej Politechnice Lwowskiej urządzono klub młodzieżowy, a następnie Salę Organową, funkcjonującą do chwili obecnej.

Rzymskokatolicka parafia pw. św. Marii Magdaleny została ponownie zarejestrowana w 1991 roku. Starania o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny wspólnocie parafialnej trwają od początku lat 90. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, Polacy ze Lwowa oraz wierni innych narodowości, którzy są parafianami tego kościoła, mieli nadzieję na zwrot świątyni, która bezprawnie została im zabrana przez władze sowieckie w 1962 roku. Podstawowym punktem argumentacji władz w sporze ze wspólnotą parafialną, jest znaczenie organów, znajdujących się w kościele dla kulturalnego życia miasta. W kościele organizowane są nie tylko koncerty organowe, ale też sponsorowane imprezy, a na ścianach rozwieszane są reklamy.

Po wizie Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 roku wyrażało się, że parafia, licząca 900 wiernych nareszcie odzyska swój kościół. Prezydent Ukrainy Leonid Kuczma po tej wizie wydał dekret,

że wszystkie budynki sakralne zarekwirowane w czasach sowieckich, mają być zwrócone wspólnotom, do których należały. Podobne zarządzenie wydał także Wiktor Juszczenko. Mimo apeli wiernych, prezydenckie dekrety nie zostały wykonane.

Od roku 2001 w kościele św. Marii Magdaleny są odprawiane nabożeństwa. Jednak centralne przejście do ołtarza jest zastawione ławkami, których nie można przesunąć, ponieważ niszczy to, zdaniem dyrekcji Sali Organowej, posadzkę. Wspólnota nie może korzystać z centralnego wejścia do kościoła, które jest zamurowane. Parafia nie może korzystać z kościelnych organów. Po każdej Mszy św. ksiądz wynosi z kościoła Najświętszy Sakrament.

Wyposażenie kościoła – ołtarze boczne, obrazy, rzeźby, konfesjonale, klęczniki, ławki przejęte zostały przez władze: częściowo zostały zniszczone, część stanowi wyposażenie muzeów. Baptysterium z freskami Jana Henryka Rosena zamieniono na... toaletę, cenne freski zamalowano. Wieże kościelne pozbawiono krzyży, z przykościelnego placu usunięto figurę Matki Bożej. Jedyne pozostałością po dawnej świetności kościoła jest ołtarz główny i epitafium ze zniszczonymi elementami dekoracyjnymi.

Powinniśmy, jako parafia informować Ukrainę i świat o sytuacji naszego kościoła. Żeby wszyscy wiedzieli, że w ciągu 18 lat niepodległości Ukrainy, Kościołowi rzymskokatolickiemu nie zwrócono żadnej świątyni we Lwowie” – takiej merytorycznej wypowiedzi udzieliła KG Józefa Łebidko – adwokat, doradca prawny parafii Marii Magdaleny we Lwowie.

Parafia nadal istnieje i funkcjonuje

W Niedzielę Palmową, 28 marca wierni parafii św. Marii Magdaleny zgromadzili się przed zamkniętym (!) głównym wejściem do kościoła, gdzie miał miejsce obrzęd poświęcenia palm. Następnie, tłocząc się w wąskich bocznych drzwiach, mijając zawieszony w korytarzu portret Stepana Bandery, uczestnicy niedzielnej liturgii udali się w procesji do świątyni.

Ks. Włodzimierz Kuśnierz w swojej homilii odwołał się do wydarzeń, związanych z przekazaniem kościoła do dyspozycji Sali Organowej:

„Tłum witał Jezusa, wjeżdżającego na osiołku do Jerozolimy, ścielił przed nim płaszcze i gałązki palmowe, a za kilka dni, ci sami ludzie domagali się, aby Go ukrzyżować. Jedną ręką wymachiwali gałązkami oliwnymi, a w drugiej – trzymali młotek i gwoździe. Podobnie zachowują się radni miasta Lwowa – uczestniczą w Drodze Krzyżowej, niosąc krzyż ulicami miasta, przychodzą na nabożeństwa, spektakularnie się żegnają, ale ich postępowanie nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. Poprzez swoje decyzje skazują niejako Jezusa na ukrzyżowanie”.



Na zbliżające się Święta Wielkanocne moc serdecznych, pachnących wiosną życzeń.

Rekolekcje, które przed dwoma tygodniami miały miejsce w kościele Marii Magdaleny, znów, jak przed trzema laty, były zagrożone. Proboszcz parafii wystąpił o zgodę na ich przeprowadzenie jeszcze w grudniu ubiegłego roku. Kilka dni przed rekolekcjami dyrektor Sali Organowej Julian Winnicki oświadczył, że w tym czasie odbędzie się koncert i próba chóru. „Dopiero po naszej interwencji władze zgodziły się na wielkopostne rekolekcje” – powiedział Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński.

Parafianie kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie zwracają się z apelem o poparcie starań, zmierzających do odzyskania odebranej świątyni i traktowanie ich według praw, przysługujących wszystkim obywatelom demokratycznego państwa.

Najwyższe papieskie odznaczenie dla Konstantego Czawagi

Nasz redakcyjny kolega – lwowski dziennikarz, Konstanty Czawaga, który prawie 20 lat współpracuje również z Radiem Watykańskim, został rycerzem Orderu św. Grzegorza Wielkiego, którym wyróżnił go papież Benedykt XVI. Jest to najwyższe odznaczenie papieskie, jakie może otrzymać osoba świecka za szczególne zasługi dla Kościoła.

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 25 marca podczas Międzynarodowej konferencji naukowej z okazji 70-lecia Ukraińskiej sekcji Radia Watykańskiego, która miało miejsce w Bazylikańskim Instytucie Studiów Filozoficzno-Teologicznych im. Józefa Rutskiego w Brzuchowicach koło Lwowa. Konstanty Czawaga odebrał nagrodę z rąk monsińora Wicysława Tumira, który wyraził dziennikarzowi słowa wyznania ze strony Stolicy Apostolskiej za wieloletnią ofiarę zawodową posługę dla Kościoła Powszechnego.

Order św. Grzegorza Wielkiego, został ustanowiony w 1831 roku przez papieża Grzegorza XVI dla uhonorowania zarówno obywateli Państwa Kościelnego, jak i cudzoziemców bez względu na ich pochodzenie społeczne czy sprawowane urzędy lub godności. Przysnaje się go za szczególne zasługi dla Kościoła katolickiego. Nazwa orderu związana jest z osobą papieża Grzegorza I (590-604), który nosi tytuł „Wielki”.

Wszyscy odznaczeni są podzieleni na dwie grupy – w zależności



od zasług cywilnych lub wojskowych. Znalazło to swoje odbicie w wyglądzie odznaczeń: w klasie cywilnej krzyż zawieszony jest na złotym wieńcu z liści dębu. Wstęga orderu ma kolor czerwony z żółtymi paskami, biegnącymi na obydwu jej brzegach. Kawalerowi orderu przysługuje prawo noszenia wspaniałego stroju, wstęgi, kapelusza i szpady. Jeżeli sobie sprawi taki uniform – przy uroczystych okazjach będzie mógł w nim występować.

Wśród znanych Polaków, którzy odznaczeni zostali komandorią Orderu św. Grzegorza Wielkiego, są m.in. Rudolf Weigl, Wanda Póltawska, Andrzej Stelmachowski, Karolina Lancorońska, Władysław Bartoszewski.

Gratulujemy! – Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

POGRANICZE NARODY ŁĄCZY, A NIE DZIELI

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcie

Do Lwowa z bardzo ważną misją kulturalną (nie boję się tego wzniosłego słowa – misją) przyjechał Janusz Legoń, kierownik literacki Teatru Polskiego w Bielsko-Białej, dyrektor XXI edycji Festiwalu Teatralnego „Bez granic”. Aby nie intrygować szanownych Państwa, odkryję cel jego wizyty – chce zaprosić do udziału w XXI Festiwalu teatr ukraiński, teatr lwowski, konkretnie Teatr im. Łesia Kurbasa. Inicjatywa rozszerzenia festiwalu o teatry ukraińskie wspierana jest aktywnie przez Jerzego Herbę, konsula RP we Lwowie, który jest też długoletnim współtwórcą polsko-czesko-słowackich festiwali teatralnych „Bez granic”, dyrektorem ich czterech pierwszych edycji.

Idea organizacji festiwalu teatralnego narodziła się w podzielnym granicą państwową Cieszynie, w dalekim 1990 roku. Zainicjowały festiwal cieszynskie środowisko Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i przedstawiciele czesko-cieszyńskiego Forum Obywatelskiego.

Problemy narodowościowe na pograniczu polsko-czeskim są nie mniej skomplikowane niż na pograniczu polsko-ukraińskim. Przez wieki ciągnie się lista rzekomych i prawdziwych krzywd i niechęci, ale również tak wzajemnego powiązania, bliskiego pokrewieństwa kulturalnego i językowego. Na tych terenach wciąż jest żywy mit imperium Habsburgów, mit wielonarodowościowej wspólnoty narodów środkowoeuropejskich.

W swoim wymiarze historycznym, dwadzieścia lat temu festiwal teatralny „Bez granic” stanowił „oczywistą konsekwencję podejmowanych u schyłku ósmej i u zarania dziewiątej dekady XX wieku wspólnych polsko-czeskich solidarnościowych spotkań i rozmów, poczynając polityczno-społeczno-kulturalnych oraz manifestacji politycznych i protestów ekologicznych”. Jego fenomen polega na wyprzedzeniu przemian polityczno-społeczno-kulturowych, zachodzących w latach dziewięćdziesiątych w Europie Środkowo-Wschodniej oraz na polsko-czeskim pograniczu.

Możliwie, że dla nas – we Lwowie, na Ukrainie – tamte procesy wydają się dalekimi i nieaktualnymi, lecz jednak warto pamiętać, że dwadzieścia parę lat temu Ukraina startowała w nowe życie z tych samych pozycji, co Polska, Czechy, Węgry. A gdzie są dziś oni, a gdzie my? Kraje Grupy Wyszehradzkiej już od kilku lat należą do Unii Europejskiej, do zjednoczonej Europy. Najwyższa pora na zadanie pytania – dlaczego tak się stało? Dlaczego w zjednoczonej Europie nie ma nas?

Lecz wróćmy do historii festiwalu. Transgraniczny festiwal teatralny wyprzedził wszelkie oficjalne polsko-czechosłowackie, zawierane od października 1991 roku, międzynarodowe, regionalne i lokalne deklaracje woli współpracy kulturowej,

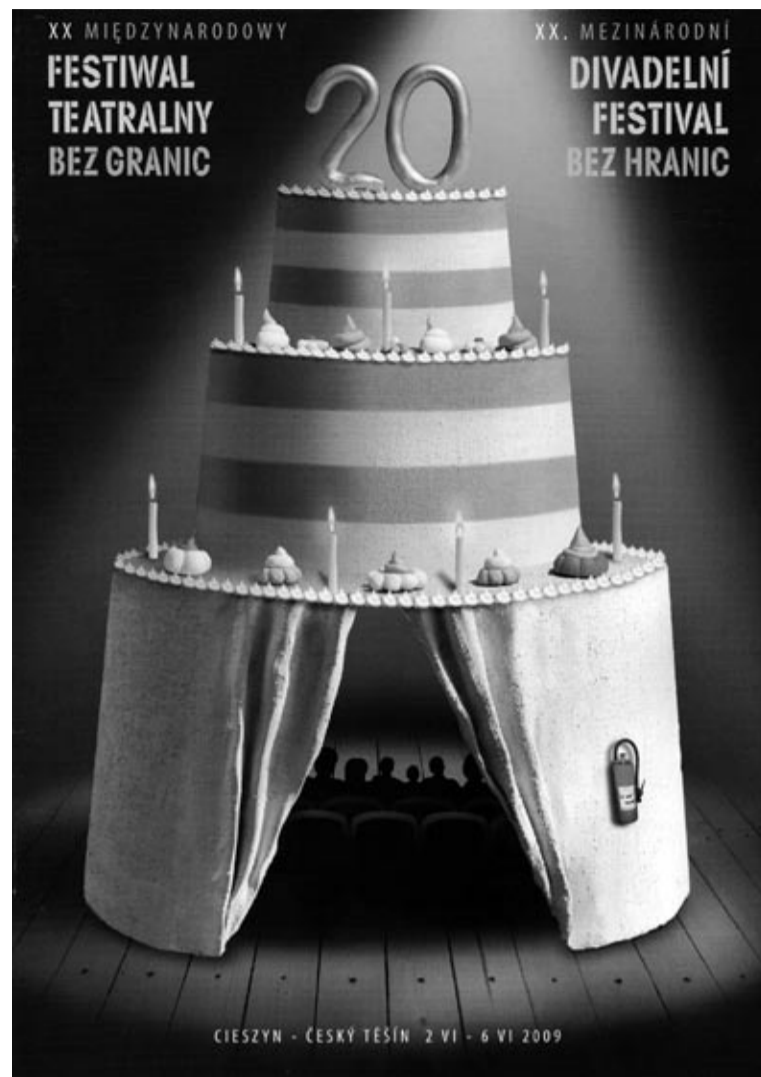


Janusz Legoń, kierownik literacki Teatru Polskiego w Bielsko-Białej, dyrektor XXI edycji Festiwalu Teatralnego „Bez granic”

przyspieszył też umowę o ruchu bezwizowym, która weszła w życie od 2 maja 1991 roku. W latach 1998/99 Festiwal uzyskał uznanie międzynarodowe, patronat sekretarza generalnego Rady Europy, nadto w Pradze i Warszawie. Był to również wkład uczestników i organizatorów w integrację zarówno Polski, jak i Czech i Słowacji, w struktury Unii Europejskiej. Swoją główną rolę – jawne i spektakularne zanegowanie granic politycznych – festiwal osiągnął w 2000 roku. Jury międzynarodowe obradowało wprost na granicy, na Moście Przyjaźni w Cieszynie, w otoczeniu mieszkańców obu miast – polskiego i czeskiego. Tam też została wręczona główna nagroda festiwalu „Złamany szlaban”, przyznawana od 1993 roku najlepszemu spektaklowi. I tutaj festiwal był pierwszym – dawno już nie ma żadnych szlabanów na granicy polsko-czeskiej i polsko-słowackiej i nie tylko na tych granicach! W ciągu dwudziestu lat zmieniło się otoczenie polityczno-społeczno-kulturowe festiwalu, jednakże w sensie założeń programowych utrzymuje on swój niezmienny charakter. Jego celem jest wzajemne poznanie się Polaków, Czechów, Słowaków, a od 1999 roku także i Węgrów, poprzez prezentację najbardziej znaczących dzieł teatralnych czterech narodów, poznania, które doprowadziło „do uświadomienia sobie, że różnorodność – to niezwykle cenna cecha życia społecznego”. Festiwal nadal służy sprawie przełamania politycznych i estetycznych granic, również granic językowych, stereotypów historycznych, mentalnych. Współczesna Europa narodów wolnych i demokratycznych jest Europą, która uznając wartość kultury każdego narodu i narodowo-

ści, wspierając i chroniąc mniejszości (także narodowe), nie akceptuje idei „...jednego kulturowo-narodowego kręgu, mającego aspirację samowystarczalności, bez rozpoznania i bez starań przenikania do sąsiednich kultur, geograficznie, losowo i językowo sobie bliskich”. Zamykanie się tylko we własnej kulturze może pobudzać rozwój kolejnych nacjonalizmów, co w XXI wieku jest anachronizmem. Kto chce być Europejczykiem, żyć w Europie, powinien to zrozumieć. Dopóki nie przewyżyczymy tego w sobie, w swoim środowisku, w swojej mentalności, dotąd i nas będą odbierać w szerokim świecie jako innych, jako nie swoich, dotąd będą granicę, wizy, etc., etc. Otóż ta wolność, ta europejskość znajduje się w nas samych – jacy my jesteśmy, tak nas traktują inni.

Festiwal teatralny „Bez granic” w ciągu lat przechodził różne fazy rozwoju, ale jedno miał zawsze wspólne – wspaniałą i sprzyjającą atmosferę. Program festiwalowy odzwierciedlał różnorodność form i wypowiedzi w środowisku kultury środkowoeuropejskiej, prezentował przekazy kulturalne poszczególnych narodów i narodowości. Festiwal pozostaje także wierny ogłoszonym na początku lat 90. trzem podstawowym kryteriom doboru spektakli: artystycznemu, reprezentywności i „graniczności”. W latach 1990-2008 pokazano w obu Cieszynach (polskim i czeskim), także w Ostrawie i Bielsko-Białej 244 spektakle w 256 wystawieniach, przygotowane przez 124 teatry polskie, czeskie, słowackie, węgierskie. Ogółem przed publicznością wystąpiło 58 teatrów polskich. Były to zarówno teatry zawodowe, najlepsze zespoły krajowe, tak i teatry młodzieżowe, prywatne, zespoły alternatywne,



eksperymentalne. Od XI Festiwalu funkcjonuje jego drugi nurt, tzw. nurt off. Stanowi on przegląd teatrów nieprofesjonalnych, wzbogacony o koncerty zespołów muzycznych i występy grup tanecznych. Organizowano przegląd teatrów studenckich i eksperymentalnych. Festiwalowi towarzyszy także refleksja naukowa. Przeprowadzono już trzy konferencje historyków teatru. Odbývają się konkursy literackie, wystawy fotografii, plakatów teatralnych, kostiumów, projektów scenograficznych, a także projekcje filmowe. Festiwal społecznie integruje i artystycznie inspirowe, niosąc wieloaspektowe poznanie Drugiego. Buduje przestrzeń wolności na szerokim obszarze szeroko pojętego pogranicza kulturowego.

Właśnie na taki festiwal chcą zaprosić teatr lwowski im. Łesia Kurbasa. W taką imprezę organizatorzy nowej edycji chcą wciągnąć również zespoły ukraińskie, ukraińskie społeczeństwo. To jeszcze jedna nić, która powinna zwać nas z Europą. Od nas zależy, czy możemy i chcemy założyć setki, tysiące takich nici, takich więzi z narodami europejskimi, z naszymi sąsiadami. Kolejna edycja Festiwalu odbędzie się w październiku 2010 roku, lecz jeszcze w maju Teatr Polski z Bielsko-Białej odwiedzi Lwów, by przedstawić pod osąd naszych widzów swój dorobek artystyczny. Będzie to „Korowód według Marka Grechuty” w inscenizacji i reżyserii dyrektora naczelnego i artystycznego bielskiej sceny Roberta Talarczyka – bogate inscenizacyjnie widowisko muzyczne, zbudowane z piosenek Marka Grechuty.

Pan Janusz Legoń jest pewien, że uda się nawiązać tak cenne teatralne kontakty polsko-ukraińskie. Czekają na artystów lwowskich na scenie w Bielsko-Białej. Dla czy-

telników „Kuriera Galicyjskiego” Janusz Legoń powiedział:

– Na co dzień pracuję w Teatrze Polskim w Bielsko-Białej. Nasz gmach teatralny zbudowano w 1890 roku, więc jest trochę podobny do Opery Lwowskiej, ma nawet malowaną kurtynę projektu wiedeńskiego malarza Francesco Angelo Rottonary. Obraz na kurtynie – to „Taniec nimf”. Bielsko-Biała znajduje się tylko w 30 km od Cieszyna, od granicy polsko-czeskiej. W polskim Cieszynie jest też gmach teatralny, zbudowany w 1910 roku. W latach 90. XX wieku była tam nasza druga scena, byliśmy na stałe z tym granicznym miastem związani, dziś nie ma tam stałego zespołu, teatr pełni funkcje miejskiej sali widowiskowej, goszcząc od czasu do czasu przedstawienia teatralne czy koncerty. Po drugiej stronie granicznej rzeki Olzy, w czeskim Cieszynie jest zawodowy teatr dramatyczny (Těšínské divadlo), w którym występują dwa zespoły – czeski i polski, a także polski teatr lalkowy „Bajka”. W 1989 roku działacze stowarzyszenia Solidarności Polsko-Czechosłowacka, które powstało kilka lat wcześniej w środowisku dysydentów, postanowili organizować festiwal teatralny „Na granicy”, który od 2003 roku zmienił nazwę na „Bez granic”. Festiwal postanowiono organizować na terenie spornym narodowościowo, aby tę granicę za pomocą sztuki likwidować. Spotkania ze sztuką teatru miały symbolicznie unieważnić szlabany, granicę państwową – trudną wtedy do przekroczenia, a realnie były wymierzone w granice między ludźmi na polsko-czeskim pograniczu, nad którym ciąży „grzechy z przeszłości”. Wśród pierwszych pomysłodawców festiwalu byli mieszkający w Cieszynie poeta Jerzy Kronhold i czeski filozof z drugiej strony Olzy, nieżyjący już Jakub Matl. W gronie założycieli

był obecny konsul RP we Lwowie Jerzy Herma, który w owym czasie był dyrektorem ośrodka kultury „Dom Narodowy” i szefowa analogicznego ośrodka zza Olzy, Gertruda Chowniokova. „Dom Narodowy” był bardzo ważnym punktem organizacyjnym. I Festiwal organizowaliśmy w 1990 roku. Po partyzancku – prawie bez pieniędzy. Udało się nam jednak nie tylko wynegocjować sale teatralne w cenie prądu, lecz także osiągnąć zgodę władz na taki precedens, że bilet na przedstawienie festiwalowe był na granicy traktowany jak zaproszenie, niezbędne wtedy do przekroczenia granicy polsko-czechosłowackiej. Niestety, nie każdy, kto kupił bilet, trafił do teatru – niektórzy preferowali czeskie piwo. W pierwszej edycji Festiwalu uczestniczyło 6-8 zespołów teatralnych. I każdy z nich wystawił sztukę Václava Havla. Był tylko Havel! Jak się spodziewaliśmy, dla teatrów, artystów, krytyków taki



Jakub Matl (pierwszy od prawej) i Jerzy Kronhold (drugi od prawej) w trakcie Festiwalu Obcãnského fóra i Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, Czeski Cieszyn, 1990 r.

monograficzny festiwal to był ciekawy eksperyment, dla widzów jednak okazał się dość męczący. Dlatego w drugiej edycji zmieniliśmy założenie. Festiwal miał stać się oknem wystawowym na sąsiednią kulturę – staliśmy się zaangażować najlepsze polskie teatry, Czesi zaś – czeskie i słowackie. I tak jest z pewnymi modyfikacjami do dzisiaj. Staramy się pokazywać przedstawienia różnych gatunków, od klasycznych do awangardowych, zapraszamy teatry prestiżowe i studenckie, młodzieżowe, teatry z różnych obiegów kultury teatralnej. Szukamy propozycji, które przekraczają granice estetyczne, robią nowy krok w sztuce. Na festiwalach spotkały się dwie tradycje, dwie kultury – polska i czeska (oczywiście obecnie są również teatry słowackie i węgierskie). Te tradycje są bardzo bliskie, ale też bardzo różne. Choćby z powodu tego, że Czesi są jednym z najbardziej ateistycznych krajów Europy, zaś Polska odwrotnie, bardzo katolickim. I różnicę tę odczuwa się nawet w koncepcji grania aktorów. W dyskusjach festiwalowych (publicznych i tych całkiem nieoficjalnych) tłumaczymy sąsiadom naszą polską kulturę, np. dla czego tak są dla nas ważne „Dziady” Adama Mickiewicza. Analogicznie oni wyjaśniają problemy i tradycję swojego teatru. Ale żeby coś wytłumaczyć obcemu, trzeba na chwilę wejść w jego skórę, zrozumieć jego sposób myślenia. Tak to działa, tak „łamiemy szlabany”. Dla mnie ten festiwal to takie nieustanne tłumaczenie.

Historia cieszyńskich festiwali – to historia liberalizacji i demokratyzacji życia w naszych krajach. Teraz

już nie ma groźnych straży na granicach, przez co, paradoksalnie, trudniej sprzedać bilety, zaciągnąć ludzi do teatru. Piwny magnes funkcjonuje na innych zasadach. Lecz nadal trwa granica w ludziach, w ludzkiej pamięci, w uprzedzeniach wobec sąsiada, dlatego festiwal nadal jest bardzo ważny.

Z tym festiwalem związany jestem od samego początku. Byłem szefem biura organizacyjnego, jurorem, redaktorem programów itp. Muszę się pochwalić, że nazwa nagrody – złamany szlaban – jest mojego autorstwa. Rzucona przed laty, pół żartem, na jakimś spotkaniu organizacyjnym, przetrwała do dzisiaj. W tym roku zostałem dyrektorem XXI edycji Festiwalu. Szukając odświeżenia jego formuły, postanowiliśmy zaprosić Ukrainę, teatr ukraiński. Sto lat temu byliśmy w jednej monarchii Austro-Węgierskiej, mamy wspólną historię, Jesteśmy różni, ale w tej

różnicy można znaleźć coś bardzo wartościowego, można zmienić stereotypy, zrozumieć sąsiada. Dlaczego wypadło na Lwów? Może dlatego, że moje miasto Bielsko-Biała to „zachodnie kresy” dawnej Galicji? Ważniejsze było podobieństwo sytuacji: wielonarodowe tradycje, historia pełna konfliktów, uprzedzeń, ale też niekiedy wzajemnych fascynacji... To bogactwo, a nie przekleństwo.

Ta sytuacja może być źródłem dobrej energii, jeśli na chwilę spojrzymy na samych siebie okiem innego. Jeśli uznamy, że on też, tak jak my, ma prawo budować swoją tożsamość, może błądzić, jak my błądzimy, może nie rozumieć nas, jak my nie rozumiemy jego, może mieć do nas pretensje, jak my do niego, może... wybaczyć winy, jak my możemy wybaczyć jemu. Szanując odrębność, budujemy wspólnotę: ludzi doświadczających cierpienia, szukających szczęścia i piękna. Teatr, jako sztuka wspólnoty, sztuka spotkanie, nadaje się do takiego budowania znakomicie.

Wzajemne poznanie ludzi, rozbijanie narodowościowych uprzedzeń jest bardzo ważnym aspektem naszej działalności. Jest w tym coś z polityki, ale rozumianej głęboko – nie jako przestrzeń rywalizacji egoistów, ale jako metoda wspólnego budowania.

Wybierając Lwów braliśmy też pod uwagę fakt, że pracuje tu nasz kolega Jerzy Herma, oficjalnie konsul, a prywatnie – „nałogowy” ambasador festiwalu.

Nie tylko rozszerzamy Festiwal na nowy kraj, Ukrainę, ale również chcemy rozszerzyć program samego festiwalu. Myślimy nie tylko o

przedstawieniach, ale też o środkowo-europejskim konkursie na nową sztukę. Cztery, pięć najlepszych sztuk przysłanych na konkurs będziemy czytać ze sceny dla widzów, a zwycięska zostanie wystawiona w Bielsku-Białej w kolejnym sezonie teatralnym.

- Czy współpraca polsko-czeska prowadzi do lepszego zrozumienia przez sąsiadów potrzeb mniejszości narodowych, mianowicie polskiej w Cieszynie Czeskim?

- Mamy taką nadzieję. Ludzie zaczynają rozumieć, że różnorodność wzbogaca. Festiwal temu służy i służy. Staramy się szukać symbiozy kultur. Lecz myślę też, że we współczesnej Europie grozi nam nie asymilacja mniejszości narodowych, lecz globalizacja. Młode pokolenie jest bardziej kosmopolityczne, niż ludzie urodzeni przed II wojną światową, czy też w latach 40. i 50. XX wieku. Niektórzy młodzi ludzie uważają siebie najpierw za Europejczyków, dopiero na drugim planie są Polakami czy Czechami. Budzi to niepokój starszego pokolenia. Kilka lat temu urodzona w Czeskim Cieszynie piosenkarka, z rodziny zaangażowanej w działalność polskich organizacji, występująca w Polsce, w bardzo popularnym wówczas zespole, w wywiadzie dla prasy powiedziała, że jest jej właściwie obojętne czy jest Polką czy Czeską, ważne, kim jest jako indywidualność, jako osoba. Może to wypowiedź skrajna, lecz wskazuje, że dla młodych ważne jest, żeby mniejszość narodowa nie zamykała się w sobie, w etnograficznych ramkach, nie tworzyła czegoś w rodzaju rezerwatu. Naszym celem jest doprowadzenie do takiej sytuacji, żeby każdy rozumiał, że żyje we współczesnej zjednoczonej Europie. Jesteśmy tolerancyjni, wzbogacamy się nawzajem. Wielkość naszych polskich najwybitniejszych pisarzy brała się również z tego, że wyrosli oni w wielokulturowym otoczeniu, rozumieć i doceniać kulturę sąsiadów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów itd.

We Lwowie Pan rozmawiał tylko z przedstawicielami teatru im. Ł. Kurbasza, czy też nawiązał kontakty ze lwowskim polskim teatrem ludowym?

- Polski teatr ze Lwowa poznałem jeszcze w 1991 roku. Organizowaliśmy wtedy w Bielsku-Białej spotkania teatrów polskich działających poza granicami kraju. W ramach przygotowań trafiłem po raz pierwszy do tego niezwykłego miasta i byłem przez kilka dni gościem tych wspaniałych ludzi, artystów z polskiego teatru. Do dzisiaj wspominam tamten pobyt. Teraz przyjechałem do Teatru im. Ł. Kurbasza w sprawie ich udziału w XXI festiwalu i naradę na temat sposobu szerszej prezentacji ukraińskiej kultury teatralnej w ramach naszego festiwalu. Rodzą się ciekawe pomysły...

- Dziękuję Panu za tak interesującą rozmowę. Mamy nadzieję na spotkanie z teatrem z Bielska-Białej w maju. Występy polskich teatrów i zespołów we Lwowie dla nas zawsze były i są bardzo ważnym wydarzeniem.

Rówieńszczyzna bawi się na „Weekendzie z Polską”

MARIUSZ PATRYK z Równego

Niedawno na antenie lokalnego Radia Trek w Równem (www.radiotrek.rv.ua) wyemitowano 30. audycję programu radiowego „Weekend z Polską”. Program emitowany jest w każdą niedzielę od godziny 16 do 17 według czasu kijowskiego.

„Na dzień dzisiejszy udało nam się uzyskać dobrą opinie wśród słuchaczy – mówi redaktor programu

Andrzej Konkko. W tym programie udostępniamy obywatelom naszego kraju dostęp do polskiego słowa i polskiej muzyki. Oprócz tego podjęliśmy się zadania, jako pierwsi na terenie obwodu rówieńskiego informować społeczeństwo o życiu wspólnot Polaków, zamieszkujących na Wołyniu i Polesiu, a także o Polonii z innych krajów. Ostatnio nawiązaliśmy współpracę z polską redakcją programu „Polskofalówka” z radio „Alise Plus” w Iotewskim Dyneburgu”.

PROGRAM O POLSCE Z RÓWNEGO ZOSTAŁ WYRÓŻNIONY NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU PROGRAMÓW RADIOWYCH I TELEWIZYJNYCH

ANDRZEJ KONKO

Program „Weekend z Polska” wziął udział w pierwszej edycji międzynarodowego festiwalu „Kalinowa Wyspa – Polska”. Uczestnicy Festiwalu to około 40. dziennikarzy z Polski, Ukrainy, Białorusi i krajów bałtyckich. Wśród programów, które wzięły udział w konkursie „Kalinowa Wyspa – Polska” był również program „Weekend z Polska” Towarzystwa Kultury Polskiej w Równym im. Reymonta, na antenie Radio

Trek. I chociaż pierwszą nagrodę jury przyznało Polskiemu Radiu Białystok, jednak program rówieńskich Polaków zdobył dyplom za udział w Festiwalu oraz zaproszenie na kolejne edycje „Kalinowej Wyspy – Polska”.

Wyróżnienie wśród produkcji telewizyjnych otrzymali przedstawiciele rówieńszczyzny – Petro Midrichan z ukraińskiej Telewizji Równie. Zaś wśród audycji radiowych – Sławomir Sawczuk z Polskiego Radia Białystok za audycję ukraińskie.

Miejski Dom Kultury im. Chotkiewiczza
ul. Kuszewycza 1, Lwów

6 kwietnia 2010
18:00

www.szesczlotych.org

jedyny taki koncert we Lwowie

Zespół „Sześć złotych”
przedstawi świąteczny program
„WIELKANOCNE SPOTKANIE”

WSTĘP WOLNY

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów z diploma-

mi, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

BCJ-Konsalting

Wystawa malarska rodziny Tajnerów

CZTERY PORY ROKU

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Zima w tym roku – mroźna i śnieżna dała się wszystkim we znaki, dobrze, iż wreszcie pożegnała się z nami. Niewątpliwie, bardzo ciepłym momentem odchodzącej zimy, stała się ekspozycja rodziny Tajnerów, wystawiona w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Wystawę zatytułowano – „Cztery pory roku”. Dlaczego taka nazwa? Otóż – każdy z członków rodziny urodził się w innej porze roku. Pani Ewa urodziła się latem, pan Adam na wiosnę, córka Danuta – jesienią, Marta w zimie.

Otwierając obecny pokaz obrazów, prezes plastyków lwowskich Mieczysław Małowski przypomniał, że jest to już trzecia zbiorowa wystawa rodzinna, prezentowana na lwowskim poddaszu artystycznym. Swoje prace wystawiała już rodzina Ilku, Grzegockich i obecnie – rodzina Tajnerów. „Każda wystawa jest wydarzeniem. Podwójnym wydarzeniem są wystawy zbiorowe – rodzinne, jako że swoje prace przedstawia często kilka pokoleń” – powiedział Mieczysław Małowski. Pan prezes zaznaczył, że trzeba patrzeć niejako „od środka, od wewnątrz” na obrazy, które są tu eksponowane, jako że emanują one dobro i ciepło. „Czasem obrazy, wykonane przez zawodowych artystów są zimne. Obrazy artystów-amatorów, którzy wkładają całe serce w swoje prace – potrafią nas wzruszać. Właśnie w ten sposób odbieram obecne prace” – podkreślił Mieczysław Małowski.

Irena Strilciw – wykładowca Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, prowadzi także zajęcia z uczestnikami grupy plastycznej „Wrzos”, której członkami są również państwo Tajnerowie, powiedziała: „Powiem jako pedagog, jako nauczyciel. Gdy pani Ewa (z powodu choroby) nie mogła uczestniczyć w zajęciach, wówczas pan Adam, jako prawdziwy Adam przychodził, notował, żeby słowo po słowie przekazać swojej żonie. Daliśmy mu również pędzelek i zachęciliśmy go do malowania. Dziś podziwiamy obrazy...”.



Rodzina Tajnerów – Marta, Ewa, Adam oraz Mieczysław Małowski



Irena Strilciw (od lewej) i Bożena Rafalska



Członkowie szkoły „Wrzos” i zaproszeni goście

Pamiątkowy dyplom rodzinie Tajnerów wręczyła red. naczelna gazety „Lwowskie Spotkania” Bożena Rafalska, jako dowód uznania dla zasług, jakie rodzina ta wkłada w rozwój kultury polskiej. „Ogromnie się cieszę,

że są z nami państwo Tajnerowie. Są to wyjątkowe osoby. Pani Ewa tworzy poezję, tworzy obrazy. Rodzina Tajnerów zawsze trwała przy polskości, przy kulturze polskiej” – powiedziała Bożena Rafalska.

„Przyszedliśmy do szkoły plastycznej „Wrzos” siedem lat temu. W ogóle nie umiałam rysować, tu dopiero zaczęłam się uczyć. Córka kupowała mi farby, papier, specjalistyczne książki malarskie. Później malarstwem zainteresował się także mój mąż. Oprócz pani Ireny Strilciw, pomaga nam bardzo pan Mieczysław Małowski. Obraz, poprawiony przez niego staje się jakby naszym podreęcznikiem. Malarstwo daje mi więcej satysfakcji, nawet niż poezja – obrazy są bardziej dostępalne. Wszystko robię spontanicznie. Kiedy na przykład, siedzę w ogrodzie i pachną flosy, to układam sobie taki czterowiec” – zwierzyła się „Kurierowi” pani Ewa Tajner.



Jaj przepięknie malowanych,
Świąt słonecznie roześmianych,
W poniedziałek dużo wody,
Zdrowia, szczęścia oraz zgody.



„Wszystko zaczęło się od mamusi. Później ojciec się zaraził. Mieszkałam w Warszawie. Odwiedzając rodziców, przyjeżdżałam na różne wystawy. Mama mi zaproponowała żebym coś namalowała. Miałam takie etapy w życiu, kiedy potrzebowałam kolorów. Ta pasja przeszła na mnie. Siostra Danusia jeszcze wcześniej, przed nami wszystkimi malowała. Stąd – obrazy całej rodziny znalazły się na tej wystawie.

Jestem dumna, że mam taką rodzinę, że mam utalentowanych rodziców, mam utalentowaną siostrę, że jestem Polką, zostałam wychowana w duchu polskości i mogę Polakom zaprezentować swoje prace. Ogromną dumą napędza mnie również to, że czuję się polską lwowianką – z krwi i kości, że wszystko mogę, bo jestem stąd” – powiedziała w prywatnej rozmowie Marta Tajner, która również pisze wiersze, a zawodowo pracuje jako asystentka osób niepełnosprawnych.

CO PO NAS ZOSTANIE

pióra ze skrzydeł –
które pomagały nam
wziąć się ponad przeciętność

uśmiech –
powracający
jak niespełnione dobro

kilka liści –
zapisanych wspomnieniami
minionych dni

wszystkie słowa –
pisane przez nasze
pragnienia i gesty

czy wreszcie –
odcisk buta Tego
który nas stworzył
żebyśmy śladem zostali
jak nadzieja –
która wiecznie żyje

MARTA TAJNER

OJCU ŚWIĘTEMU

Jak szczęśliwą była ta ziemia
Kiedyś Ty nią kroczył Góralu!
I świeciła jej zorza promienna,
Błogosławiąc Gaździna Podhala.
Ukochany kraj, myśląc Ojczyzna
Tyś wymienił na dolę tułacza.
Twą pochodnią – ofiarną spuścizną
Nową drogę dziś światu wyznacza.
Ojczyzna Święty, Tyś umiłowanie
Oraz duma nasza – Janie Pawle.
Wciąż czekamy kiedy już się stanie
By Cię czcić w ołtarzu Pańskim jawnie.
Życie nasze leci chryżym ptakiem,



Błyskawicą – my pięć lat bez Ciebie,
Co dla świata byłeś jasnym znakiem,
Światem Ojca, Syna, Ducha
w niebie.
Ojczyzna Święty, ukochana twarz,
W którą bez łez patrzeć nikt
nie zdoła!
Czym Cię tylko Stwórca nie obdarzył,

Byś utwierdził Mu wieże Kościoła.
I nie trzeba nawet przymknąć oczy –
Wciąż Cię sercem widzimy –
pomnik żywy.
Słowackiego geniusz – sen proroczy
W cud się wcielił, jako fakt prawdziwy.

STANISŁAWA NOWOSAD

wyblakłe przepisy rarytasów
dały przywołać
mechaniczną pamięć

z gorączką wrażeń
wymiecione kąty
odkurzone obrazy
odnalazły ludzkie twarze

na stole
stroiki kraszanki
baranek wśród falban
dojrzałej rzeźuchy

wyostrzone podniebienia
czyste serca



czekają na zwycięskie
Alleluja

HENRYKA DEDERKO

MAMY NADZIEJĘ NA PRZEŁOM

z **TOMASZEM LENZEM**, posłem na Sejm RP, przewodniczącym Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej oraz przewodniczącym Podkomisji stałej ds. Partnerstwa Wschodniego, utworzonej w ramach Komisji Spraw Zagranicznych, rozmawiał **MARCIN ROMER**

- Co spowodowało, że w swojej działalności publicznej zainteresował się Pan Ukrainą?

- Relacje z Ukrainą dla większości Polaków są niezwykle istotne i bliskie, głównie poprzez wspólną historię. Efektem tego jest fakt, że Polacy na bieżąco interesują się ukraińskimi sprawami. Wystarczy włączyć polską telewizję, by przekonać się, że nie ma tygodnia, aby nie podano kilku informacji dotyczących tego, co się na Ukrainie dzieje. A przecież nie jest tak w stosunku do wszystkich państw w Europie.

Polacy żywo interesują się sprawami ukraińskimi, ja natomiast już od okresu studiów zajmowałem się historią Ukrainy. Kiedy byłem studentem pracowałem w biurze poselskim pana posła Jana Wyrowińskiego w Toruniu, byłem jego asystentem. Zaangażowałem się wówczas w projekt realizowany przez National Democratic Institute z Waszyngtonu, który polegał na prowadzeniu seminariów dla ludzi tworzących wtedy struktury polityczne na Ukrainie. To były początki partii politycznych, początki demokracji na Ukrainie. Ja, jako osoba, która posiadała już doświadczenie i wiedzę z zakresu prowadzenia kampanii wyborczych i politycznych w Polsce, zacząłem jeździć wówczas na Ukrainę. W okresie kilku lat przeprowadziłem niezliczoną ilość zajęć z młodymi ludźmi, zainteresowanymi wejściem do „dorosłej” polityki, z kandydatami na posłów, z kandydatami na radnych. W pewnym momencie przestałem liczyć ilość moich wizyt na Ukrainie, gdyż faktycznie stało się to moim drugim zajęciem i bywałem tu bardzo często.

W późniejszym okresie, praca ta, oczywiście nie tylko moja, ale całej demokratycznej społeczności międzynarodowej, dała wymierne rezultaty. Najbardziej spektakularnym jej owocem było doprowadzenie do wolnych, demokratycznych wyborów na Ukrainie, które, jak wiemy, skończyły się „pomarańczową rewolucją” i trzecią turą. Niektórzy mówią złośliwie, że „pomarańczowa rewolucja” była wynikiem działalności sił zewnętrznych. Uważam, że taka opinia to brak doceniania świadomości Ukraińców i ich potrzeby życia w demokratycznym państwie. To Ukraińcy sami zdecydowali, że chcą demokratycznego państwa, a w wyborach, które właśnie się niedawno skończyły, poświadczili fakt, że chcą sami decydować o swoim państwie, wybierać kandydatów. Przecież Wiktor Janukowycz, tak jak pięć lat temu, nie mówi, że wybory były nieuczciwie. Wręcz odwrotnie, wygrał, a społeczność międzynarodowa oceniła, że uczciwie. To Julia Tymoszenko próbowała je teraz podważyć, ale sądzę, że to są ostatnie wybory na Ukrainie, kiedy ktokolwiek mówi, że coś mogło być w nich nieuczciwego.



Posel Tomasz Lenz

To ogromny sukces, bo Ukraińcy na stałe weszli do świata, gdzie nikt nie podważa systemu demokratycznego. Cieszę się tym bardziej, że w okresie „pomarańczowej rewolucji” organizowałem, jako jeden z aktywistów, obserwację wyborów na Ukrainie. Byłem obserwatorem i szefem grupy, która organizowała obserwację wyborów na Zaporoziu, w Tokmaku, w Melitopolu.

- W polskim Sejmie pełni Pan funkcję przewodniczącego Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej. Czym zamuje się to ciało na co dzień i czy w ostatnim okresie, przedwyborczego paralizu Werchownej Rady – parlamentu ukraińskiego, udało się Wam coś osiągnąć?

- W roku 2005 zostałem posłem na Sejm RP startując z listy Platformy Obywatelskiej. Po skróconej kadencji polskiego parlamentu, w następnych wyborach w 2007 roku ponownie uzyskałem mandat poselski. Podjąłem wówczas pracę w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Moje doświadczenie związane z Ukrainą, znajomość języka wschodniego, kontakty na Ukrainie spowodowały, że klub parlamentarny PO powierzył mi obowiązki szefa polsko-ukraińskiej grupy bilateralnej. Z dużą chęcią przystąpiłem do pracy, polegającej na organizowaniu działań na rzecz zbliżenia Ukrainy z Unią Europejską i z Polską.

Grupa w ostatnim czasie poruszała z Panem Aleksandrem Mocykiem - Ambasadorem Ukrainy w Polsce tak ważne dla obydwu krajów i narodów tematy jak przyspieszenie prac nad przygotowaniem wspólnego podręcznika historii Polski i Ukrainy, abyśmy mogli wspólnie poradzić sobie z tematami drażliwymi i problematycznymi. Skoro udało się to z Niemcami, to dlaczego ma nie udać się z Ukrainą. Mamy nadzieję, że praca wspólnej komisji naukowców, która pracuje nad jednym podręcznikiem, wspólną interpretacją faktów historycznych zostanie przyspieszona i wkrótce nastąpi szczęśliwy koniec.

Druga ważna sprawa, o której rozmawiamy, to sfinalizowanie sprawy otwarcia Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego z siedzibą w Lublinie. Pani

Kudrycka, minister szkolnictwa wyższego RP powołała już pełnomocnika do spraw Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego w Lublinie i wygląda na to, że ostateczne decyzje wkrótce zapadną. Będą wtedy na to środki finansowe i ta niemoc organizacyjna trwająca tyle czasu zostanie przelamana. Projekt i pomysł na powstanie Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego opiera się o wspólne działania Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W momencie uruchamiania programu Partnerstwa Wschodniego, także MSZ zainteresowało się tym projektem i obecnie jest on przygotowywany w formule Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego z możliwością zapraszania do studiowania na tym uniwersytecie także studentów z pozostałych państw biorących udział w programie Partnerstwa Wschodniego, czyli Mołdowy, Białorusi, Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii. Przedsięwzięcie będzie miało charakter bardziej otwarty, ale nacisk zostanie położony na wymianę polsko-ukraińską. Jest to dobre rozwiązanie. Można to ocenić na podstawie już uzyskanych doświadczeń np. projektu Uniwersytetu Polsko-Niemieckiego, który miał zbliżyć młodzież polską i Niemiec. Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nie do końca się sprawdził, ponieważ okazało się, że ograniczenie się Uniwersytetu wyłącznie do dwóch narodowości, powoduje, że jest on zbyt elitarny, zamknięty, co sprawia, że ma mniejsze możliwości rozwoju.

Trzecia sprawa bardzo ważna dla nas, dotyczy bieżącej wymiany gospodarczej między obydwoioma krajami. Kwestia ta poruszana była też kilka miesięcy temu w rozmowach Ministra Spraw Zagranicznych Ukrainy z ministrem Radosławem Sikorskim w czasie ostatniej wizyty w Warszawie. Chcielibyśmy, dla dobra firm ukraińskich i polskich doprowadzić w końcu do wspólnych odpraw granicznych. Jest ku temu wola ze strony Polski i Ukrainy. Ta sprawa musi jeszcze uzyskać zgodę Brukseli. Jest to problem, który wydłuża ten proces, ale wszyscy stoją na stanowisku, że musimy przełamać ten impas i zmniejszyć kolejki na granicy. Powinniśmy doprowadzić do sytuacji, żeby przekraczanie gra-

nicy polsko-ukraińskiej było płynne i nie powodowało zniechęcenia do prowadzenia działalności gospodarczej między obydwoioma krajami.

Mamy nadzieję, że po okresie ostrej rywalizacji politycznej w świecie polityki ukraińskiej, kiedy to wiele miesięcy nie powoływano niektórych ministrów, parlament nie podejmował decyzji, a państwo ukraińskie było w pewnego rodzaju zawieszaniu, co powodowało obniżenie jego prestiżu w Europie, a także pewne zniechęcenie czy zdenerwowanie elit europejskich, teraz nastąpi zmiana tej sytuacji. Chcielibyśmy także, żeby grupa bilateralna ukraińsko-polska działająca w Kijowie pod przewodnictwem pana posła Połochały, a także polsko-ukraińska grupa posłów polskiego Sejmu spotkały się wspólnie w tym roku aby omówić bieżące problemy polsko-ukraińskie. Posługując się narzędziami tak zwanej dyplomacji parlamentarnej, powinniśmy wspólnie lobbować na rzecz rozwiązywania naszych problemów i dążyć do jak najlepszego zorganizowania ważnych dla obu państw i narodów spraw.

- Przejdźmy do spraw związanych z unijnym programem Partnerstwa Wschodniego. Co dla Ukrainy może wynikać z udziału w tym programie?

Partnerstwo Wschodnie to zdecydowanie najważniejsza sprawa poruszana w naszej rozmowie. Wszyscy zapewne na Ukrainie wiedzą, że propozycja Polski i Szwecji powołania Partnerstwa Wschodniego znalazła poparcie Komisji Europejskiej.

Jest to projekt Unii Europejskiej, na który przeznaczono spore środki finansowe. Cieszymy się, że do grupy państw, z którymi UE realizowała do tej pory politykę sąsiedztwa, a są to, o czym może nie wszyscy wiedzą, państwa basenu Morza Śródziemnego, czyli państwa arabskie, państwa Azji Mniejszej, zostały włączone państwa Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego. Dzięki aktywności Polski i Szwecji państwa te potraktowane zostały priorytetowo.

Rodzi to nadzieję, że będą one miały większe możliwości realizowania konkretnych projektów z UE. Należą do nich, między innymi, projekt stopniowego wprowadzenia ruchu bezwizowego, o czym wszyscy przecież mówią, także na Ukrainie. To kwestia umowy o wolnym handlu, kwestia przyznania środków finansowych dla Ukrainy i pozostałych państw Partnerstwa Wschodniego na uszczelnianie granic tak, aby UE była przekonana, że zjawiska takie jak przemyt nie mają miejsca, a granice nie są przekraczane przez nielegalnych emigrantów. To także projekty związane ze wspólną polityką energetyczną, jedną z kluczowych dla dzisiejszej Europy. Są to też projekty związane z wymianą młodzieży, szkolenia administracji samorządowej i rządowej, sprawy związane z wymianą kulturalną czy wymianą międzyludzką.

Polityka Partnerstwa Wschodniego opiera się na realizacji programów poprzez projekty rządowe. Ukraina Białoruś i Litwa, podjęły już taki projekt w ramach Partnerstwa Wschodniego, dotyczący polityki energetycz-



Oby zdrowko dopisało, by jajeczko smakowało, by babeczka nie tuczyła, atmosfera miła była, by zajacek uśmiechnięty przyniósł radość w ten dzień święty!!!

nej. Trzeba także pamiętać o tym, że projekty Partnerstwa Wschodniego nie muszą być realizowane zawsze przez Warszawę. Kijów może realizować projekt z Londynem i Madrytem, a także z każdym z innych państw UE. Fakt, że my i Szwecji jesteśmy inicjatorem tego projektu, nie oznacza, że musimy być w każdy konkretny projekt zaangażowani. Wprost przeciwnie, celem Partnerstwa Wschodniego jest także to, żeby inne państwa oddalone od rubieży wschodnich UE dostrzegły takie państwa jak Ukraina. Ale również Ukraina musi wykazywać drogą dyplomatyczną działania, które spowodują, że takie projekty będą realizowane.

- Ostatnie miesiące można określić jako trudne dla partnerstwa polsko-ukraińskiego, może nie tyle na płaszczyźnie rządowej czy programów unijnych, ile na płaszczyźnie pamięci historycznej. Jak Pan widzi przełamanie tej bariery?

- Może niektórzy Polacy się zdziwią, ale ja nie odbieram tego jako problem. Przecież u nas w Polsce też były dyskusje dotyczące oceny niektórych działań naszego podziemia. Ja staram się rozumieć Ukrainę i Ukraińców w tym, że także w Ukraińskiej Armii Powstańczej widzą swoich partyzantów, którzy walczyli o niepodległość i wolność Ukrainy. UPA działała na przestrzeni 18 lat i przechodziła w tym czasie różne okresy. Oczywiście działała niekiedy metodami, które dzisiaj są kontestowane, uważane za metody, które nie powinny mieć miejsca, ale w okresie wojny, w okresie starć zbrojnych, walki, różne rzeczy mają miejsce. Nie zmienia to faktu, że powinno się takie metody potępić w każdym przypadku, niezależnie od tego, kto je stosował. Sprawy związane z sytuacjami, w których ginęli ludzie wymagają wyjaśnienia, oddania czci osobom, które zginęły w takich okolicznościach, upamiętnienia tego ze strony obu państw, ale nie powinny stanowić powodu do dalszych podziałów i jątrzenia ran na nowo. Myślę, że Polacy powinni wybaczyć Ukraińcom, a Ukraińcy Polakom. Sądzę, że prędzej czy później do tego dojdzie.

- Dziękuję za rozmowę.
(wywiad autoryzowany)

CORAZ WIĘCEJ GOSPODARKI W DYPLMACJI

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Polska dyplomacja, pod egidą MSZ, zabiera się za wsparcie i promocję firm – eksporterów zaawansowanych technologii. Pierwszy krok mamy już za sobą. Po pierwsze – powstał nowy Departament Dyplomacji Ekonomicznej, obok już istniejącego Departamentu Polityki Ekonomicznej w tymże resorcie. Ale to tylko struktura organizacyjna. Bardziej interesujące jest jednak meritum. I tu także jest pierwszy wiadomym wiosennej aktywności.

Przejawem tego była prezentacja raportu, opracowanego przez Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, na zlecenie „ueconomicznego” MSZ, a dotyczącego wyników badań polskich firm – eksporterów zaawansowanych technologii. Absolutny rarytas na firmamencie myśli i zainteresowań polskiej dyplomacji. Tylko przyklasnąć, co zresztą miało miejsce ze strony około 30 uczestników spotkania, które odbyło się 25 marca br. w przeszklonym, relatywnie nowym, biurcu MSZ. Nie ma co ukrywać, jest to także dobra, konstruktywna inicjatywa nowego departamentu i jego szefa Grzegorza Gawina, który spotkanie to prowadził. Raport prezentował współautor, dr hab. Krzysztof Klineciewicz.

Blokiem merytorycznym, który wypełnił spotkanie, był wspomniany już raport. Nie wdając się w szczegóły, bo całość dokumentu przekazana została wszystkim uczestnikom, w tym licznej reprezentacji Ministerstwa Gospodarki, na kilka istotnych, moim zdaniem, ocen i wniosków warto zwrócić nieco więcej uwagi.

Temat innowacyjności, nowych i zaawansowanych technologii jest teraz w centrum zainteresowania polityków i strategów gospodarczych, a lobby przemysłowe nade wszystko. Wymóg konkurencyjności, a nawet „mody”. Jest więc „na czasie.” Badanie nad tym sektorem jest zasadne. Ważne, żeby było wiarygodne i reprezentatywne. I tak jest w tym konkretnym przypadku. Objęto nim 302 polskie firmy z 11 branż, w tym obejmujących: biotechnologię, inżynierię chemiczną i środowiskową, elektronikę, farmację, informatykę, kosmetologię, przemysł lotniczy, inżynierię materiałową i biomedycynę oraz sprzęt telekomunikacyjny. Działalność tych firm dotyczy w 85% sprzedaży powtarzalnych produktów lub usług dla wielu odbiorców, w 64% – sprzedaży produktów i usług jednostkowych dla pojedynczych odbiorców i w 23% – sprzedaży praw do wykorzystania technologii. Co

ciekawe – 83% firm posiada w kraju wyodrębniony dział B+R. A na jakich rynkach zagranicznych? Ujmując w dwóch grupach, najczęściej eksport kierowany jest do Niemiec, USA, Francji, W. Brytanii, Czech, Rosji i na Ukrainę. To pierwsza grupa, z których do krajów strategicznych firmy zaliczają: Niemcy, USA, W. Brytanię, Holandię i Rosję. Druga grupa obejmuje takie m.in. kraje, jak: Litwa, Słowacja, Białoruś, Hiszpania, Węgry, Chiny, Włochy, Łotwa, Rumunia, Finlandia czy Norwegia i Korea Południowa.

Rynkami, na które firmy badane chciałyby wejść w najbliższych trzech latach, to: poza Niemcami nadal – Szwecja, Norwegia i Włochy, ale też na Ukrainę, do Indii czy Argentyny.

Mamy więc zarys branżowo – geograficzny zainteresowań i realnej współpracy.

W innych segmentach raportu – były prezentowane formy i sposoby badania rynku, tak krajowego, jak i zagranicznego. Wynika z nich, że gros tych badań firmy prowadzi samodzielnie, a tylko 21% korzysta z zagranicznych usług doradztwa biznesowego. Sporo miejsca, jak wynika z badań, zajmują problemy, z jakimi spotykają się na rynkach zagranicznych, w tym w relacjach z partnerami i klientami czy w zdobywaniu wiedzy o rynku. A to już problematyka w znacznym stopniu dotycząca promocji, instrumentów wsparcia, działalności naszych struktur informacyjno-promocyjnych tak w kraju, jak i za granicą. No i oczywiście – dyplomacji ekonomicznej. To, co mnie zaskoczyło, to fakt, że aż prawie połowa (dokładnie 47%) ankietowanych wskazało na „niedostateczną znajomość rynku zagranicznego”. Idąc dalej – 34% wskazuje na nieznaną regulację zagranicznych regulacji prawnych, tytuł – na problem lokalnych zwyczajów, z których wynikają nieprzewidziane koszty działalności zagranicznej. Na trudności językowe wskazało 4 – 5% badanych. I, choć to niewielka, ale słabość – i to nie tylko w tym środowisku, bo także... w politycznym. Ale to temat sam w sobie, bo znajomość nie jednego, a dwóch języków obcych, zwłaszcza w biznesie, w zglobalizowanym świecie, jest podstawowym wymogiem i warunkiem skutecznego działania.

Spotkanie odbywało się w instytucji publicznej, ważnej i nobilej. Więc, tak jak w raporcie – ciekawym akcentem były problemy korzystania przez firmy z instrumentów wsparcia, a także oczekiwanej pomocy od instytucji publicznych. Z informacji, zawartych

w raporcie, obraz jest raczej pozytywny, choć jak wiadomo, pieniędzy nigdy za wiele, a tym bogatym – więcej brakuje. W ramach instrumentów wsparcia – 83% ankietowanych ubiegało się o dofinansowanie z funduszy unijnych i 74% takie dofinansowanie otrzymało. O wsparcie finansowe, oferowane przez polskie instytucje rządowe ubiegało się 40% ankietowanych i 32% – otrzymało. Ale to, co mnie zaskoczyło, że 43% zwracało się z prośbą o pomoc do polskich placówek dyplomatycznych. Raport nie podaje ani efektu takiej pomocy, ani o jaką w końcu pomoc chodziło. Myślę, że nie o finansową, bo na ile znam realia placówkowe, to im raczej trzeba by pomóc finansowo, bo są od lat „na diecie finansowej” ponad wszelką wątpliwość. A na jaką pomoc od instytucji publicznych oczekują? Raport wskazuje na pięć, najczęściej powtarzających się postulatów: na pomoc w bezpośrednich kontaktach z potencjalnymi kontrahentami, na przekazywanie informacji na temat regulacji prawnych (w tym cel), na wspieranie działań promocyjnych dla poszczególnych branż, na publikację o targach zagranicznych i na informacje o procedurach certyfikacji i dopuszczania do obrotu.

Nie podważając słuszności idei pomocy i wsparcia, a odnosząc się do tych postulatów, chcę podkreślić, że wiele z tych postulatów jest realizowanych przez nasze Wydziały Promocji, Handlu i Inwestycji oraz Wydziały Ekonomiczne Ambasad, jak chociażby ten o publikacjach imprez targowo-wystawienniczych za granicą, czy o cłach. Trzeba tylko po nie umieć sięgnąć, choćby wejść na strony internetowe WPHI, a to już nie wymaga znajomości high-tech, a bardziej sprawności pracownika w firmie. Przesadne mogą być natomiast wymagania, dotyczące wskazania wiarygodności tego czy innego partnera czy jego zdolności płatniczej. Od tego są inne, dostępne i wyspecjalizowane instytucje. Jednego trzeba wymagać – to fachowej obsady kadrowej na placówkach i odpowiedzialności za to, co robią. A z tym nie jest jeszcze najlepiej, choćby z obsadą stanowisk, dotyczących tak ważnych specjalności, jak np. rolnictwo czy, jak w tym przypadku – współpracy naukowo-technicznej. Tego klasyczny urzędnik nie załatwi, a tym bardziej nie zapromuje. Musi przynajmniej umieć odróżnić owies od jęczmienia czy chociaż raz być w przedsiębiorstwie eksportowym.

Warszawa, 26 marca 2010 r.

Przegląd wydarzeń

Wspomnijmy Cesarstwo Austrowęgierskie

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia Archiwum Fundacji
im. Króla Jerzego

W Stanisławowie odbyła się prezentacja książki Romana Petriwa: „Galicja Wschodnia w składzie Cesarstwa Austriackiego”. Książka została wydana przy wsparciu Fundacji Dobroczynnej im. Króla Jerzego.

Praca jest monografią, zawierającą gruntowne studia nad dokumentami prawnymi XVII i XIX wieku. Praca umożliwiła naświetlenie koncepcji rozwoju Galicji



Wschodniej w składzie Cesarstwa Austro-Węgier.

Chodzi zwłaszcza o ustrój administracyjno-terytorialny, sądownictwo, sytuację prawną ludności, kontakty zagraniczne, ustrój polityczny, rolę inteligencji w kształtowaniu państwowości, kulturę.

Książka jest adresowana do szerokiego grona czytelników. Może być pożyteczna dla historyków i prawników w ich działalności naukowej, a także dla innych czytelników, szczególnie dla młodzieży. Autor uważa, że w systemie prawnym tamtej epoki jest wiele dobrego, co nadaje się do zapożyczenia w dzisiejszych warunkach rozwoju państwowości. Dotyczy to sądownictwa, reformy administracyjnej, władz lokalnych i samorządu terytorialnego.

Szczególne uwagę autor zwraca na prawo o wspólnotach (gminach) – Prawo Wspólnotowe dla Galicji Wschodniej. „Tego właśnie brakuje w ustawodawstwie ukraińskim, – stwierdza z przekonaniem Roman Petriw. Prawo wyraźnie zaznacza, co to jest wspólnota, jakie są jej prawa, kto może być członkiem, a także opisuje wymagania wobec wspólnot. Na przykład, wspólnota sama powinna się troszczyć o szkołę, ponieważ to ona przekazuje wartości religijno-moralne: „jaka szkoła, tacy też będą ludzie we wspólnocie”.

Ówczesne postępy gospodarcze Galicji były długo ukrywane i przemilczane się je do dziś – uważa Roman Petriw. W czasach Cesarstwa Austrowęgierskiego w Galicji Wschodniej dobrze rozwijał się przemysł naftowy, wydobywanie soli oraz obróbka drewna, wspaniale wyglądała produkcja mąki. Powstawały fabryki. Już w owych czasach Fabryka Futrzarska w Tyśmienicy eksportowała swą produkcję. Intensywnie rozwijał

się handel międzynarodowy, handel detaliczny w Galicji, rynki i targi.

Autor akcentuje, że rozwój gospodarczy, kulturalny i społeczny Galicji był możliwy dzięki dobrze przemyślanemu systemowi prawnemu w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Wszystkie nowacje w dowolnej dziedzinie życia były oparte o konstytucję, istniały również galicyjskie dokumenty krajowe. Podstawą wszystkiego zawsze było prawo. Roman Petriw zaznacza, że dziś również mamy tu dobry wzór do naśladowania, ponieważ prawo działało dla dobra społeczeństwa.

Rozprawa „Galicja Wschodnia w składzie Cesarstwa Austriackiego” jest drugą pracą autora, ukazującą się dzięki Fundacji im. Króla Jerzego. W roku 2005 zostało wydane tłumaczenie z języka niemieckiego i polskiego: „Konstytucje austriackie, austrowęgierskie i galicyjskie (koniec wieku XVIII – wiek XIX)”.

Nota o Autorze:

Roman Petriw urodził się w 1934 roku we wsi Zalanów w powiecie Rohatyn na Ziemi Stanisławowskiej. Studia historyczne ukończył w Instytucie Pedagogicznym im. Wasyla Stefanyka. Napisał i obronił rozprawę doktorską nt.: „Rozwój gospodarczy miast i miasteczek Galicji Wschodniej w XVIII-XIX wieku”. W ten sposób rozpoczął kompleksowe badania naukowe nad Galicją Wschodnią w składzie Cesarstwa Austriackiego.

Autor wydał kilka monografii, cztery z nich dotyczą tego tematu. „Galicja Wschodnia w składzie Cesarstwa Austriackiego” jest kontynuacją badań nad tematem. Obecnie Roman Petriw pracuje nad kolejną rozprawą: „Komentarz do prawa wspólnotowego i prywatnego Austrii i Galicji”.

List do redakcji

13 marca br. odbył się mecz towarzyski mini piłki nożnej członków TKPZL – oddziałów z Jaworowa i Czerwonogrodu (d. Krystynopola). Drużyna z Jaworowa przyjechała do Czerwonogrodu autokarem. Na miejscu przywitani nas członkowie czerwonogradzkiego TKPZL na czele z prezesem – panem Włodzimierzem Żukiem. Zostaliśmy zaproszeni na zwiedzanie zamku Potockich. Oglądaliśmy ekspozycje z XVII i XVIII w.

Piłka jest okrągła, a bramki są dwie



I wysłuchaliśmy opowiadania o życiu Potockich.

Potem w wynajętej hali sportowej odbył się mecz piłkarski poprzedzony przywitaniem obu drużyn. Kibicowaliśmy obydwu zespołom. Silniejsza

okazała się drużyna z Jaworowa i zwyciężyła, ale nie o to przecież chodzi. Sport daje zdrowie i umacnia duchowo. Obydwie drużyny zostały nagrodzone dyplomami.

Silniejsi duchowo i fizycznie jechaliśmy do domu, do Jaworowa. Zaprosiliśmy drużynę z Czerwonogrodu na mecz rewanżowy, który odbędzie się na początku maja.

KG

ZMARŁA IRENA SANDECKA

Pożegnanie z „Matką Krzemienieckich Polaków”



Msza św. pogrzebowa

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

W sobotę, 27 marca, wiosenny wiatr wysuszył krzemieniecki bruk i dróżki od starego dworku, gdzie mieszkała Irena Sandecka aż do jej miejsca wiecznego spoczynku na polskim cmentarzu. Choć zapowiadało deszcz, świeciło słońce, a strażnik miasta – Góra Bony jednoczyła się z żalobnym orszakiem.

Po drodze na miejsce ostatniego spoczynku, podczas przystanku w kościele parafialnym św. Stanisława ks. proboszcz Władysław Iwaszczak odprawił Mszę św. pogrzebową. „Przeżywszy niemal 98 lat wiernie służyła Bogu, ludziom i Ojczyźnie” – zaznaczył w homilii ks. Iwaszczak. Była człowiekiem zaangażowanym z życia społeczne, w życie Polaków, tu w Krzemieńcu. Była również osobą zaangażowaną w życie kościoła jako długoletnia organistka parafii, jako



Orszak żalobny

katechetka, która przygotowywała wiele dzieci do Pierwszej Komunii św. i nauczycielka języka polskiego. „Była dla wielu wzorem wiary” – podkreślił proboszcz.

Po wspólnej modlitwie w imieniu Państwa Polskiego głos zabrał konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny, który odczytał list Tomasza Merty, Podsekretarza Stanu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. „Informacja o śmierci Pani Ireny Sandeckiej pograżyła w smutku wszystkich, którym nie jest obojętny los Polaków, mieszkających na Wołyniu i Podolu. Wielką stratą jest odejście osoby o tak wyjątkowym autorytecie, zyskanym w trakcie wielu lat wyrzeczeń i ciężkiej, niedocenianej pracy – zaznaczył Tomasz Merta. – Dopiero w ostatnich latach Pani Irena Sandecka mogła usłyszeć słowa podziękowania ze strony władz niepodległej Rzeczypospolitej. Jej odejście jest symbolicznym zakończeniem pewnej epoki. Dawny wielokulturowy i wielonarodowy Krzemieniec, „czarowne miasto” Słowackiego, miasto starych dworków, zajazdów i kamienic, zniknął wraz z eksterminacją ludności żydowskiej i spalaniem zabytkowego śródmieścia przez hitlerowców. Dzieła zniszczenia dopełniły wysiedlenia ludności polskiej i wyburzenia starych kwartałów, dokonane za czasów

sowieckich. Pani Irena Sandecka, mieszkająca przez większą część życia w dworku, należąca niegdyś do jednego z najwybitniejszych profesorów Liceum, Willibalda Bessera, była ostatnim chyba łącznikiem z dawnym Krzemieńcem. Dzisiaj dom ten zalicza się do najważniejszych miejsc dla historii Polaków z Wołynia i Podola. Pani Irena Sandecka oddała nieocenioną pomoc osobom i instytucjom, zaangażowanym w utworzenie Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. W imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej chciałbym oddać cześć Zmarłej i podziękować jeszcze raz za lata ofiar i wyrzeczeń, które cierpliwie znosiła z głęboką wiarą i pogodą ducha”.

Z wielkim wzruszeniem przemawiał dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej Mariusz Olbromski, który odczytał też list kondolencyjny prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polski” Macieja Płażyńskiego. „Bardzo poruszony wiadomością o śmierci Pani Ireny Sandeckiej, zasłużonej działaczki polonijnej, polskiej poetki, nauczycielki, pracownika naukowego Liceum Krzemienieckiego, pragnę w imieniu własnym oraz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” złożyć wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu odejścia osoby, będącej tak wielkim autorytetem dla środowiska polskiego na Ukrainie – napisał Maciej Płażyński. – Pani Irena Sandecka, zwana „Matką Krzemienieckich Polaków”, pozostanie z ludzkiej pamięci jako osoba pełna energii, zaangażowana w życie społeczności polonijnej. Jej oddanie, społecznikowska pasja i skromność sprawiły, że stała się ogromnym autorytetem nie tylko dla swych uczniów, ale dla całej polskiej społeczności. Jej wkład w przetrwanie środowiska polskiego w Krzemieńcu jest nie do przecenienia”.

Mariusz Olbromski również ogłosił list krzemienieckiej Polki z Londynu Hanny Kości (Czarnockiej), która o zmarłej Irenie Sandeckiej napisała: „70 lat znajomości coś znaczy, ale może szczególnie ważne były te wszystkie lata, kiedy była dla nas, na obczyźnie, tą nicią, łączącą nas z Krzemieńcem. Była żywym kontaktem z Kresami, które wciąż były istotną częścią naszego życia. Jej trwanie było nieprzemijającą siłą. Potem, gdy zaczęłam jeździć do Krzemieńca, spotkania z Panią Ireną były nie do zastąpienia. Cieszę się, że udało mi się w kolejnych latach przywieźć do Krzemieńca sześcioro naszych dzieci i troje wnucząt. Kontakty ożyły dzięki „Dialogowi Dwojgu Kultur”, ale brak Pani Ireny zmienił nasz Krzemieniec. Ostatnio nie miałam odpowiedzi na moje listy. Spodziewałam się, że Jej stan się pogorszył, mimo tak oddanej, wspaniałej opieki Pani Emilii. Tutaj już prawie nas nie ma, ale w imieniu tych nielicznych i sympatyków, rodziny i swoim dołączamy się do modlitwy o spokój Jej duszy. Niech ziemia Krzemieniecka lekka Jej będzie, a pamięć o Pani Irenie krzepi innych”.

Przyjechał też z Warszawy, złożył ostatni hołd w imieniu wielkiej rodziny Harcerzy Polskich – Jacek Myszkowski, a w imieniu Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie kondolencję złożyła Teresa Dutkiewicz ze Lwowa.



W dniu 25 marca 2010 roku w Krzemieńcu,
odeszła na wieczną wartę, w wieku 98 lat

ŚP. IRENA SANDECKA

Polska i Polacy na Kresach ponieśli
niepowetowaną stratę
Cześć jej pamięci!

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”
oraz Federacja Organizacji Polskich
na Ukrainie



Miejsca to – Ludzie...

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

PANI IRENY SANDECKIEJ,

wielkiej patriotki i pięknego człowieka.
To dzięki niezwyklej osobowości Pani Ireny,
Krzemieniec dla wielu Polaków stał się
sercem Kresów.

Żegnamy naszą Przyjaciółkę

Monika i Andrzej Michalak
RAE – Pomoc Polakom na Kresach

MOJE OSTATNIE SPOTKANIE

**Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...**
Juliusz Słowacki „Testament mój”

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

– **Jeździ Pan na nartach?**
– Jeździłem.
– **A pływa Pan?**
– Owszem tak. Kiedyś mocno zajmowało mnie żeglarstwo.
– **Mnie też – to było jeszcze podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kiedyś ktoś napisał, że działałam wtedy w harcerstwie, ale ja właśnie pływałam. Byłam wodniaczką.**
Pani Irena Sandecka w kwietniu skończyła 96 lat. Jeszcze niedawno trudno było dotrzymać jej kroku podczas pieszego podejścia na Górę Bony. Ostatnio trochę chorowała. Rzadko już siada do fortepianu.

ne. W pierwszej połowie XIX wieku mieszkał tu Willibald Besser, uczonec, botanik, dyrektor ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, doktor medycyny, profesor Liceum Krzemienieckiego. Pani Sandecka zapisała ten dom „Wspólnocie Polskiej”. Chciałoby się, by ta szacowna organizacja nigdy nie otrzymała.

W Krzemieńcu nic nie jest zwyczajne

To jedno z tych miejsc magicznych, bogatych magią samego swego istnienia. Niezwykcyjne są kanapki z białym serem, podane do kawy – „na późne śniadanie” u pani Ireny. Niezwykcyjne były placki ziemniaczane, podane rankiem u pani Julii przed wycieczką na Górę Bony. Niezwykczajni byli wreszcie moi towarzysze podróży – pani Monika Narmuntowska-Michalak i jej mąż Andrzej Michalak. Ona



Pani Irena Sandecka



Dom pani Ireny



Kościół w Krzemieńcu. W tle Góra Bony

– **Ale fotografię może Pan zrobić** – żartuje Pani Irena.
– **Fortepian to taki instrument, że wystarczy przy nim usiąść i wygląda jakby ten siedzący grał.**
– **To Pan robi ten „Kurier”.**
– No tak, ja. Oczywiście nie sam. Jest nas więcej.
– **To dobra gazeta. Szkoda, że dopiero teraz zaczęła się ukazywać.**

Początek czerwca. Skwar chodzi po ulicach Krzemieńca

Dochodzi południe. Siedzimy w przytulnym pokoiku w małym domu pani Ireny Sandeckiej. Wystarczy wyjść stąd parę kroków w dół, po wąskiej ścieżce i już jesteśmy pod murami dawnego Liceum Krzemienieckiego. Niedaleko stary kościół, ten z „czarnym pomnikiem” Juliusza Słowackiego.

Naprzeciw rzeka Ikwa i Góra Bony. Nieco w drugą stronę, niedaleko – stary polski cmentarz. Tuż u wejścia – nagrobek Salomei Słowackiej. Ciut dalej, w mieście – muzeum Wieszcza, w wyremontowanym dworku jego dziadków. Ile znajomych nazw, miejsc o jakich się tylko słyszało. Domek, pani Sandeckiej to też miejsce niezwyk-



Nagrobek Salomei Słowackiej – matki Juliusza Słowackiego

– malarka z Zielonej Góry, całe swoje młode życie poświęcająca pomocy rodakom zza wschodniej granicy. Pomocy konkretnej, celowej. Nie ku swojej li tylko satysfakcji czynionej. Nie zliczyć ile setek, a może tysięcy par okularów noszą dzięki pani Monice miejscowi Polacy. Ile ubrań dla dzieci, ile lekarstw znalazło się u polskich lekarzy na Kresach. Pan Andrzej jest nie mniej zaangażowany. Obydwoje działają w ramach zielonogórskiego Ruchu Apostolatu Emigracyjnego.

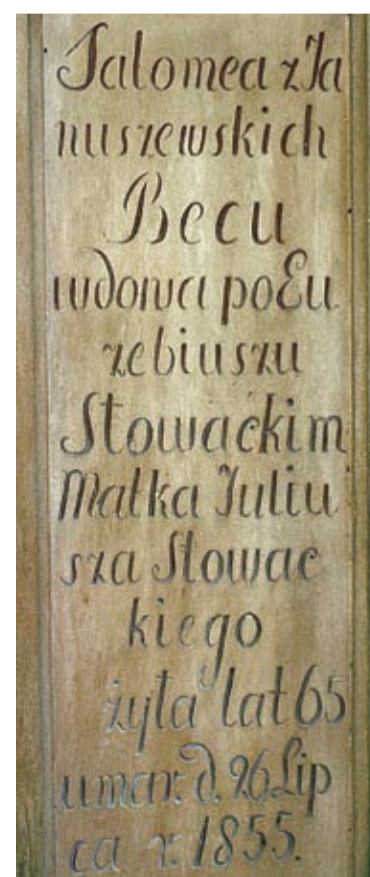
Są dziwne instytucje. Są niezwy-

czajni ludzie. Pan Bóg wie, co robi. Kogoś przecież będzie trzeba beatyfikować, po wyczerpaniu bieżącego rejestru oczekujących. (Żart mój proszę wybaczyć - ale wspomnieć jeszcze moje słowa).

Słońce chodzi po stole, brzęczą pierwsze pszczoły...

Pani Irena Sandecka opowiada

Urodziłam się 11 kwietnia 1912 roku w Humaniu, na Ukrainie. Mój ojciec, Ryszard Sandecki, skończył



Napis na nagrobku

Wyższą Szkołę Rolniczą w Wiedniu i przed pierwszą wojną światową pracował jako księgowy w wielkich majątkach rolnych w Czechach i na Ukrainie. W 1914 roku, jako austriacki

poddany, został wywieziony w głąb Rosji. Wyzwoliła go rewolucja 1917 roku. W latach 20., po naszej ucieczce przez „zieloną granicę” do wolnej Polski, ojciec napisał broszurę „La Federation de „Europe Centrale”, w której wzywał 9 państw środkowej Europy (bez Ukrainy i Białorusi, które się wówczas nie liczyły) „do zjednoczenia swoich serc i terytoriów” dla ochrony przed obu potężnymi sąsiadami: zaborczą Rosją i równie zaborczymi Niemcami.

„Dieu sera avec nous!”. Idea była zbyt wczesna dla upojonych świeżo odzyskaną niepodległością państw Europy środkowej, ale, kto wie, czy jeszcze nie zmartwychwstanie...

Moja matka, Maria z Czartkowskich, przebrnęła przez zniechęconą rosyjską szkołę państwową w War-

Błogosławione drzewa, może sprzed stuleci

Jakiś ojciec rodziny dla swojej pasieki

**Sadził Was, spoglądając w czas przyszły, daleki,
Z myślą w złotych miódach dla wnuków swych dzieci.**

(...)

**Bądźcie błogosławione!
Choć burza zwała
Młodsze od was olbrzymy,
które pod stopami
Grodzą drogę wędrowcom,
groźcie gałęziami,
Wyście przetrwały wieki:
Bo w korzeniach siła.**

Irena Sandecka



Symboliczny grób Juliusza Słowackiego

szawie, gdzie nawet na przerwach nie wolno było rozmawiać po polsku. Do końca życia nie włożyła brązowej sukni, koloru szkoły rosyjskiej. Potem pracowała jako nauczycielka w domach prywatnych. Później uczyła w szkołach, a w końcu pracowała jako kierowniczka w internatach żeńskich Liceum Krzemienieckiego. Za tajne nauczanie w zaborze rosyjskim otrzymała w roku 1933 Medal Niepodległości.

Oboje rodzice pochodzili z Warszawy i byli wielkimi patriotami, i ludźmi wysokiej etyki. Miałam też jedyne brata Jerzego, któremu wojna 1939 roku nie pozwoliła na ukończenie Konserwatorium w Warszawie – muzyka i dyrygenta chórów żołnierskich i dziecięcych, uczestnika Powstania Warszawskiego, więźnia obozów Gross Rosen i Leitmeretz. Rodzice spoczywają w Krzemieńcu, Jurek – w Warszawie na Powązkach.

Przerwa.

Ja sama ukończyłam klasę przedwstępną i wstępną w Humaniu. W roku 1921, po podpisaniu traktatu o granicy polsko-sowieckiej, razem z rodziną, przeszliśmy do Polski przez „zieloną granicę”. W Warszawie uczyłam się w pierwszej i drugiej klasie na pensji żeńskiej im. Emilii Plater. Z Warszawy razem z matką i bratem, na zaproszenie wizytatora Liceum Krzemienieckiego, dr Marka Piekarskiego (byłego dyrektora Szkoły Polskiej w Humaniu), przyjechaliśmy do Krzemieńca. W Krze-



Pani Irena w swojej bibliotece

*„A więc jest Drugi Świat,
mocniejszy w darach.
Wszystkie doń drogi
wiodą zagmatwane,
I morza cierpień, i zgłiszczą
pożarów.
I radość wszelka, co w duszy
się śmieje.
A więc „Niech żywi
nie tracą nadziei”*

(W odpowiedzi komuś nieznanemu,
1974)

Irena Sandecka

mieńcu oboje z bratem ukończyliśmy Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego przy Liceum Krzemienieckim, a ja, dodatkowo, jako eksternistka – Seminarium Nauczycielskie im. Hugona Kołłątaja przy tymże liceum.

Od 1930 do 1936 studiowałam w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1936 roku otrzymałam dyplom magistra pedagogiki UJ. Następnie uczyłam trzy lata w szkołach podstawowych w Równem, w Krzemieńcu i w Sosnowcu, a od 1 września 1939 r. miałam skierowanie do Pedagogicznej Szkoły Średniej w Pszczynie na Śląsku. Tam już nie dojechałam.

Wojna zastała mnie w Belgii, gdzie prowadziłam z ramienia harcerstwa półkolonie dla dzieci polskich robotników w Limburgii. Wróciłam do kraju przez Francję, Szwajcarię, Włochy, Węgry i Rumunię. Zdażyłam dotrzeć

do Lwowa na dzień przed zbombardowaniem dworca kolejowego. We Lwowie parę dni pracowałam z ramienia Przystosobienia Wojskowego w kuchniach wojskowych, skąd jednak kobietom kazano się wycofać.

Znalazłam pracę u zacnych obywateli Lwowa – państwa Noworytów na ulicy Batorego, gdzie pani domu zła mała nogę, uciekając przed bombami do piwnicy i potrzebowała pielęgniarki. Po odbudowaniu dworca kolejowego, już po zajęciu Lwowa przez bolszewi-

Białokrynicy (4 km od Krzemieńca). Po wkroczeniu wojsk niemieckich w roku 1941 przenieśliśmy się wraz z mamą do Krzemieńca i tu pracowałam w biurze niemieckim jako stenotypistka. Następnie przebiebrałam kartofle dla wojsk Hitlera w piwnicy, gdzie „pracowała” sama polska inteligencja z Krzemieńca. Uprawiałam Niemcom ogródki i korzystając z obecności w ogródkach drugiej pracownicy, zajmowałam się w 1943 roku uchodźcami z mordowanych przez banderowców okolicz-



Widok z Góry Bony na dawne Liceum Krzemienieckie



Takich zakątków jest w Krzemieńcu jeszcze wiele

ków, wróciłam do Krzemieńca. Po latach dowiedziałam się, że pani Noworytowa, ratując męża, wezwanego za przechowywanie Żyda, sama poszła do gestapo, skąd już nie wróciła.

W Krzemieńcu proszono mnie, abym pomogła żonie ostatniego, aresztowanego przez Sowietów, rektora Liceum Krzemienieckiego, przewieźć jej matkę na operację we Lwowie.

Pan Stefan Czarnocki, rektor Liceum Krzemienieckiego, z „nie ludzkiej ziemi” nie wrócił.

We Lwowie zatrzymałam się parę miesięcy, pracując jako bibliotekarka, a potem – sanitariuszka w Klinice Neurologicznej dr Halbana. Następnie wróciłam do Krzemieńca i pracowałam jako sekretarka w Szkole Leśnej w

nych wołyńskich wiosek. Nie zapamięnałam dnia, kiedy odchodzili Niemcy, a wojsk rosyjskich jeszcze nie było. Bałiśmy się rzezi. Polaków w Krzemieńcu uratował wtedy nieznanym dowódcą garnizonu niemieckiego, podobno Austriak, który przed wycofaniem się pozostawił race i środki wybuchowe, po czym zlecił kilku starszym mieszkańcom miasta, byłym żołnierzom jeszcze z pierwszej wojny, by pozorowali linię frontu. Podstęp się udał. Banderowcy do miasta nie weszli.

Wkrótce do miasta weszli bolszewicy. Rzezi nie było. Ale zaczął się następny smutny etap w historii naszego miasta. Tysiące naszych rodaków wyjechało w 1945 roku na „Ziemie Zachodnie”.

11 maja 1944 r. zostałam aresztowana przez lwowskie NKWD i przetrzymywana miesiąc w Krzemieńcu, a dwa i pół miesiąca – w Zbarażu, ale ostatecznie wypuszczono mnie, choć odmówiłam współpracy. Już w 1943 roku pracowałam jako laborantka w szpitalu i pozostałam w tym zawodzie osiemnaście lat, z przerwą siedmioletnią (choroba matki), a w roku 1969 przeszedłam na emeryturę.

Od 1945 do 1974 roku byłam organistką w kościele parafialnym w Krzemieńcu, a od 1953 do 1999 – katechetką. Od 1991 roku przez dziesięć lat przygotowywałam dzieci do konkursowych egzaminów we Lwowie na studia stypendialne w Polsce. Ukończyło je kilkanaścioro młodzieży”.

Zwyczajne życie

Pani Irena opowiada o swoim życiu zwyczajnie. Nic przecież nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Była organistką, katechetką, uczyła języka polskiego. Dziś to brzmi zwyczajnie. Mało kto, zdaje się, dostrzega w tym heroizm. Czasy sowieckie odeszły, dla młodych to prawie bajka – o złych ludziach, ale bajka. Niektórzy starsi tęsknią za nimi – kiełbasa była tania.

Żeby uczyć miejscowe dzieci języka polskiego, pani Irena sama napisała elementarz (!) O żadnym drukowanym podręczniku, w czasach sowieckich, nawet marzyć nie było można.

Dziś pani Irena Sandecka to „człowiek instytucja”. Liczą się z nią miejscowe władze, parafia rzymsko-katolicka i, przede wszystkim, miejscowi Polacy. Słowo pani Irenej ma swoją wagę. My też staramy się jej pomóc – mówi pan Stanisław Lutkiewicz – szef miejscowej organizacji krzemienieckich Polaków.

By załatwić formalności, niezbędne do przyznania Karty Polaka, przyjechał do pani Irenej konsul Waldemar Kowalski ze Lwowa.

O nic się nie pytałam – mówi – Gdzie bym śmiała. W rękę pocałowałam, poprosiłam o podpis.

Śniadanie skończone. Pani Irena wstaje od stołu i zaprasza do biblioteki. Pokazuje regały, wypełnione książkami. Są poukładane tematycznie. Skatalogowane.

To trzeba komuś przekazać – mówi pani Irena.

Pani Irena sięga na półkę i pokazuje nam pięknie wydany tom wierszy. Na okładce tonący w zieleni dom, w



**W dniu Wielkiej Nocy
życzę Ci mocy,
zero zmęczenia,
dużo natchnienia,
serca szczerego,
domu ciepłego,
niech piękna będzie
Twoja pisanka
i radosnego także
poranka!**

którym jesteś. Tytuł: „Wiersze spod góry Bony”. Autorka: Irena Sandecka. Wydane przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Przemyśl 2007.

Czuł rękę dyrektora muzeum (i też poety) Mariusza Olbromskiego – organizatora słynnych plenerów w Krzemieńcu.

Testament Pani Irenej

Wie pan – mówi pani Irena – zostały mi jeszcze trzy zadania:

– **Chciałabym, żeby Polacy, nie tylko miejscowi, mieli świadomość, że tu w Krzemieńcu jesteśmy u siebie.**

– **Żeby dalej rozwijały się sprawy, związane z Krzemieńcem jako swoistą „enklawą” Słowackiego.**

– **No i żeby katecheza naszych polskich dzieci była prowadzona w języku ojczystym.**

– Pani Ireno – zbieram się na odwagę – nie żałuje Pani, że po wojnie została Pani tutaj, w Krzemieńcu?

– **Chce się pan zapytać, dlaczego zostałam? Ktoś musiał. A z kim by Pan dzisiaj jadł śniadanie?**

(tekst ukazał się na łamach „Kuriera Galicyjskiego” w czerwcu 2008 roku pt. „Krzemieńec – miasto Irenej Sandeckiej”)

**Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi.**

Juliusz Słowacki „Testament mój”

Recenzja

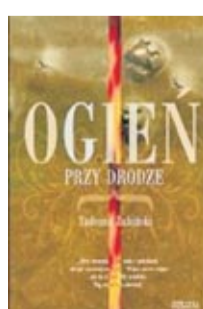
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

Powieść Tadeusza Zubińskiego nawiązuje do najlepszych tradycji naszego piśmiennictwa kresowego, znaczonego prozą Józefa Mackiewicza, Sergiusza Piaseckiego, Leopolda Buczkowskiego, a ze współczesnych – Stanisława Srokowskiego, Jarosława Abramowa-Newerłego czy Zbigniewa Domino.

Przedstawione z epickim rozmachem losy polsko-ukraińskiej rodziny, mieszkającej we wsi pomiędzy Krzemieńcem a Poczajowem, gdzie „każda sprzeczka, nawet grymas, burknięcie może przerodzić się w rzeź, każdy

„OGIEŃ PRZY DRODZE” – NOWA POWIEŚĆ TADEUSZA ZUBIŃSKIEGO

płomyczek niepokoju w pożogę nienawiści, a klątwa długiej i dobrej pamięci jest zarzewiem pożaru”, wciągają nas w wir już po przeczytaniu pierwszego zdania. Niebagatelny dar kreacji autora, solidnie podbudowany faktografią, widoczną zarówno w retrospekcjach (między innymi, dotyczących międzywojennej topografii Kielc), jak i dygresjach (choćby w przywołującej „Ostatnią radość przedwojennej Warszawy” – jak redaktor Bohdan Tomaszewski określa mecz futbolowy Polska – Węgry, rozegrany na stadionie Wojska Pol-



skiego 27 sierpnia 1939 roku), sprawia, że lekturze towarzyszą emocje, co w naszej literaturze, szczególnie najnowszej, wcale nie jest takie częste.

Zresztą Zubiński jawi się jako pisarz, co się zowie. Wychodzące spod jego pióra dialogi brzmią naturalnie i wiarygodnie. Bohaterowie książki, mają-

cy – jak mniemam – swoje pierwowzory wśród autorskich antenatów, to postacie z krwi i kości. A opisy... Mówiąc tylko z niewielką przesadą, nie powstydziliby się ich sam Sienkiewicz. Tak oto – dla przykładu – charakteryzuje twórcę miejsce akcji: „Kraina nadmiaru i przesyty, żarliwego słońca, siarczystych mrozów, najwspanialszej plonującej na świecie pszenicy, muzyki, samogonu, demonicznej urody kobiet, krwi przelanej, kurhanów i zbiegających czaszek”.

I nagle ten eden dotyka kataklizm. „Wojna, znowu wojna, nie da się żyć.

My przekłeci, Bóg się od nas odwrócił” – lamentuje Ukrainka Ola, żona głównego bohatera, polskiego nauczyciela nazwiskiem Winnicki, nie zdając sobie jeszcze sprawy, do jakich makabrycznych zbrodni dojdzie niebawem w tej okolicy.

W moim przekonaniu nowa książka Tadeusza Zubińskiego to murowana kandydatka do najważniejszych nagród pisarskich.

Tadeusz Zubiński „Ogień przy drodze”. Zysk i S-ka, Poznań 2010

Tadeusz Zubiński jest też współpracownikiem Kuriera Galicyjskiego.

NA „WYSPIE KALINOWEJ” ... W POLSCE



Dziennikarze ukraińscy w Polsce

Rozmawiała
HALINA PŁUGATOR
zdjęcie z archiwum
HALINY DOBOSZ

„Wyspa kalinowa. Polska” – tak nazwano Pierwszy Międzynarodowy Festiwal Telewizyjno-Radiowy, który odbył się w województwie Warmińsko-Mazurskim. Była tam nasza koleżanka po fachu, Halina Dobosz. Jest ona dziennikarką Spółki Telewizyjnej i Radiowej w Stanisławowie. Opowiedziała „Kurierowi Galicyjskiemu” o swych wrażeniach.

- Pani Halino, wiemy, że ten konkurs jest ukraiński. Jak to się stało, że został przeniesiony do Polski?

- Rzeczywiście, tradycyjny konkurs dziennikarski „Wyspy kalinowe” od wielu lat odbywał się na Ukrainie. W ubiegłym roku, w trakcie festiwalu w Równem, stonka polska wystąpiła z propozycją zorganizowania tej imprezy u siebie. Poza tym, województwo Warmińsko-Mazurskie od dawna ma kontakty partnerskie z Ziemią Równieńską. Tak więc, blisko trzydziestu pięciu uczestników – przedstawicieli prawie wszystkich obwodów Ukrainy przyjechało na „Wyspę kalinową” do Polski.

- Z jakim programem przyjechała Pani na konkurs?

- Zgłaszałam program o Euroregionie „Karpaty”, do którego należy również nasz kraj. Chodziło mi, przede wszystkim, o naświetlenie pewnych problemów. Opowiadałam o tym, że na Przykarpaciu zanika hodowla owiec i o tym, że tkanie „lyznyków” jest niepowtarzalną sztuką użytkową naszej krainy. Obecnie, niestety, unikatowe wyroby zastępuje tandeta turecka i chińska. W audycji była również mowa o wspólnych posiedzeniach obwodów czerniowieckiego, lwowskiego, zakarpackiego i stanisławowskiego jako części ukraińskich Euroregionu „Karpaty”. Podejmuje się wiele działań, aby w trakcie realizacji potrzebnych i ważnych projektów wykonać fundusze unijne.

Tematyka prac moich kolegów była równie różnorodna. Były to przeważnie programy, dotyczące problemów i życia kulturalnego Polaków, mieszkających na Ukrainie, polsko-ukraińskich projektów kulturalnych, problemów

przekraczania granicy etc.

Nie jechaliśmy do sąsiadów po zwycięstwo. Dla nas większe znaczenie mają informacje i wrażenia, które były naszym udziałem. Po pobycie w Polsce mam cudowne wspomnienia i... nowe programy. Myślę, że dotyczy to także moich kolegów.

- Co Panią najbardziej zainteresowało w Polsce?

- Byliśmy w Olsztynie, Bartoszycach, Kętrzynie, Dobrym Mieście, Górowie Iławieckim, w Warszawie, a także na granicy polsko-rosyjskiej pod Kaliningradem. Krajobrazy przypominały Polesie, domy – Przykarpacie, a drogi, oczywiście, są stokroć lepsze od ukraińskich. Najwięcej ciepłych wspomnień mam ze spotkań z rodakami – Ukraińcami, potomkami tych, którzy znaleźli się tu po wojnie, a także z tymi, którzy wyjechali do Polski „za chlebem”. W sąsiednim kraju dla wszystkich znalazło się miejsce. Wielu dobrze się urządziło, prowadzą działalność gospodarczą i... tęsknią za Ukrainą. Kiedy usłyszeliśmy, jak śpiewają mali emigranci w trzecim pokoleniu, urodzeni w Polsce – tży same cisnęły się do oczu. Spotkałiśmy ziomka spod Śniatynia, który prowadzi w Górowie Iławieckim kółko choreograficzne, a także małżeństwo z Kijowa, które od jedenastu lat pracuje w szkole w Polsce.

Ucieszyły nas osiągnięcia ludzi o korzeniach ukraińskich, którzy mają gospodarstwa agroturystyczne. Właśnie u nich mieszkaliśmy. Wykorzystując fundusze unijne, w dawnych stajniach urządzili oni wspaniałe pokoje gościnne, dzierzawia sporo ziemi, mają konie. Gospodarze opowiadali, że na początku było ciężko – trzeba było składać sprawozdanie z każdego grosza. Teraz natomiast jest niezły interes rodzinny.

- Jak przebiegały spotkania z władzami lokalnymi?

- Dziennikarze z Ukrainy, szczególnie Wschodniej, mieli wiele pytań do polskich urzędników. Koledzy interesowali się tym, co się u nich zmieniło po wejściu do UE, w jaki sposób i na jakie programy są przyznawane pieniądze. Wiele odpowiedzi było dla kolegów zaskoczeniem, wszakże na Wschodzie Ukrainy często ma miejsce najwykresze „straszenie” Europą. I oni, i my byliśmy zaskoczeni wielką rolą wspólnoty, która decyduje, na jakie cele zostaną wydane pieniądze unijne.

OSTATNI Z JAGIELLONÓW

Dr hab. Włodzimierz
Osadczy
Centrum UCRAINICUM
Katolicki Uniwersytet
Lubelski

Państwa narodowe, które powstały na gruzach byłych imperiów położyły kres dominacji w Europie ponadnarodowych mocarstw, ciemiężących bezpaństwowe ludy. Wychodzące na widownię polityki światowej nacjonalizmy, potęgowane wieloletnią tęsknotą za niepodległym życiem politycznym pogrzebały kształtowane w ciągu wieków tradycje wielokulturowej symbiozy narodów, która była ukonstytuowana w Lublinie w 1569 r. pod hasłem łączenia się wolnych z wolnymi i równych z równymi.

Tworzona wiekami cywilizacja na styku żywiołów polskiego, ruskiego i litewskiego, legła w gruzach i już nie potrafiła się podźwignąć, obciążona urazami wyniesionej z Wielkiej Wojny.

Pogranicze polsko-ruskie czyli polsko-ukraińskie nigdy w ciągu wieków nie miało precyzyjnej granicy etnicznej, a sfery oddziaływania obu kultur narodowych pokrywały się ze sobą. Jak słusznie zaznaczał polski geograf Eugeniusz Romer, granica na tych ziemiach przebiegała przez łoża małżeńskie. Stąd tak bolesną stała się kwestia podziału terytoriów pogranicza między rodzącymi się w burzy rewolucji i wojen państwami polskim i ukraińskim. Dramatyczna polsko-ukraińska wojna w Galicji Wschodniej w latach 1918-1919 głęboką bliznę pozostawiła na wrażliwości braci Rusinów – strony przegranej w tych walkach. Wzmocniła ona jeszcze bardziej antypolskie nastroje od XIX w., będące jednym z podstawowych budulców świadomości narodowej „Ukrainy galicyjskiej”.

Również w polskiej myśli politycznej do rangi marginesu zeszyły dawne marzenie o Rzeczypospolitej, jako wspólnocie przynajmniej „Trojga Narodów”, zbratanych wokół wspólnych wartości cywilizacyjnych. Tzw. „ukraiński zamach” w Galicji, a szczególnie podniesienie „ręki świętokradzkiej” na Lwów oraz przekazanie Chelmszczyzny na mocy pokoju brzeskiego w 1918 r. Ukrainie umacniały w społeczeństwie polskim prawie powszechny wstręt wobec „hajdamaków”. Jak określił to pisarz, „nienawiść zatrula krew pobratymczą”. Ale nie tylko zatrula, a i zaślepiła, przesłaniając widmo rodzącego się na Wschodnie niebezpieczeństwa.

Pokonany w wirach nastrojów rewolucyjnych biały carat potrafił szybko się odrodzić już w czerwonej postaci. I Ukraina, i Polska były etapami jego planów zaborczych. Stąd też, tak ważnym było dostrzec zagrożenie, unosząc się ponad waśnie i urazy. Los zesłał w tym czasie obu narodom takich liderów, którzy potrafili rozpoznać w powszechnym zamęcie to co istotne, fundamentalne, co łączy i buduje, to co stanowi o potęgę obu narodów. To co odwołuje się do wielowiekowej

pradziadowskiej tradycji, uświęcone wspólnie przelaną krwią w obronie przedmurza cywilizacji europejskiej „antimuralis christianitatis”.

Na Ukrainie, po zmianie licznych rządów i form państwowości od 1919 r., utrwalił się Dyrektorat Ukraińskiej Republiki Ludowej, w którym pozycję dominującą odgrywał wódz naczelny armii ataman Symon Petlura. Widząc rozszarpywanie odradzającego się do życia politycznego kraju, skierował on swój wzrok na Polskę i jej przywódcę „Naczelnika Państwa Polskiego” Józefa Piłsudskiego. W 1919 r. kiedy niebezpieczeństwo komunistycznej okupacji zagrażało bytowi niepodległej Ukrainy, jej lider w piśmie do dowódcy wojsk polskich pisał:

„W groźną chwilę wszechświatowego zamętu, w godzinę wszechludzkiej rozpacz i zwątpienia, jako potężny zew, który przebiegł po całej ziemi – wznosił się wspaniałe głos sławnych Narodów Polskiego i Ukraińskiego i powstały do życia dwa, uciskane dotąd drapieżną ręką caratu rosyjskiego. Zwyciężyła święta prawda i pozostające jeszcze niedawno w niewoli narody, potężnym krokiem zdążają dziś do swego ideału, budując dla siebie wolne i niezależne życie”.

A dalej ubolewając z rozbratu w przeszłości między narodami Polski i Ukrainy ataman nawoływał:

„Naród Ukraiński w walce z wrogiem ludzkiej kultury i swej narodowej państwowości ma prawo do współczucia i pomocy ze strony swych najbliższych sąsiadów, tym bardziej, że broniąc kraju rodzinnego przed gwałcicielami-okupantami, chcącymi narzucić Ukrainie obcy jej komunizm, nie wkraczamy na drogę białego terrorku, a kroczymy pod hasłem szerokiej demokracji i państwowej twórczości, których [to ideałów] za najlepszego przedstawiciela w Polsce uważamy Pana, Panie Naczelniku Państwa Polskiego”.

Próbując zrealizować mało realną politykę federalistyczną na ziemiach wchodzących do składu dawnej Rzeczypospolitej, Józef Piłsudski główne zagrożenie dla bezpieczeństwa państw regionu upatrywał w imperializmie rosyjskim, bez różnicy barw i systemów politycznych. W sojuszu narodów międzymorza widział on rękomię zbiorowego bezpieczeństwa. Nie jest dziwnym, że sprawy ukraińskie odgrywały w tym rolę podstawową. Wsparcie niepodległej Ukrainy miało na długo wyciszyć apetyty Rosji do podbojów. W 1920 r. w komunikatach Dowództwa Frontu Wołyńskiego oznajmiano się:

„Naczelnik państwa i rząd polski stoją na stanowisku bezwzględniego osłabienia Rosji, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo, grożące Polsce od Rosji tak bolszewickiej, jak i monarchicznej. [...] Rząd polski zamierza poprzez ruch narodowy ukraiński, aby stworzyć samodzielne państwo ukraińskie, a przez to najbardziej osłabić Rosję, odbierając jej okolice najbogatsze w zboże i w skarby ziemi”.

Stąd też w myśli dwóch strategów, rodzi się myśl o wspólnym sojuszu wojskowym i wyprawie na Kijów, w celu utwierdzenia się tam rządu ukraińskiego. Porozumienie zawarte 22-24 kwietnia 1920 r., znane jako Umowa Warszawska, otwierała wojskom polskim i ukraińskim drogę na wschód. Ukraińcy musieli pogodzić się z utratą Wołynia, Galicji i Podola – stawką była niepodległość. Dla elit narodowych, zwłaszcza w Galicji był to policzek, dla większości ludu nie miało to specjalnego znaczenia, zwłaszcza gdy hasła bolszewickie o ziemi dla chłopów od środka podporządkowały kraj obcej potęgę. Dla Piłsudskiego była to ostatnia szansa stworzyć na terenach przedrozbirowej Rzeczypospolitej strefę wyjątką spod rosyjskich wpływów. Widząc słabe zaangażowanie ukraińskiego sojusznika w walkę, tym nie mniej prawie od góry pragnął Piłsudski narzucić niepodległość sąsiademu państwu. Sprawę niepodległości Ukrainy uważał on za bardzo istotny czynnik polskiej racji stanu. W sposób paradoksalny nie poprzez podbój i podporządkowanie, a poprzez „zmuszenie” do niepodległości miał zamiar J. Piłsudski przysłużyć się sprawie polskiej, wówczas, gdy rzeczywistość wykazała jak słabe wewnętrznie są ukraińskie ruchy niepodległościowe. Pisał on:

„Idąc w głąb Ukrainy, ale tylko do granic 1772 r., przez to samo nie uznajemy rozbioru i głosząc samostojność na tych ziemiach, jakby poprawiamy błędy naszych przodków. Chcemy dać Ukrainie możliwość samookreślenia i rządzenia się przez własny naród. [...] Postawiłem na kartę, gram ostatnią stawkę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwości przyszłej potęgnej Rosji i, jeżeli się uda, dopomóc stworzeniu Ukrainy [...] Ale w tym sęk czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież wiecznie tu siedzieć nie możemy. [...] Zatem innego wyjścia nie ma – jak spróbować stworzyć samostojną Ukrainę”.

Próba ta, jak wiemy się nie udało. Ale wiemy też, że historia lubi zataczać koła i powracać w innym wymiarze. Wydarzenia najnowszej historii wskazują, że znów zaogniające się, już nie terytorialne, a ideowe napięcia na pograniczu polsko-ukraińskim, skutecznie rozsądza pamięć i świadomość o proponowanym w 1920 r. projekcie geopolitycznym. Stąd też, przywoływanie postaci liderów obojga narodów, którzy potrafili wznieść się ponad doczesne waśnie i nieporozumienia i spróbować budować przyszłość, odwołując się do sprawdzonych przez wieki wzorców jest czy nie najważniejszym zadaniem współczesnych pokoleń Polaków i Ukraińców.

(Wystąpienie wygłoszone podczas uroczystości poświęconej sojuszu Piłsudski – Petlura w 1920 jakie odbyły się w Lublinie 19 marca br.)

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część VI – pierwszy rok w Paryżu



MICHAŁ PIEKARSKI

20 lipca 1831 r. Fryderyk Chopin opuścił Wiedeń, udając się przez Linz, Salzburg, Monachium i Stuttgart do Paryża. Zatrzymawszy się w Monachium, zagrał Koncert fortepianowy e-moll oraz Fantazję A-dur na tematy polskie op. 13. Kompozytor nie był jednak szczęśliwy z zainteresowania, jakim go obdarzano, ponieważ coraz bardziej tęsknił za krajem, co najlepiej oddał w swoim notatniku „Wszystko, com dotychczas widział za granicą, zdaje mi się stare, nieznośne i tylko mi wzdychać każe do domu, do tych błogich godzin, których cenić nie umiałem. – To, co dawniej wielkim mi się zdawało, dziś zwyczajnym – a to, co dawniej zwyczajnym – dziś niepodobnym – nadzwyczajnym – za wielkim – za wysokim. – Tu ludzie nie moi: dobrzy, ale dobrzy ze zwyczaju, czynią wszystko zbyt porządnym – płasko – miernie, co mnie dobija”.

Uczucie bezradności na wieść o dogorywającym powstaniu

Tymczasem na ziemiach polskich powstanie narodowe chyliło się ku upadkowi. 6 września 1831 r. wojska rosyjskie pod dowództwem Iwana Paskiewicza od wschodu okrzyły Warszawę, atakując jednocześnie miasto od strony zachodniej. Podczas szturm Rosjan na Woli (zachodnie przedmieście Warszawy) zginął polski gen. Józef Sowiński, a Julian Konstanty Ordon (spoczywający dziś na Cmentarzu Łyczakowskim) zmuszony był wyśłać swoją legendarną redutę, co doskonale zobrazował w swoim wierszu Adam Mickiewicz. Polskie dowództwo, nie widząc dalszych szans na ocalenie powstania, zmuszone było do poddania Warszawy wojskom rosyjskim. Polski Rząd Narodowy uległ rozwiązaniu, a znaczna część jego członków wraz z wieloma wojskowymi przekroczyła granice zaboru rosyjskiego, udając się do Prus lub Galicji.

W Stuttgarcie w swoim dzienniku Chopin pisał bluźnierczo „O Boże, jesteś Ty! Jesteś i nie mścisz się! Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich – alboś sam Moska! [...] A ja tu beczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie – rozpaczam – i cóż nadal? Boże, Boże, wrzusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku – Niech najśroźsze męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszli”. Najprawdopodobniej to właśnie w Stuttgarcie pod wpływem nastroju dogorywającego powstania Chopin stworzył Etiudę c-moll op. 10 nr 12 nazywaną „rewolucyjną” oraz pełne równie burzliwego nastroju Preludium d-moll op. 28 nr 24.



Scena z opery „Robert Diabeł”, Paryż 1831 r.

Paryż – pierwsze wrażenia

We wrześniu 1831 r. Fryderyk Chopin dotarł do Paryża, gdzie (z niewielkimi przerwami) zamieszkał już do końca życia, choć planował tam pozostać najwyżej 3 lata. Wynajmował mieszkanie na piątym piętrze kamienicy, z widokiem na Montmartre i Panteon. W liście do przyjaciela pisał o Paryżu: „Jest tu największy przepych, największe świątynio, największa cnota, największy występki, co krok to afisze na weneryczne choroby – krzyku, wrzasku, turkotu i błota więcej, niżli sobie wystawić można – ginie się w tym raj i wygodnie z tego względu, że nikt nie pyta, jak kto żyje”.

W Paryżu działali wówczas znani kompozytorzy, jak Gioacchino Rossini, Luigi Cherubini oraz wybitny pianista Friedrich Kalkbrenner z którymi Chopin poznał się osobiście dzięki listom polecającym, jakie jeszcze w Wiedniu wręczył Chopinowi Johann Malfatti – nadworny lekarz i meloman, poznany w grudniu 1830 r. W omawianych czasach wejście w jakiegokolwiek środowisko bez listów polecających było niezmiernie trudne, pomimo że same listy, nawet najbardziej pochlebne, jeszcze niczego nie gwarantowały. Warto zwrócić uwagę, że ówczesny Paryż przyciągał wybitnych artystów z całej Europy, wśród nich plejadę kompozytorów operowych jak Rossini, Cherubini, Meyerbeer. W Paryżu Chopin zagrał Koncert fortepianowy e-moll, którego wykonanie wzbudziło zainteresowanie Kalkbrennera. Od tamtej pory zacieśniała się znajomość pomiędzy obydwojema pianistami. Chopin myślał o podjęciu trzyletnich studiów pianistycznych pod jego kierunkiem, jednak ostatecznie odradził mu tego jego ojciec, zapewniając Fryderyka, że jest on już dojrzałym pianistą, a Kalkbrenner tylko zahamuje jego indywidualność i sprowadzi do artystycznego stereotypu. W listopadzie Chopin podejmowany był na obiedzie w domu hrabiny Delfiny Potockiej, z którą odłąd (lub jeszcze z czasów pobytu w Dreźnie) łączyła kompozytora zażyła znajomość. Odłąd przez kolejne lata Chopin udzielał jej lekcji gry na fortepianie.

W operze paryskiej (Théâtre de l'Académie Royale de Musique) Chopin oglądał najnowsze dzieła czołowego wówczas kompozytora, działającego w stolicy Francji – Giacomina Meyerbeera (ur. 1791, zm. 1864), niemieckiego artysty pochodzenia żydowskiego. Jego opery wzbudzały emocje w całej ówczesnej Europie. Warto przypomnieć, że opera była wówczas najważniejszym



Widownia Opery Paryskiej, połowa XIX w.

gatunkiem muzycznym, skupiającym uwagę całego europejskiego świata. Nie była jedynie rozrywką dla arystokracji, ale także dla mieszczaństwa i warstw niższych. Giacomo Meyerbeer, piastując najbardziej zaszczytne stanowisko w świecie muzycznym Europy jako kompozytor Opéra de Paris, a zatem w ówczesnej stolicy Europy, stworzył wraz ze znanym librecistą Eugène Scribe gatunek nazywany grand opéra („wielka opera”) charakteryzujący się wielką widowiskowością. Angażował on bowiem setki wykonawców w roli chóru i statystów, wymagał wielu zmian scenograficznych (z obowiązkowo sceną w katedrze), a do tego samo długie libretto (obejmujące obowiązkowo 5 aktów) odznaczało się spektakularną treścią. Opery Meyerbeera dość często w późniejszym czasie grywane były także we Lwowie, na scenie teatru skarbkowskiego.

21 listopada 1831 r. Chopin w operze paryskiej oglądał premierę „Roberta Diabla” („Robert le Diable”) Meyerbeera. W liście do Tytusa Wojciechowskiego pisał „Jeżeli kiedy był jaki przepych na teatrze, to nie wiem, czy dochodził stopnia przepychu Robert le Diable, nowiutkiej 5-aktowej opery Meyerbeera, co Crociato [recenzent] pisał. «To arcydzieło nowej szkoły – gdzie diable (chóry ogromne) przez tuby śpiewają, gdzie dusze z grobów powstają [...], gdzie na końcu interieur [wnętrza] kościoła widać i cały kościół na Boże Narodzenie czy Wielkanoc w świetle, z mnichami i wszystką publicznością w ławkach, z kadzidłami, co większe: z organami, których głos na scenie czaruje i zadziwia i całą orkiestrę nieledwie pokrywa» nic takiego nigdzie nie będą mogli wystawić”. Efektem fascynacji nad grand opéra wielu kompozytorów, jak było wówczas w zwyczaju, opracowywało fragmenty

z oper na różne instrumenty. Tak było w przypadku „Roberta Diabla”, na którego tematach opera się Grand duo concertant E-dur na fortepian i wiolonczelę Fryderyka Chopina. Pomimo, że nie jest to utwór najwyższych lotów, to doskonale obrazuje charakter muzyki salonowej ówczesnego Paryża, gdzie królował styl brillant (lekki, wirtuozowski), pod którego wpływem Chopin tworzył także kompozycje nieporównywalnie bardziej wartościowe (np. powstałe jeszcze w Warszawie dwa koncerty fortepianowe).

Nauczyciel muzyki, wirtuoz, polski patriota

Wyjazd Chopina za granicę nie osłabił kontaktu z jego dawnym nauczycielem Józefem Elsnerem, który w dalszym ciągu udzielał swemu uczniowi cennych porad. Ludwika Chopin, siostra Fryderyka przekazała bratu słowne uwagi Elsnera „Fryderyk ma tę oryginalność i ten rytm, czy jak tam, z ziemi rodzinnej, który go tym oryginalniejszym przy wzniosłych myślach czyni i charakteryzuje; [Elsner] chciałby, żeby ci to pozostało”. Chopin w liście do Elsnera pisał „Mam tyle pojęcia, że nie będę kopia Kalkbrennera: nic nie zdola zatrzeć może zbyt śmiałej, ale szlachetnej chęci i myśli utworzenia sobie nowego świata”. Pomimo szacunku, jakim darzył Elsnera, nie dał się jednak namówić swojemu nauczycielowi do napisania opery, a jak wiadomo, to właśnie ten gatunek muzyczny uchodził wówczas za najbardziej prestiżowy.

Tymczasem od jesieni 1831 r. do Paryża z ziem polskich napływało coraz więcej emigrantów, uchodzących po kapitulacji powstania. Chopin spotkał się wówczas m.in. z Joachimem Lelewalem. Emocje w stolicy Francji potęgowały się coraz bardziej. W kolejnym liście do Wojciechowskiego,

z 25 grudnia, Chopin pisał na temat przybycia do miasta wraz z grupą powstańców Girolama Ramorina, generała dywizji Powstania Listopadowego (dowódcy m.in. zwycięskiej bitwy pod Międzyrzeczem Podlaskim) – „słowem wiadomy Ci ten entuzjazm dla naszego Jenerała. Paryż nie chciał być ostatni w tym względzie [...] Do tysiąca młodzieży chorągwią trójkolorową, przeszli przez całe miasto do Ramorina, przywitać go”. Generał, będąc już wtedy w Paryżu, nie ukazał się ze swego domu, nie chcąc mieć nieprzyjemności ze strony rządu francuskiego. Entuzjastyczni demonstranci, krzyczący pod domem Ramorina „Vivent les Polonais” („Niech żyją Polacy”) byli rozprzeczani przez francuską policję. Chopin był poruszony „aresztują wolny naród – strach – sklepy zamykają... i to trwało od 11 rano do 11 w nocy”.

Na początku 1832 r. Chopin w obliczu wciąż piętrzących się trudności w zorganizowaniu koncertu, zastanawiał się nad wyjazdem z Paryża. Sytuację zmieniło spotkanie z księciem Walentym Radziwiłłem, który poprosił go o towarzysztwo na wieczorze w domu Rothsztyldów, gdzie pomimo chęci wymówienia się, Chopin dużo improwizował na fortepianie w otoczeniu rozentuzjowanego tłumu nowych wielbicieli.

26 lutego 1832 r. odbył się w Paryżu pierwszy własny koncert, na którym kompozytor wykonał Koncert fortepianowy e-moll oraz Wariacje B-dur na temat La ci darem la mano z „Don Juana”. Wśród słuchaczy obecny był wybitny węgierski pianista i kompozytor Ferenc Liszt (1811-1886). W czasopiśmie „Revue Musicale” pisano „P. Chopin wykonał [...] koncert, który zdumiał i przyjemnie zaskoczył audytorium, zarówno świeżością melodii i rodzajem układem części. Jest dusza w tych melodiach, jest fantazja w tych pasażach, a wszędzie jest oryginalność”.

Koncerty publiczne odbywały się jednak rzadko, dlatego Chopin w Paryżu musiał utrzymywać się przede wszystkim z prywatnych lekcji fortepianu, które jednak nie przynosiły zadowalającego dochodu, o czym pisał do przyjaciela: „Pięć lekcji mam dzisiaj dać, myślisz, że majątek zrobię: kabriolet więcej kosztuje i białe rękawiczki, bez których nie miałbyś dobrego tonu”.

Latem 1832 r. do Paryża napływało coraz więcej emigrantów z ziem polskich, wśród nich Adam Mickiewicz, Bogdan Zaleski oraz Juliusz Słowacki. Polscy emigranci stworzyli własny krąg towarzyski, gdzie mogli w pełni dać upust swojej artystycznej inwencji. Juliusz Słowacki w liście do matki zdał relację z dwu wieczorów polskich, na których Mickiewicz improwizował, a Chopin grał. Podczas drugiego „długiego i śmiertelnego” wieczoru, jak relacjonował Słowacki – „pod koniec jednak Szopen upił się i prześlizgnął rzeczy improwizował na fortepianie”.

List do redakcji

Bieżący rok 2010 został ogłoszony w Polsce rokiem Fryderyka Chopina. 22 lutego (jak podaje metryka) i 1 marca (według samej rodziny Chopinów) minęło 200 lat od dnia urodzin tego wybitnego kompozytora.

4 marca br. członkowie sumskiego Towarzystwa Kultury Polskiej uroczystie zainaugurowali Rok Chopinowski w Sumach. Wieczór poetycko-muzyczny „Geniusz muzyki” w hołdzie F. Chopinowi w 200-setną rocznicę urodzin” rozpoczął się o godzinie 17, w ścianach kawiarni literackiej „Sumka”.

Imprezę uświetnili swoją obecnością: Konsul Generalny RP w Charkowie Grzegorz Seroczyński, przedstawiciele administracji obwodowej, sumska inteligencja, dziennikarze lokalnej telewizji i prasy oraz oczywiście członkowie TKP w Sumach. Organizatorzy, uwzględniając różnorodność zaproszonych gości, zaplanowali spotkanie jako dwujęzyczne. Rolę prowadzących wzięły na siebie członkinie TKP w Sumach pani Natalia Owczynnikowa i nauczycielka języka polskiego w Sumach pani Agnieszka Florian.

Imprezę rozpoczął prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński, który gorąco powitał wszystkich przybyłych i zaprosił do uczestnictwa w tym niezwykłym wieczorze. Zaraz potem we wnętrzach „Sumki” rozbrzmiały pierwsze akordy „Preludium la major” w wykonaniu pani Anny Owczynnikowej, które pozwoliły zebrany wejść w nastrój i pozostawić za drzwiami codzienne kłopoty. Tuż po „Preludium”, dzięki K. I. Gálczyńskiemu i pani Irenie Borowskiej, która zadeklamowała fragment jego wiersza „Niobe” w sali unosił się już duch samego Chopina, który nie opuścił gości aż do końca wieczoru.

Zgromadzeni mieli możliwość etapami poznawać biografię wielkiego kompozytora. Przenieśli się w wyobraźni do dworku w Żelazowej Woli, byli „świadkami” pierwszych kontaktów małego Chopina z fortepianem, towarzyszyli muzykowi podczas nauki w Liceum Warszawskim i w Szkole Głównej Muzyki, kibicowali mu w czasie pierwszych zagranicznych koncertów, razem z nim przeżywali dramaty miłosne, śledzili za jego poczynaniami na obczyźnie, aż wreszcie dotarli do ma-

GENIUSZ MUZYKI



Poszczególne punkty programu zapowiadały panie: Natalia Owczynnikowa (od lewej) i Agnieszka Florian



Konsul Generalny RP w Charkowie Grzegorz Seroczyński



Prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński

dlikowej, które zaprezentowały fragment wiersza K. Przerwy-Tetmajera „Cień Chopina”.

Poezja poezją, ale spotkanie poświęcone Chopinowi nie mogło się obejść bez jego utworów. Oprócz wspomnianego wcześniej „Preludium la major”, zebrani usłyszeli także „Preludium do minor”, „Preludium si minor”, „Preludium nr 4”, „Nokturn do dies-minor”, „Nokturn mi-minor” oraz mazurki – „Mazurek sol-minor” i „Mazurek la-minor”. Ich wykonawcami była pani Anna Owczynnikowa oraz, co bardzo cieszy, najmłodsze pokolenie: Ania Dańko, Alinka Sajenko, Liza Sasina.

Kiedy wybrzmiały nuty ostatniego z zaplanowanych utworów „Preludium si minor”, a w sali dały się usłyszeć



finalowe słowa z wiersza L. Chaustowa „W tym domu urodził się Fryderyk Chopin” zebrani goście rozumieli już że Fryderyk Chopin to nie tylko wybitny kompozytor „stojący gdzieś na piedestale”, ale z krwi i kości człowiek, targany namiętnościami, prawdziwy patriota, geniusz uniwersalny i wreszcie ofiara nieublaganej choroby. Stał się dla wszystkich bliższy, bardziej namacalny, mniej patetyczny.

Elementem, wieńczącym część artystyczną, stał się konkurs „Z wiedzy o F. Chopinie” przeprowadzony wśród przybyłych, dotyczący życia i twórczości Fryderyka Chopina. Podkreślić należy, że zebrani śpiewająco



Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości

poradzili sobie z przygotowanymi pytaniami, co dowodzi, że wieczór pamięci nie minął nadaremnie.

Po konkursie głos zabrał „najważniejszy, zaraz po Chopinie”, jak zapowiedziała prowadząca – Konsul Generalny RP w Charkowie pan Grzegorz Seroczyński, który podziękował członkom TKP za zaproszenie i za przygotowany wieczór oraz opowiedział o świętowaniu Roku Chopinowskiego w Polsce. Konsul



Pogody ducha, zdrowia i radości oraz wszelkiego dobra z okazji Świąt Wielkanocnych!

Generalny pozwolił sobie przedłużyć konkurs „Z wiedzy o F. Chopinie” i w humorystycznym tonie zadał jeszcze kilka pytań np.: „Co łączy trzy cyfry 48-176-199 z Fryderykiem Chopinem?” Później, razem z pozostałymi uczestnikami spotkania pan Konsul pozował do pamiątkowej fotografii.

Impreza poświęcona F. Chopinowi zakończyła się niewielkim przyjęciem, na którym nie zabrakło ani tortu, ani tematów do rozmów z panem Konsu-

lem Generalnym, ani pozytywnych, na długo zapamiętanych wrażeń.

Cieszy fakt, że F. Chopin, który zapewne nigdy o Sumach nie słyszał, mógł choć symbolicznie pojawić się w tym mieście dzięki inicjatywie członków sumskiego TKP.

Uważamy „Rok Chopinowski” w Sumach za otwarty...

Agnieszka Florian
nauczycielka języka polskiego w Sumach

Tatrzański Chór „Szumny” po raz pierwszy we Lwowie

W dniach od 15 do 18 kwietnia 2010 będziemy gościć na Ukrainie.

Chór „Szumny” z Zakopanego. Pierwszy koncert odbędzie się w cerkwi św. Jury w Truskawcu 16 kwietnia o godz. 9.00, po czym chór odwiedzi szkołę polską w Stryju, gdzie spotka się z dziećmi oraz zaśpiewa krótki koncert, przygotowany na tę okazję. W tym samym dniu o godz. 18.00 Chór wystąpi z koncertem w kościele katolickim w Drohobyczu. 18 kwietnia (w niedzielę), w Bazylice Archikatedralnej we Lwowie, Tatrzański Chór „Szumny” będzie uczestniczył we Mszy. św., po której wystąpi z uroczystym koncertem.

W programie pobytu planowane jest spotkanie z władzami



miasta Lwowa oraz Konsulem Generalnym, a także z proboszczem parafii we Lwowie. Spotkanie to jest częściowo sponsorowane przez państwa Tatianę i Olega Zolotykhinów.

Tatrzański Chór „Szumny” – to zespół mieszany, liczący ok. 40 członków. Powstał w Zakopanem w maju 2005 roku, z inicjatywy Mirosławy Lubowicz, która do dnia dzisiejszego jest jego dyrygentem

i kierownikiem artystycznym. Akompaniatorem jest Andrzej Guziak – organista, autor opracowań niektórych utworów dla chóru.

Występy chóru weszły na stałe do życia kulturalnego w Zakopanem. Tradycją stały się „Nieszpory Tatrzańskie” oraz koncerty świąteczne, na których prezentowane są piękne polskie kolędy, pastoralki i różne pieśni bożonarodzeniowe. Każdego roku chór „Szumny” występuje na koncercie, poświęconym pamięci myśli i dzieła Ojca Świętego Jana Pawła II.

Miejska Galeria Sztuki w Zakopanem często gości chór z różnych okazji m.in. akcji charytatywnych (np. koncert pod światowym hasłem „Głosy dla hospicjów”), a także z

okazji obchodów ważnych wydarzeń kulturalnych i historycznych.

W minionym roku tatrzański chór „Szumny” nagrał swoją pierwszą płytę audio-video, na której znalazły się m.in. sześć pieśni Mieczysława Karłowicza – (w 100 rocznicę jego śmierci pod lawiną w Tatrach), oraz 7 częściowa Msza Górska Tadeusza Matlakiewicza, którą chór prezentuje na koncercie w Archikatedrze, pragnąc uczcić swoją wizytę we Lwowie.

Wszystkich zainteresowanych muzyką chóralną w szczególności muzyką polską serdecznie zapraszamy.

Tatrzański Chór „Szumny”

ROK CHOPINOWSKI WE LWOWIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcia

Rok 2010 został ogłoszony Rokiem Fryderyka Chopina. Obchodzimy właśnie 200. rocznicę urodzin wielkiego Kompozytora, Polaka, Patrioty. Zawsze podkreślał w swej muzyce i wobec wszystkich swoje przywiązanie do Polski. W swojej twórczości nawiązywał do polskich pejzaży, polskich tańców, polskiej muzyki ludowej. Dlatego, na pewno, na najbardziej znanym pomniku – Wacława Szymanowskiego w warszawskich Łazienkach – przedstawiony jest pod rozwianą wierzwą, jakby zasłuchany w szum wiatru z dalekiej Ojczyzny i czerpiący natchnienie z tych dźwięków.



Reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski

Już od około miesiąca w Polsce, i nie tylko, odbywają się koncerty muzyki wielkiego Rodaka, a 18 marca br. do uczczenia 200. jubileuszu urodzin kompozytora dołączyli i artyści lwowscy. Dzięki inicjatywie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i artystom Lwowskiego Teatru Opery i Baletu im. Solomei Kruszelnickiej odbyła się



Artyści, którzy wystąpili w pierwszym akcie programu koncertowego



Balet „Chopiniana”

uroczystość otwarcia Roku Chopinowskiego na Ukrainie.

Uroczystej inauguracji Roku Chopinowskiego na Ukrainie dokonali: Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, Przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Myrosław Senyk i dyrektor Lwowskiego Teatru Opery i Baletu Tadeusz Eder. W krótkich słowach podkreślili znaczenie muzyki Fryderyka Chopina nie tylko dla Polski, ale i dla całego świata. Impreza została wyreżyserowana przez reżysera Polskiego Teatru Lu-

dowego we Lwowie, Zasłużonego dla Kultury Polskiej, Zbigniewa Chrzanowskiego i składała się z dwu części. Na pierwszy akt złożyły się utwory fortepianowe, wykonywane przez laureata międzynarodowych konkursów pianistycznych Sergiusza Hryhorenkę. Poezje Jerzego Horodnyńskiego i Cypriana Kamila Norwida recytował Zbigniew Chrzanowski, a Maksyma Rylskiego i Liny Kostenko – Artystka Ludowa Ukrainy Łarysa Kadyrowa, która specjalnie na ten wieczór przybyła z Kijowa. Pieśni z muzyką Chopina do

słów St. Witwickiego, M. Józefowicza i W. Pola wykonywali Marek Gierczak i Zasłużona Artystka Ukrainy Lubow Kaczała. Natomiast nokturn i mazurek mową tańca klasycznego uświetnili Wiktoria Tkacz i Sergiusz Kaczura oraz Anastazja Isupowa i Eugeniusz Swietlica.

W drugim akcie została przedstawiona „Chopiniana” – balet, który został wyreżyserowany przez słynnego tancerza rosyjskiego Michaiła Fokina w 1905 roku. Jest to balet klasyczny dla solistów i zespołu baletowego.



Zdziwisz się... kto?
Zdziwisz się... skąd?
A ja Ci życzę
Wesołych Świąt!
Pomyślisz sobie –
to jakaś bajka!
A ja Ci życzę
smacznego jajka.
Czy jestem szczerą?!
Nie miej obawy,
bo życzę również
miłej zabawy.

Tańce Chopina wypowiedziane są mową klasycznego baletu. Opera Lwowska już miała ten balet w swoim repertuarze w latach 70. Teraz z okazji Roku Chopina dzieło to zostało wznowione przez Sergiusza Najenka, laureata nagrody im. W. Pisariewa. Wspaniała plastyka poszczególnych układów w wykonaniu całego zespołu, popisy solistów i lekka taneczna muzyka Chopina stworzyły specyficzny nastrój, przy którym zapomina się o mijającym czasie. Widzowie przenoszą się w świat wspaniałych doznań artystycznych, pozwalają odkryć na nowo i lepiej zrozumieć muzykę wielkiego Chopina. Baletowi towarzyszyła orkiestra Teatru pod batutą Jurija Berweckiego.

Jak na imprezę tej rangi przystało, na zakończenie i pierwszej części i drugiej uczestnicy otrzymali kosze kwiatów od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Lwowskiej Rady Obwodowej, a reżyser Zbigniew Chrzanowski otrzymał też bukiet od Konsulatu z okazji imienin. Widzowie nagrodzili artystów gromkimi brawami i owacjami na stojąco, dziękując za wspaniałe wrażenia.

ANDRUCHOWYCZ PRZYJEDZIE DO LWOWA

16 kwietnia we Lwowskim Miejskim Pałacu Kultury im. H. Chotkiewicza odbędzie się występ Jurija Andruchowycza wraz z zespołem „Carbido” w ramach tournée promocyjnego nowej płyty: „Andruchowycz + Carbido = Cynamon.”

„Cynamon” – to druga część tryptyku „Samogon. Cynamon. Absynt” we wspólnym projekcie Andruchowycza z polskim zespołem „Carbido”. Autorzy płyty, współpracujący ze sobą od 2005 roku, uskrzydleni pozytywnym odbiorem debiutanckiego „Samogonu”, w tym roku wykorzystali teksty Jurija Andruchowycza z tomu „Ptaki i rośliny egzotyczne”. Znaleźli dla nich zupełnie nieoczekiwaną formułę

muzyczną – utrzymaną w konwencji „muzyka elektroniczna” mieszkankę tradycyjnego słuchowiska radiowego z energią post-rocka. Pierwsze wykonanie muzyki do „Cynamonu” odbyło się podczas III Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, w maju 2008 roku. Projekt zawdzięcza swą nazwę właśnie twórczości Schulza.

Płyta powstawała w Utrechcie, Drohobyczu, Warszawie i Wrocławiu, partię instrumentów perkusyjnych Cumtor nagrywał częściowo w szwajcarskim Galdenstein, zaś niektóre przestrzenie dźwiękowe zostały schwytane na ulicach Jerozolimy i Hongkongu.

„Cynamon” – to cykl z dwunastu obrazów dźwiękowych. Muzycy zwrócili

się do nastrojów post-rockowych, łącząc noise, minimal czy ambient z energetyczną balladą chimerycznych, tango i walców. Dołączone są też odgłosy starych katarynek, karuzeli i gramofonów, zanurzone następnie w brzęczeniu gitar i zniekształcone w rytmach transu. Liczne warstwy muzyczne zostały wzmocnione przez muzykę elektroniczną oraz eksperymenty psychoakustyczne.

Tournée promocyjne rozpocznie się 14 kwietnia. „Na żywo” projekt obejrzy publiczność w Stanisławowie, Lwowie, Winnicy, Odessie, Dniepropietrowsku, Kijowie. Początek koncertów o godzinie 19.00. Cena biletów w przedsprzedaży – 25-35 hrywien, w dniu koncertu – 40-50 hrywien.

Inf. własna

*Szable do boju, lance
w dłoń, bolszewika goń,
goń, goń!*

Nowy film Jerzego Hoffmana

Wkrótce rozpoczną się zdjęcia do nowego filmu Jerzego Hoffmana poświęconego Bitwie Warszawskiej 1920 roku.

Akcja filmu rozpoczyna się przed kwietniową wyprawą na Kijów, a kończy Bitwą Warszawską połączoną z bitwą kawalerii pod Komarowem 31 sierpnia 1920 r. Będzie również wątek fabularny – miłość, romans.

Premiera jest planowana na 25 sierpnia 2011 r. Prócz wersji kinowej



zmontowana też zostanie wersja serialowa. Budżet filmu to 20 mln złotych.

Inf. własna



ALEKSANDER NIEWIŃSKI

tekst

zdjęcia archiwum prywatne autora

Wśród krewnych i znajomych, mieszkających na Ukrainie jest wiele osób o pięknych polskich nazwiskach. Trzy powojenne pokolenia tych ludzi krzewiły i krzewią pamięć rodzinną o swoim polskim pochodzeniu. Nie wszyscy oni starają się o przyznanie Karty Polaka. Przyczyny są różne.

Zestaw imion, nazwisk lub dat, związanych z tą czy inną miejscowością zwykle wywołuje asocjatywne myślenie, które z kolei może powodować nowe spojrzenie na świat, podpowiadając w ten sposób drogę do rozwiązania problemów.

Układając niżej proponowany artykuł, pragnąłem sprawić miłą niespodziankę Wiktorowi S. w dniu jego imienin 25 lutego b.r. według kalendarza rzymskokatolickiego.

Jak się okazało, akurat w tym samym dniu goście z Europy i świata składali w Kijowie gratulacje Wiktorowi Janukowiczowi z okazji zaprzysiężenia na prezydenta Ukrainy. Widocznie, że św. Wiktor patronuje wybranym niezależnie od ich pochodzenia, narodowości i obrządku chrześcijańskiego. Owszem, w miarę swych możliwości i siły wiary podopiecznych. Skąd ta popularność imienia Wiktor na Ukrainie?

Wiktor Juszczenko niejednokrotnie publicznie wspominał o historycznym słupie dawnej granicy polsko-rosyjskiej w jego rodzinnej Chorażówce (Chorażówka obwodu Sumskiego) po wschodniej stronie Dniepru. Pozostawimy jednak te wspomnienia, wraz z dziennikarskim badaniem polskich korzeni Wiktor Janukowicza przez biografów życiorysów prezydentów, na ziemi Witebskiej.

Być może spopularyzowali to imię Litwini. To oni budowali pierwsze zamki kamienne nad Dnieprem, po uwolnieniu tej ziemi od jarzma mongolskiego, w celu obrony cywilizacji europejskiej od Wschodu.

Wśród krewnych i znajomych, mieszkających na Ukrainie jest wiele osób o pięknych polskich nazwiskach, które zbyt trudno przeliczyć, np. Kozieraccy, Krotewicze, Kwiatkowscy... Są też Jakubowscy spokrewnieni z Kwaśniewskimi, pochodzący ze wschodniej części Podola. Znam nawet kilka osób o dawnych hetmańskich nazwiskach. W tym młodego człowieka, który pamięta o swej babci z Braniczich i jej majątku Diedowiczi w guberni Pskowskiej (Rosja), utraconym po rewolucji październikowej. Ogólnie mówiąc, trzy powojenne pokolenia tych ludzi w miarę możliwości krzewiły i krzewią pamięć rodzinną o swoim polskim pochodzeniu, pomimo rusyfikacji, sowietyzacji, ukrainizacji. Nie wszyscy oni starają się o przyznanie Karty Polaka. Przyczyny są różne. Jedną z nich jest słaba dzia-

LUSTRACJA WIKTORA S.

łalność organizacji polskich w małych miejscowościach, położonych na wschód od rzeki Zbrucz, lub w ogóle ich brak.

Właśnie z takich małych miejscowości, zwanych nieraz kresami Kresów Wschodnich pochodzą polskie korzenie Wiktor S., urodzonego na terenie byłego woj. tarnopolskiego, gdzie po wojnie spotkali się jego rodzice. Po uchwaleniu przez Sejm RP Ustawy o Karcie Polaka jesienią 2007 r., Wiktor od razu podjął decyzję aby starać się o jej uzyskanie. W tym czasie należał do jednego z towarzystw polskich, skąd miał dobrą opinię. Będąc faktycznie Polakiem „z krwi i kości - po mieczu i kądzieli”, czyli po ojcu i matce, wierzył w skuteczność uzyskania Karty Polaka bez problemów. Odpowiadał prawie wszystkim założeniom kandydata na jej uzyskanie oprócz jednego – brak było dowodów o narodowości polskiej „w linii prostej”.

Te słowa polskiego urzędnika o „linii prostej” nie oznaczały odmowy Konsulatu RP w możliwości przyznania Karty Polaka Wiktorowi. Problem polegał na tym, że Wiktor dobrze wiedział, jak trudno jest udowodnić swoje polskie pochodzenie na podstawie istniejących gdzieś sowieckich dokumentów. Jego rodzice w tym czasie już nie żyli, żadnych dokumentów po



Maria z domu Zalewska z synem Wiktorem S.



Rodzice Wiktor S., lata 70.

nich nie posiadał. Oficjalnie odpowiedzi z Żytomierza i Chmielnickiego, czyli obwodów, skąd pochodzili odpowiednio ojciec i matka Wiktor nie ujawniały narodowości jego rodziców i miały charakter raczej formalny. Natomiast w dokumentach archiwalnych Tarnopola różnie określano ich narodowość. Np. w książce aktów stanu cywilnego, w archiwum urzędu sprawiedliwości obw. tarnopolskiego, Wiktor odszukał świadectwo urodzenia swego ojca Borysa S. z wpisem narodowości „Ukrainiec-Polak”. W rzeczywistości ojciec Wiktor nazywał się Bolesław i był Polakiem po ojcu i matce.

Wiktorowi odmówiono wydania kopii świadectwa urodzenia ojca. Otrzymał odpowiedź na blankiecie za tytułowanym: „Wniosek o zmiany, uzupełnienia i poprawienia wpisu do aktu stanu cywilnego z... sierpnia 2008 r.”. Treść odpowiedzi brzmiała następująco: „... Dlatego uważam, za celowe

udzielić Wiktorowi S. odpowiedzi odmownej na wniosek o zmianie w jego akcie urodzenia... poprawić narodowość ojca z „Ukrainiec” na „Polak”. Innymi słowy, według tej decyzji, to jej, urzędnicze wydziału sprawiedliwości, dano prawo wyznaczać narodowość człowieka.

Przykre doświadczenie z tym urzędem w Tarnopolu miało miejsce również wcześniej, przed 2005 r. Odmówiono wtedy wydania kopii aktu zgonu pewnej obywatelki II RP, zmarłej przed wojną na terenie woj. tarnopolskiego. „Wydajemy tylko standardowe zaświadczenia. Kopii pan nie otrzyma! Proszę składać apelacje nawet do ministra sprawiedliwości” – taka była odpowiedź.

Jeżeli brakuje życzliwości, trudno oczekiwać sprawiedliwości. Dla rozwiązania tego problemu Wiktorowi zaproponowano wytoczyć urzędowi sprawę sądową, co ciągnęło za sobą

tej linii jeszcze w końcu XIX w. osiedli się na tej ziemi, zachwyceni urokiem Polesia. Przewędrowali z centralnej Polski, przez Litwę, w poszukiwaniu pracy jako dobrzy stolarze. Z tego zawodu rodzina słynęła aż do II wojny światowej. Dziadek Wiktor Leon (1902 r. ur.), syn Karola, ożeniwszy się z Teodorą z Wolańskich, miał pięcioro dzieci, w tym syna Bolesława, urodzonego w 1922 r. – ojca Wiktor.

O rodzinie babci Wiktor z rodu Wolańskich, można pisać oddzielnie. Przywołam jedynie przykład, gdy jej brata Kazimierza Wolańskiego, oficera armii carskiej, zmuszono w 1917 r. Do zmiany imienia i nazwiska na Kuźma Wołyńczuk.

Poszukiwania w archiwum żytomierskim okazały się bezskuteczne. Żeby wglębić się w biografię ojca Wiktor, trzeba było zwracać się do urzędów rosyjskich. Tylko tam, w centralnym archiwum MO Federacji Rosyjskiej (w Podolsku, nieopodal Moskwy) zgromadzono dokumenty wszystkich uczestników II wojny światowej, poborowych z terenu ZSRR. Ojca Wiktor zmobilizowano na początku niemiecko-sowieckiej wojny w czerwcu 1941 r. Jego młodszy brat Władysław później wstąpił do AL., dodawszy sobie kilka lat. Po wojnie pozostał we Wrocławiu, ale niezbyt przyznawał się do rodziny, gdyż uważał, że Polaków na terenie ZSRR już nie ma.

Los zdemobilizowanego z końcem wojny Bolesława S. był nieco inny.



Leon, syn Karola S. wraz z żoną Teodorą z Wolańskich (fotografia weselna)

znaczne straty finansowe. Tym czasem, w Tarnopolu Wiktorowi trafiło do rąk ogłoszenie z numerem telefonu, pod którym można było załatwić wszelkie problemy, stojące na przeszkodzie w uzyskaniu Karty Polaka. Gdy Wiktor zatelefonował na ten numer, dowiedział się, że wartość usługi wynosi... 7 tys. euro! Na to stać go nie było.

Pozostawało jedyne wyjście – osobiście jechać na Żytomierzczynie i szukać śladów polskości po ojcu i dziadkach. Jego pradziadkowie po

Założył rodzinę, ożeniwszy się z Marią, z domu Zalewską i osiadł na Ziemi Tarnopolskiej. Z tego małżeństwa narodziła się dwójka dzieci – Wiktor, o którym mowa i Lidia. Kiedy zmienił imię z Bolesława na Borys, nie udało się ustalić. Można przypuszczać, że ktoś poradził mu tak uczynić dla bezpieczeństwa. Być Polakiem było wtedy bardzo niebezpiecznie.

Ojciec Wiktor S. był srogim i małomównym człowiekiem. Do polskości Wiktor doszedł dzięki matce. Jej

przodkowie, jak również Bolesława S. komunizmowi nie służyli, z NKWD – KGB nie współpracowali. Pomimo osobistych, niewymownie trudnych lat dzieciństwa i młodości, ta kobieta potrafiła przekazać synowi właściwą prawdę o polskich korzeniach. Maria Zalewska, córka Grzegorza urodziła się w 1926 r. w małej miejscowości, położonej na wschodnim krańcu pogranicza Wołynia z Podolem. Miejscowość ta zamieszkała była przez Polaków, doprowadzonych przez cara rosyjskiego, po powstaniach narodowych do stanu tzw. „jednodworców”. Chodziło o ich schło-

pienie i wynarodowienie. Większość nazwisk tam spotykanych po dzień dzisiejszy można również odszukać na liście szlachty, sporządzonej w latach 1764-1766 r. przez Eucharysta Andrzeja hr. Kuropatnickiego. Jego list do króla Stanisława Augusta warto przytoczyć chociaż częściowo:

„Gdy los Ojczyzny z wyroków Niebios rozrządził razem losem Obywateli, odrywając ich z pod Berta Panującego W. K. Mci, a tym samym odjął im i mnie w szczególności słodką powinność służenia Panu i Ojczyźnie..., ułożyłem Dzieło o Klejnocie Szlachectwa Polskiego dla którego

wiadomości Obywateli Ojczyzny mojej, a poddanych W.K. Mości przygodne oraz dla objaśnienia Młodzi Szlacheckiej nader użyteczne. ...Daj Boże dobry, aby te Zadne Domy, te liczne krajowe podpory, jako w tym dziele w jedno zebrane, tak umysłami zjednoczone, bez rozerwania dążyły do dobra Rzeczypospolitej...”

W drugiej połowie XIX w. Jan Zalewski podzielił 10 ha swojego pola pomiędzy synami Ksawerym i Antonim – po 5 ha każdemu. Z tego „majątku” mieli utrzymywać własne rodziny. Ksawery, jako starszy syn, ożenił się wcześniej, z Feliksą z domu Przelucką i miał z nią synów – Cezarego, Grzegorza, Józefa oraz córki – Marię,

czasach sowieckich, nie z własnej woli, oderwano ich od ziemi rodzinnej i większość już nigdy tam nie powróciła. Przyczyną był sprzeciw przeciwko wprowadzeniu kolchozów. W czasie pierwszej masowej deportacji miejscowych Polaków w 1935 r. wysiedlono do Karelii (Północna Rosja) Klementynę z rodzeństwem. Na Syberię wywieziono Annę (do Irkucka), a później i Leontynę – córki Antoniego. Rok później, czyli w 1936 r. do Kazachstanu wysiedlono Anielę. Cezaremu udało się uciec z kolchozu na Donbas. W tym czasie można tam było „zgubić się” wśród ludu, ściągane często pod przymusem w celu rozwoju „węglowego regionu” Ukraińskiej SRR. Jego

Dzieci Grzegorza i Pauliny Zalewskich – Marię (później matkę Wiktora S.) i Juliana umieszczono w wiejskim sierocińcu. Oczywiście trudno pomyśleć, że pozostawiono im jakiegokolwiek dokumenty czy fotografie po rodzicach. W latach okupacji hitlerowskiej Marię wraz z Julianem wywieziono do prac niewolniczych w Niemczech. Po ukończeniu wojny w drodze powrotnej Julian Zalewski zginął „w nieznanach okolicznościach”.

Na początku XX w., a i później w latach 20. i 30. - mieszkańców innych narodowości, prócz polskiej, w miejscowości gdzie urodziła się Maria Zalewska (w 1926 r.) nie było. Wiktorem S. poświadczali to na piśmie miejscowi staruszkowie, a po sprawdzeniu również i ich duszpasterz obrządku rzymskokatolickiego. Niestety ich poświadczenie okazało się mało wartościowym dokumentem dla pozytywnej decyzji o przyznaniu mu Karty Polaka. Na szczęście, w tym czasie pewnemu prawnikowi udało się uzyskać z archiwum poświadczenie o polskiej narodowości Leona S., czyli jednego z dziadków Wiktora. Nie warto wskazywać nazwiska tego prawnika i jego narodowości, bowiem uczciwość ludzka jest pojęciem ponadnarodowym.

Podsumowanie

Tak naprawdę dzięki komu czy czemu Wiktorem S. w końcu przyznano Kartę Polaka?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, można wspomnieć słowa hr. Kuropatnickiego.

Wiktorem S. wspomina też podróż do Żytomierza, gdzie obok Katedry pod wezwaniem św. Zofii zapoznał się z młodą Polką. Ta śmiała dziewczyna na rowerze potrafiła zwiedzić całą Ukrainę, przyjechawszy tam z pod Gdańska przez Lwów, Odessę, Krym i Kijów.

Św. Zofio, opiekunko Wiary, nadziei i Miłości, módl się za nami!

KG



Antoni Zalewski z żoną Franciszką z Kwiatkowskich i dziećmi (najmłodszy – Jadwiga i Marcelina)



Klementyna Zalewska z rodziną: mężem Kazimierzem i dziećmi Stanisławem, Marią, Antonim i Józefem na zesłaniu w Karelii (1936 r.)

Klementynę, Leontynę. Odpowiednio Antoni, ożeniony z Franciszką z domu Kwiatkowska, miał córki: Annę, Anielę, Leontynę, Jadwigę i Marcelinę.

Losy dzieci tych braci nie bardzo różniły się między sobą z tym, że w

brat Grzegorz wraz z żoną Pauliną, z domu Sinicką, w tym czasie już nie żyli. Umarli z głodu, zorganizowanego przez władzę sowiecką w latach 1932-1933, jak wielu innych mieszkańców tej miejscowości.

Błóg Mike'a

Biję się w piersi – nie widziałem, jak koronowano Wiktora Janukowycza. Byłem na OIOM-ie. Po tej stronie przepaści, w roli odwiedzającego. Ci, którzy byli na tym oddziale, absolutnie nie muszą się już bać życia.

Wracałem drogą przez kałuże, dziury w chodnikach i jezdniach, topniejący śnieg, a pewien mój wielki znajomy, aby wypełnić tę moją lukę (jak można było nie oglądać, nie wiedzieć?) zaczął mi opowiadać, jak ten nasz nowy prezydent nierówno szedł, niemrawo przysięgał, jaki niewłaściwy garnitur miał na sobie... o popie moskiewskim też wspominał. Nie zwymyślałem go. Nic nie powiedziałem. Mogłem zaprzeczyć, przytaczając przykład Stanów Zjednoczonych, a jest to mocny jak beton argument dla polityków „w kuchni” i hura-patriotów. Mieli tam prezydentów, bohaterów wojny – Eisenhowera czy Busha-seniora, mieli tego, który unikał wojska – Clintona, oratorów – Obamę, Kennedy'ego czy Reagana, ale do nich strzelano. Reagan przeżył, Kenne-

dy – nie. Obama... cóż, wszystko przed nim. Byli też tacy, o których opowiadano dowcipy, „prości chłopcy”, ostatni z nich – to Bush-junior. Mieli nie-wybijanych, vice-prezydentów, którzy zostali prezydentami, jak Truman, Johnson czy Ford. Mieli przedstawicieli establishmentu – to klany Kennedych, Roosvelta, obaj Bushowie, ale byli też tacy, którzy go nienawidzili, jak Nixon. Wśród prezydentów był nawet jeden niepełnosprawny, na wózku, wielokrotnie wybierany – Roosvelt, który wyciągnął Amerykę z Wielkiego Kryzysu. Jeden z prezydentów, Nixon, odszedł sam – z powodu Watergate, innego, kobieciarza – Clintona – omal nie zdymisjonowano. I co z tego? To wszystko ma się nijak do umiejętności przemawiania, chodzenia w garniturze, podobania się kobietom i popom.

Mamy już na Ukrainie swój orszak prezydencki. Krawczuk mógł mówić długo i... nic nie powiedzieć. Słowa o tym, że „przejdzie niezmożony między strugami deszczu” to właśnie o nim. Był jeszcze jeden Leonid – Kuczma – gdzie mu tam do mówcy. Potem był najbardziej ukraiński, najbardziej rozmowny, w

OIOM

najlepszych garniturach – Juszczenko, car chaosu. Teraz mamy kolejnego Wiktora. O żadnym z nich, nawet teoretyzując, nie mówiono, że jest reformatorem. A my go potrzebujemy... Może reformator – to przesada, niech będzie taki, który powstrzyma spadanie. Nie tylko gospodarki. To sprawa oczywista.

Z tym gorzej. Co mam na uwadze? Na tym OIOM-ie najbardziej mnie zaskoczyli ludzie, którzy tam pracują. Nie trzeba się śmiać i mówić, że jestem naiwny. Wytłumaczę, o co mi chodzi. Zadziwia i szokuje to, co się dzieje z ludźmi, a byłem tu w roku 1996, potem – w 2003 i w końcu teraz – w 2010. Na jesieni 1996 r. do obiegu została wprowadzona hrywna. Pielęgniarki robiły zastrzyki. Kiedy im ktoś mówił, że we Lwowie za to należy płacić, a tak po prostu do chorego nawet nie przyjdą, nie wierzyły. Mówiły: „Jak tak można, to nasza praca, tu są chorzy ludzie”. Szczerze powiedziawszy, teraz też tak myślę, chociaż niektórzy się dziwią, że to

ich praca, a bezpośrednim obowiązkiem jest opieka nad chorym. Jeśli tak nie jest – niech wybiorą sobie inny zawód. W 2003 roku pojawiły się pierwsze oznaki kryzysu moralnego. Zniknęły zasłony na oknach, sale były przepelnione, było brudno, nie było żadnej odzieży dla odwiedzających, gdzieś zniknęły salowe i sprzątaczkę. W 2010 roku młody personel zniknął, kiedy nadchodziła noc i więcej się nie pojawiał. Starsze wiekiem pielęgniarki, jakby z przyzwyczajenia, opiekowały się, podchodziły do łóżek. Lekarze nie robili nic. Nie dostali łapówki. A jak się nie podoba – proszę iść, pełznąć, kuśtykać do domu – droga wolna.

Stamtąd, z góry, cynizm schodzi, jak lawina i ludzie tracą wiarę, przestają pomagać, rozumieć, przestają być ludźmi wobec siebie nawzajem. Czyli traktują się nawzajem jak towar, do którego doczepiono cennik. Wszystko się opiera o pieniądze – to jedyny wyznacznik i miara.

Dawniej, być może, było gorzej gospodarczo, ale mieliśmy w sobie zapas optymizmu, wierzyliśmy, że jest wyjście, nie wszystko zbutwiało... Dlatego też jest mi obojętne,

jaki garnitur facet ma. Oczywiście, rozumiem, że reformator – to brzmi dumnie. Chciałbym jednak, żeby ktoś po prostu potrafił zatrzymać tę falę upadku moralności. Strach pomyśleć o tym, co będzie dalej, jeśli nic się nie zmieni...

Artykuł został zamieszczony na lwowskim portalu zaxid.net. Poniżej zamieszczamy też ironiczny komentarz jednego z internautów:

Co to za artykuł? Nie został wyświetlony temat „ręki Moskwy”. Gdzie są hordy moskiewskie, gdzie Lachy, dłaczego nie ma nic o Banderze. W tym czasie narodowej walki geopolitycznej, kiedy cała postępową ludność Galicji stawia pomniki prawdy pod egidą ministerstwa prawdy Ogólnoukraińskiego Zjednoczenia „Swoboda”, pan pisze o jakichś szpitalach. Imię też pan ma jakieś żydowskie. Niech pan lepiej pakuje walizy i jedzie tam, gdzie Mike'owie mieszkają.

(Helvetica 02-03-2010 10:54)

Nic dodać, nic ująć.

tłumaczyła Irena Kulesza

MUZEUM ORMIAŃSKIE WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Organizacja muzeum ormiańskiego we Lwowie była jednym z największych sukcesów w działalności Archidiecezjalnego Związku Ormian (AZO). Osiągnięcie tego celu stało się możliwe dzięki dążeniu do jego realizacji również kapituły ormiańskokatolickiej Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, naukowców, muzealników lwowskich oraz poparci ze strony arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Przykładem służyły muzea diecezjalne, organizowane we Lwowie dzięki staraniom grekokatolickiego arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego (1905 rok – muzeum cerkiewne, od 1912 roku Ukraińskie Muzeum Narodowe) i rzymskokatolickiego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (1916 rok). Ważnym bodźcem organizacji Muzeum Ormiańskiego było odrodzenie tożsamości Ormian lwowskich i, jako skutek tego, gorące zainteresowanie społeczności ormiańskiej Lwowa własną historią, przeszłością, kulturą. Przykładem mogło też służyć muzeum Stauropigii lwowskiej, zawierające „cenne dokumenty i przedmioty, dotyczące Rusi i Rusinów lwowskich. Wśród dokumentów znajdowały się dyplomy Kazimierza Wielkiego i jego następców, zabytki cerkiewnej sztuki, rzadkie druki, medale, portrety”. Było to muzeum raczej niewielkie, kameralne, lecz każdy zabytek był bardzo wartościowy i charakterystyczny dla swego czasu i epoki, dla historii Rusinów-Ukraińców lwowskich. Właśnie podobne muzeum zamierzał organizować AZO. Znamiennym faktem epoki było dążenie w tym samym czasie Żydów lwowskich do założenia muzeum własnej gminy wyznaniowej. Takie muzeum powstało prawie równoległe z Muzeum Ormiańskim w maju 1934 roku i „otwarte zostało w obszernych salach gmachu gminy Wyznaniowej przy ul. Bersteina 12”. Muzeum zawierało przedmioty żydowskiej sztuki zabytkowej i okazy przemysłu artystycznego. Gromadzono w Muzeum zarówno przedmioty przeznaczone dla kultu, tak i wyroby ogólnego użytku. Kustoszem Muzeum Żydowskiego był znany lwowski artysta-malarz Ludwik Lille.

Na bogate i oryginalne dziedzictwo Ormian lwowskich składały się z wyroby przemysłu artystycznego, dzieła sztuki, piśmiennictwa, iluminowane rękopisy, zabytki kultu religijnego. Jak pisał Aleksander Czołowski: „Tego rodzaju wyroby zapełniały skarbcę świątyni i komnaty domów ormiańskich. Ze wszystkich tych bogactw i zabytków dziś pozostały niestety tylko resztki. Ząb czasu, katastrofy wszelkiego rodzaju, ruiny majątkowe większości rodzin, brak szacunku, dziwna obojętność dla starej kultury – zrobiły swoje. To nam tłumaczy, dlaczego te zabytki, zwłaszcza typowo ormiańskie, a więc, z dawniejszych wieków pochodzące, są dziś tak rzadkie”. Od połowy XIX wieku powstała obszerna literatura opisująca historię i zabytki ormiańskie. Od 1902 roku arcybiskup J. Teodorowicz rozpoczął remont i restaurację prastarej katedry ormiańskiej. W muzeach i bibliotekach lwowskich zostały usystematyzowane i opisane zbiory dotyczące kultury i sztuki ormiańskiej. Wszystko to razem wymagało po-



Główne wejście do Katedry Ormiańskiej

wstania odrębnej placówki naukowej i muzealnej, która miała zebrać, opracować i pokazać wkład Ormian w historię i kulturę Lwowa. Pytanie „wisiało w powietrzu”. Jeszcze w 1891 roku dr. A. Czołowski, wieloletni dyrektor archiwów i muzeów lwowskich, zabiegał o utworzenie działu ormiańskiego w nowo założonym Muzeum Historycznym m. Lwowa. On później wspominał, że „myśl bliższego poznania, zachowanych dotąd ruchomych zabytków ormiańskich i zrobienia z nich odrębnej wystawy, kielkowała we Lwowie już od wielu dziesiątków lat, zawsze jednak różnorodnie trudności uniemożliwiały jej realizację”.

Po I wojnie światowej orędownikiem idei organizacji Muzeum Ormiańskiego wystąpił Bogdan Janusz (1889-1930), Ukrainiec, historyk sztuki i krajoznawca, wielki entuzjasta, doskonale znawca historii i kultury Ormian lwowskich. Był on również autorem cennych publikacji w tej dziedzinie, mianowicie „Mons Pius Ormian lwowskich” (1928 rok), artykułów o średniowiecznych freskach w Katedrze Ormiańskiej, o restauracji katedry, o dzwonach katedralnych, etc. Nauczył się języka ormiańskiego i „przygotował niemal kompletnie do druku prace „Z dziejów armenistyki w Polsce” i „Bibliografia armenistyki”, które pozostały w rękopisie”. Opracował też dwutomowe dzieło „O Katedrze Ormiańskiej we Lwowie”, które niestety nie zostało wydane.

W 1927 roku na II zjeździe konserwatorów i muzeologów polskich w Warszawie Bogdan Janusz wniósł pytanie organizacji Muzeum Ormiańskiego we Lwowie do dyskusji zebranych i zaproponował wniosek, który 9 listopada został przez Zjazd przyjęty. W uchwale Zjazdu m.in. zapisano: „II Zjazd konserwatorów i muzeologów polskich mając na uwadze znakomite zasługi Ormian w dziejach Polski, uważa koniecznym założenie przy Kurii Metropolitalnej Ormian we Lwowie



Bogdan Janusz

planów wtedy nie doszło. B. Janusz nie zostawił swojej idei i w następnym, 1928 roku opracował dokładny plan powstania Muzeum i określił zakres jego działalności. Swoje myśli opublikował on w artykule „W sprawie Muzeum Ormiańskiego we Lwowie” w „Posłańcu św. Grzegorza” (1928 r. nr 16/17). Śmiałe plany B. Janusza przewidywały nie tylko powstanie Muzeum, lecz całej instytucji naukowej, również biblioteki ormiańsko-polskiej, „co w całości powinno się ułożyć w swego rodzaju Instytut armenistyczny, propagujący badania naukowe we wszelkich dziedzinach ormianoznawstwa”. Muzeum Ormiańskie miało nie tylko pokazać znaczenie wkładu Ormian w historię, kulturę, rozwój Lwowa, lecz stworzyć placówkę na-



Figura Chystusa na dziedzińcu Katedry Ormiańskiej

Diecezjalnego Muzeum zabytków i pamiątek ormiańskich, tudzież uporządkowania istniejącego przy kurii archiwum i biblioteki”.

Dla urzeczywistnienia tego zamiaru Zjazd zwrócił się do abpa J. Teodorowicza z prośbą, by „łącznie z przeprowadzoną restauracją Katedry Lwowskiej, raczył powagą swego dostojęstwa i wpływów w społeczeństwie ormiańskim umożliwić im najrychlejsze zrealizowanie takiego Muzeum we Lwowie”. Niestety, do realizacji jak pięknych

ukową, zgromadzić bibliotekę, organizować archiwum, które zgromadziłoby bezcenne dokumenty i materiały. W tymże artykule B. Janusz po raz pierwszy zaproponował zorganizować wystawę zabytków ormiańskich. Miał to być pierwszy krok do powołania muzeum. Lwowscy naukowcy wsparli jego myśl, że muzeum powinno być archidiecezjalne, czyli funkcjonować przy Kurii Metropolitalnej, pod patronatem arcybiskupa J. Teodorowicza. B. Janusz pisał: „Bardziej powołana



Niechaj Święta
Wielkiej Nocy
będą pełne
Boskiej mocy,
aby zdrówekko dopisało
i jajeczko smakowało.

do tego jest Metropolitalna Kuria Ormiańska, której autorytet moralny w wysokiej mierze ułatwił zrealizowanie tej pięknej myśli...”.

Gorącym orędownikiem idei założenia Muzeum Archidiecezjalnego był abp. J. Teodorowicz. W Kurii Metropolitalnej jego dążenia popierali księża kanonicy D. Kajetanowicz i L. Isakowicz, który był historykiem sztuki z wykształcenia i zamiłowania. Co najmniej od 1927 roku zaczęto gromadzić dzieła sztuki przeznaczone dla przyszłego muzeum. Świadczy o tym list konserwatora wojewódzkiego dr. J. Piotrowskiego z dnia 12 listopada 1927 roku do parafii kościoła garnizonowego w Rzeszowie o następującej treści: „Proszę zwrócić Kurii Metropolitalnej ormiańskiej 4 złoczone figury ołtarzowe zabrane swego czasu przez pomyłkę z tutejszej Katedry Ormiańskiej wraz z ofiarowanym kościołowi poreformackiemu ołtarzem bocznym. Figury pochodzące z ołtarza głównego będą umieszczone w Muzeum Archidiecezjalnym”.

Poszukiwaniem i zabezpieczeniem zabytkowych rzeczy, obrazów, ksiązek, rękopisów zajmowali się również księża proboszczowie parafii ormiańskich. Proboszcz Stanisławowski i administrator w Tyśmienicy ks. kan. Franciszek Komusiewicz od 1919 roku ratował i gromadził u siebie w domu najcenniejsze zabytki dotyczące historii Ormian stanisławowskich i ich kościoła parafialnego. W ten sposób zebrał on wartościowy zbiór obrazów, portretów, starych szat liturgicznych, rzeźb, rękopisów i starodruków ormiańskich i polskich, ksiązek i fotografii cennych szczegółów architektury miejscowej świątyni ormiańskiej, niemal wszystkich rzeźb, portretów, obrazów, tkanin, starych naczyń liturgicznych znajdujących się w niej. Tylko księgozbiór jego liczył z góry 500 cennych dzieł. Stare ormiańskie druki, a szczególnie ormiańskie rękopisy były rzadkością nie tylko w Polsce, ale i Europie Środkowej.

Wystawę zabytków ormiańskich we Lwowie planowano już na 1928 rok, lecz różne okoliczności i problemy organizacyjne nie pozwoliły na realizację tego zamiaru. Tym czasem w Stanisławowie organizowano „Wystawę Historyczną miasta Stanisławowa”, otwartą dnia 2 grudnia 1928 roku w salach Kasy Oszczędności. Wystawa dokumentowała wiekowe współzycie czterech najbardziej liczebnych narodowości (Polaków, Ukraińców, Ormian, Żydów), które zostawiły liczne ślady swojej działalności w rozwoju miasta. Udzielał się w organizacji wystawy ks. F. Komusiewicz, który przekazał dla pokazania znaczną część swoich zbiorów. Z przedstawionych na wystawie 147 pamiątek – 45 (30,6%)

mieli ormiański rodowód, związane były z historią Ormian stanisławowskich. Najciekawsze rękopisy ormiańskie pochodziły ze zbiorów Ossolineum we Lwowie i z Archiwum miasta Stanisławowa. Z organizatorami wystawy współpracowali naukowcy ze Lwowa, mianowicie dr. Aleksander Czolowski, kustosz Rudolf Mękicki, wojewódzki konserwator dr. Józef Piotrowski. Wystawę poparły poważne lwowskie instytucje naukowe: Archiwum Miejskie Lwowa, Biblioteki Bowarowskich, Uniwersytecka Poturzycka hr. Dzieduszyckiego, Ossolineum, Muzeum Narodowe im. króla Jana III Sobieskiego. Udział w wystawie tych instytucji, również tak parafii i społeczności ormiańskiej miasta śmiało uznać za próbę generalną przed wystąpieniem na ogólnormiańskiej wystawie lwowskiej. Tak faktycznie stało się i znaczną część zabytków ormiańskich z tejże wystawy pokazano w 1932 roku we Lwowie, zaś później przekazano do Muzeum Ormiańskiego. Wśród najbardziej cennych i ciekawych był Ewangelista ormiański ręcznie pisany z 1551 r., XVI-wieczny iluminowany „Modlitewnik chóralny ormiański”, Ewangelista ormiański z drugiej połowy XVII wieku pisany na pergaminie i bogato iluminowany, oraz pontyfikał ormiański z początku XVIII w. Pontyfikał był dziełem ks. Stefana Roszki. Na pierwszej stronie zachowało się oryginalne zatwierdzenie jego tekstu przez ks. abpa Jana Tobiasza Augustynowicza. Na wystawie pokazano przywilej króla Jana III Sobieskiego dla Ormian polskich wystawiony w kwietniu 1677 roku i „zapis Józefa Potockiego, Hetmana Wielkiego Koronnego dla kościoła ormiańskiego” z dnia 24 czerwca 1748 roku, ze zbiorów parafii ormiańskiej w Stanisławowie. Wśród portretów i obrazów walorami artystycznymi wyróżniał się portret trumienny Krzysztofa Roszko-Bogdanowicza (1686-1767) mieszkańca narodowości ormiańskiej. Pokazano również cztery portrety arcybiskupów lwowskich, portret ks. Jakuba Warteresiewicza (1732 r.) i ks. Jakuba Manugiewicza (1774 r.). Wśród obrazów religijnych znajdowały się „Św. Grzegorz Oświecielnik Armenii” (XVII w., własność księdza F. Komusiewicz) namalowany na drzewie „Pokłon Trzech Króli” i kilka innych.

Wśród pokazanych na wystawie rzeźb dominowały dzieła o ormiańskim pochodzeniu. Osiem XVIII-wiecznych drewnianych, polichromowanych rzeźb stanowiły część dekoracji artystycznej kościoła ormiańskiego (całość wystroju rzeźbiarskiego składała się z zespołu trzydziestu siedmiu barokowych figur świętych). Na wystawie pokazano figurę św. Anny, św. Jana Niepomucena, nieznanego apostoła i pustelnika (możliwie św. Onufrego). Wśród paramentów liturgicznych i kobierców cennym zabytkiem sztuki była kapa ks. Jakuba Warteresiewicza, haftowana barwnym jedwabiem w kwiaty. W tej kapie ks. Warteresiewicz został pochowany w roku 1732. Złotnictwo ormiańskie reprezentowały przedmioty liturgiczne: dwie monstrancje, wotum ze św. Wincentym 1748 r., XVII-wieczna srebrna szkatułka trybowana w liściasty ornament z lwem na wieczku. Jedna z monstrancji, okazałych rozmiarów z ornamentem o wschodnich motywach, podarowana została kościołowi ormiańskiemu w Tyśmienicy w roku 1742 przez Isaaka i Grzegorza Theodorowiczów-Maramoroszów. Na drugiej monstrancji znajdował się napis: „Jakub Warteresiewicz, proboszcz tyśmienicki sprawił r. 1712”.

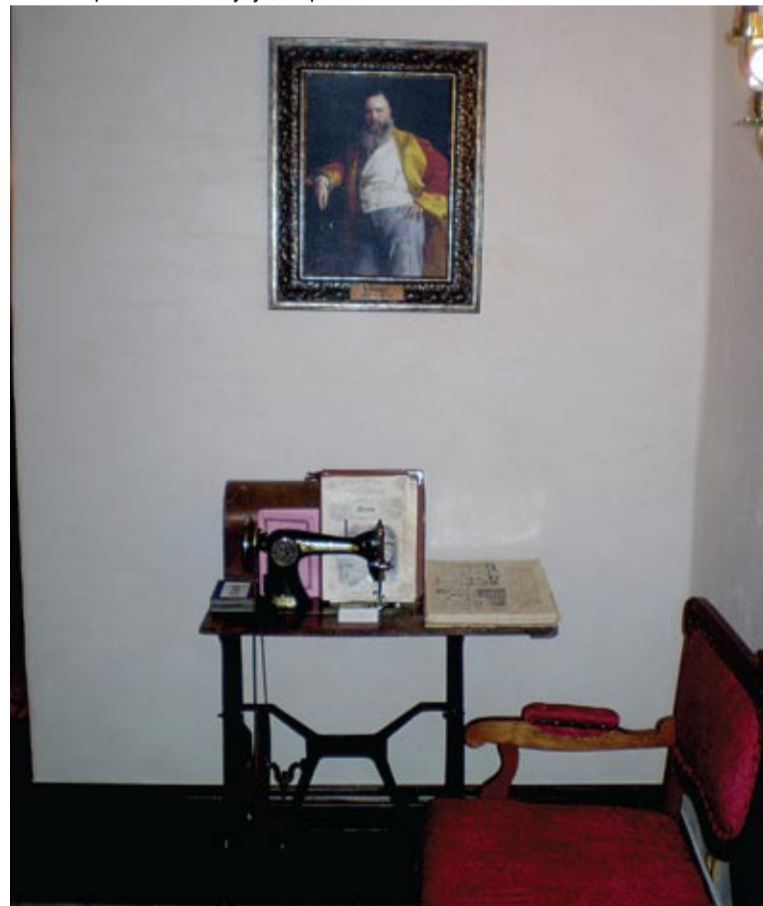
(cdn.)

Dokąd idziemy na kawę w tym tygodniu?

OLEG BORYNIAK

Zima wreszcie dobiegła końca, wybory już mamy za sobą, ba nawet koalicja już jest, a więc wreszcie możemy na chwilę wrócić do normalnego trybu życia. Zacząć więcej uwagi poświęcać rozmowom z przyjaciółmi na tematy, niekoniecznie związane z polityką, dłuższym spacerkom, co i tak ostatecznie, w obu przypadkach, sprowadza się do wizyty w „knaipie” czy restauracji na filiżance pachnącej kawy, a może jeszcze na czymś (?).

Jak to często bywa w takiej chwili pojawia się banalne, a zarazem istotne pytanie: **no to dokąd idziemy na kawę?** Jeśli o mnie chodzi, gdy miała zapaść taka decyzja, odpowia-



dałem po prostu: idziemy do „Starego Stanisławowa”. Dotyczyło to przede wszystkim sytuacji, gdy gościli u mnie koledzy z Polski, starałem się zabrać ich najpierw do tej właśnie restauracji. Było to dla mnie priorytetowe miejsce, od którego młodzi (by nabrać sił!) rozpoczynali zwiedzanie, bo wystrój tego miejsca odzwierciedlał historię miasta, oddawał charakterystyczne klimaty wielonarodowości, która była jądrem Stanisławowa. Zdjęcia dawnych polskich rodzin, które tu mieszały, ulic, parków, hoteli, sklepów przedstawiały panoramę innej, historycznej już epoki. Co tu dużo mówić, historia w tej restauracji przemawiała do gości ze wszystkich stron. Tu również oprócz typowych dań ukraińskich można było zamówić rosół, bigos i inne polskie potrawy. Może dlatego właśnie „Stary Stanisławów” był bardzo lubianym miejscem przez pracujących w Lwano-Frankowsku Polaków, gości miasta, a także przez znaczną część jego mieszkańców.

Przez jakiś czas byłem tylko gościem w Lwano-Frankowsku, dlatego rzadko bywałem w „Starym Stanisławowie”. Stosunkowo niedawno, pijąc niedzielną kawę z koleżanką dowiedziałem się od niej, że miejsce, które tak lubiłem, już nie istnieje. „Stary

Stanisławów” to już historia, a może strona jeszcze nienapisanej książki o restauracjach Stanisławowa. Teraz na ul. Strzelców Siczowych 10 znajduje się ludowa restauracja Zinger.

Ten fakt wywołał w środowisku miejscowych Polaków konsternację, żeby nie powiedzieć nostalgii za minionym. Padło pytanie: **dlaczego została zmieniona nazwa restauracji?** Czy zmiana nazwy nie nastąpiła przypadkiem z powodów politycznych bądź jeszcze innych? Żeby udzielić odpowiedzi na to pytanie redakcja „Kuriera Galicyjskiego” postanowiła wyjaśnić sprawę na miejscu.

W tym celu poszedłem do Zingera. Po bardzo sympatycznej rozmowie z właścicielem restauracji panem Włodzimierzem Pryszlakiem dowiedziałem się, że zmiana nazwy związana jest wyłącznie z otwarciem nowej, wyremontowanej restauracji, konceptualny pomysł której zawierał całkowitą zmianę poprzedniej restauracji, którą był „Stary Stanisławów”. Tylko tyle i aż tyle. Nie warto więc doszukiwać się tu innych motywów. No ale dlaczego Zinger? Z historii wiemy, że Isaac Merritt Singer ur. 26 października 1811 r. w Pittstown w stanie Nowy Jork (USA) był wynalazcą współczesnej maszyny

do szycia i twórcą marki „Singer”. Nie wchodząc w historyczne szczegóły, należy zwrócić uwagę na fakt, że maszyna do szycia marki Singer stała się dzięki lizingowaniu na tyle dostępną dla zwykłych ludzi, że uczyniła sławnym Singera nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w całej Europie. Maszyny do szycia, wyprodukowane w fabrykach Singera były naprawdę wysokiej jakości. **I o to właśnie poszło.** Właściciel chciał otworzyć restaurację na wysokim poziomie, a równocześnie z dostępnymi cenami dla przeciętnego konsumenta. Od razu powiem, że ten ambitny pomysł jest na dobrej drodze do realizacji. Skoro mowa o jedzeniu, to w menu można zauważyć bardzo różne dania (od narodowych do specjalnych potraw, które przyrządzają tu według dawnych recept). Moją uwagę przyciągnęły cypeliny w grzybowej polewie, od razu przypomniałem sobie pobyt na Litwie i Druskieninki, gdzie po raz pierwszy spróbowałem tzw. cypeliny. Jak się okazało w Zingerze cypeliny są bardzo dobre, chociaż smakują nieco inaczej niż na Litwie. Jeśli chodzi o polskie potrawy, to można tu zamówić barszcz z uszkami, rosół z kurczaka i asortyment warszawskie (filejka z kurczaka, wątróbka z kurczaka i pieczarki). Na szczególną uwagę zasługują desery. Jest ich dużo (polecam strudel jabłkowy i Pańską Rozwagę).

Wracając do stylu restauracji, muszę podkreślić, że chociaż poprzednia nazwa została zmieniona, jej historyczne wnętrze jeszcze bardziej zostało wzmocnione. Prawie każdy element dekoracyjny jest autentyczny i ma swoją historię. Z opowieści właściciela dowiedziałem się, że niektóre



Zdrowych, radosnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych oraz pomyślności w życiu zawodowym i osobistym!



meble mają już ponad 180 lat i zostały sprowadzone do Lwano-Frankowska z Berlina, Lwowa, Drohobycza i innych miast, a obrazy rozmieszczone na ścianach, są rodzinnymi pamiątkami. Tak, na przykład obraz, który znajduje się w tak zwanej Zielonej Sali (VIP) żona właściciela, pani Mariana, dostała w prezencie od mieszkającej w Przemyślu rodziny w dniu swego ślubu.

Styl restauracji podkreśla epokę Austro-Węgier (1867-1918). Dla fascynatów tego historycznego okresu, posiłek w tym miejscu może być nie lada smakiem ze względu właśnie na wystrój. W sali z kominkiem znajdują się obrazy ostatniego władcy cesarsko-królewskich Austro-Węgier Karola I Habsburga i jego rodziny. Na uwagę zasługują też litografie, przedstawiające pobyt kaisera Franciszka Józefa I na Bałkanach. Dla osób o uosobieniu romantyka zapraszam do Sali Bankietowej, a tam zobaczyć można jedną z najpiękniejszych kobiet XIX wieku Elżbietę Amalię Eugenię von Wittelsbach, powszechnie znaną ukochaną żonę Franciszka Józefa – piękną **Sisi**.

Można pokusić się o stwierdzenie, że ludowa restauracja Zinger jest muzeum z bardzo interesującymi eksponatami, a właściciele są naprawdę dobrymi przewodnikami po minionej epoce. Jeżeli Państwo zdecydowanie się tam pójść, to koniecznie poproście pana Włodzimierza o opowiedzenie jednej historii, związanej z tym miejscem, myślę, że sprawi Wam ona niebywałą przyjemność.

Udzielając odpowiedzi na zawarte w tytule artykułu pytanie powiem, że ja idę w tym tygodniu na kawę do Zingera.

POLONIA, POLONIA, SPORTOWA POLONIA...



Ekipa z Żytomierza

Ponad 700 reprezentantów Polonii z 24 krajów świata przyjechało do Zakopanego, by wziąć udział w VIII Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych.

Od 6 do 14 marca 2010 roku polonijni sportowcy walczyli w Zakopanem, Nowym Targu, Kościelisku i Witowie o medale m.in. w hokeju, skokach, narciarstwie alpejskim i klasycznym, snowboardzie, saneczkarstwie, biathlonie, nordic walkingie i wieloboju łyżwiarskim.

Reprezentacje z Ukrainy przyjechały z Żytomierszczyzny (Żytomierza, Korostenia, Berdyczowa), obwodu lwowskiego (Lwowa, Strycja) oraz Stachanowa. Organizatorem wyjazdu z Żytomierszczyzny był Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie.

W otwarciu uczestniczył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, który objął Igrzyska patronatem honorowym. Przed otwarciem Prezydent spotkał się też z polonijnymi dziennikarzami.

Otwarcie miało oprawę ceremoniału olimpijskiego. Flagę Polski na maszt wciągnął pierwszy polski medalista Zimowych Igrzysk Olimpijskich Franciszek Gąsienica Groń (brąz w kombinacji norweskiej w 1956 r., w Cortina d'Ampezzo), a flagę Igrzysk Polonijnych, startująca w biegach – Józefa Pęksa Czerniawska. Ceremonii zapalenia olimpijskiego znicza dokonał Józef Łuszczek, Mistrz Świata w biegach z 1978 roku w Lahti.

Zebranych Polonusów powitali: prezydent RP Lech Kaczyński, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Maciej Płażyński, senator Andrzej

Person, a także dyrektor COS Franciszek Bachleđa-Księdzularz.

Podczas otwarcia prezydent Lech Kaczyński powiedział m.in.: „Igrzyska Polonijne to znakomity pomysł, który zrodził się jeszcze w okresie międzywojennym pod patronatem ówczesnego Prezydenta Ignacego Mościckiego. To pomysł, który wolna Polska kontynuowała i, mam nadzieję, kontynuować będzie. Bo współzawodnictwo w sporcie jest wartością samą w sobie, tak jak sport dla wielu z nas jest przedmiotem zainteresowania i samorealizacji...”

W imieniu Stowarzyszenia Wspólnota Polska – inicjatora i współorganizatora Igrzysk Polonijnych, uczestników otwarcia zakopiańskich Igrzysk powitał Marszałek Maciej Płażyński. Powiedział m.in.: „Dziękuję bardzo, że przyjęliście nasze i miasta Zakopane zaproszenie. To już ósme spotkanie, spotkanie, które jest rywalizacją sportową, ale głównie spotkaniem Polaków i Polonii z całego świata.

W imieniu sędziów przysięgę złożył Henryk Radzko, a w imieniu zawodników Andrzej Krygowski. Raport o gotowości do rozpoczęcia Igrzysk złożył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Kazimierz Dzielski, a otwarcia dokonał burmistrz Zakopanego Janusz Majcher

Na zakończenie gali otwarcia zagrali Trebunie Tutki i Hania Rybka z zespołem.

Igrzyskom towarzyszyło wiele imprez kulturalnych o charakterze integracyjnym. Na Światowym Forum Polonijnym omówiono znaczenie działalności społecznych polskich organizacji, działalność klubów sportowych, znaczenie wychowania tożsamości

młodzieży. Wybory Mis Igrzysk Polonijnych odbyło się 8 marca, Ukrainę prezentowała Alła Gryniewicz (Berdyczów). Wieczorem śpiewały polskie ludowe zespoły

W trakcie VIII Światowych Zimowych Igrzysk Polonijnych rozdano 480 medali w tym 175 złotych 158 srebrnych i 144 brązowe. Na czele klasyfikacji medalowej reprezentacja Polonii Czeskiej zajęła pierwsze miejsce. Drugie miejsce zdobyła reprezentacja Litwy, a trzecie Kanada. Ekipa z Ukrainy zdobyła 12 miejsce.

Nowa konkurencja nordic walking była bardzo popularna wśród uczestników. Irena Świtelska (Żytomierz) oraz Ludmiła Lińkowa (Korosteń) zdobyły brąz. Wiktoria Laskowska-Szczur zdobyła złoty medal w saneczkarstwie.

Możliwość spotkania Polonii z całego świata podczas sportowej rywalizacji jest przedsięwzięciem o wyjątkowym znaczeniu społecznym. Igrzyska polonijne są też okazją do spotkania. Impreza dostarczyła nam niezapomnianych wrażeń, pozwoliła też spotkać się z przyjaciółmi oraz nawiązać nowe znajomości wśród wszystkich sympatyków sportu niezależnie od wieku czy kraju zamieszkania.

Serdeczne podziękowania kierujemy do organizatorów VIII Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych i wszystkich, którzy przyczynili się do sukcesu tego przedsięwzięcia.

Wiktoria Laskowska-Szczur prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie

VIII ŚWIATOWE IGRZYSKA POLONIJE UDANE DLA NOWEGO ROZDOŁU



Natalia Tokar (druga od lewej), Irena Ratycz (pierwsza od prawej)

Uroczystą ceremonią na stadionie Wielkiej Krokwi w Zakopanem zainaugurowano największą polonijną imprezę. Do Zakopanego przyjechało ponad 700 uczestników z 25 krajów świata, aby wziąć udział w 14 konkurencjach sportowych.

W uroczystym otwarciu Igrzysk uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, który objął imprezę patronatem honorowym i w swoim przemówieniu do Polonii powiedział m.in.: „Igrzyska Polonijne to znakomity pomysł – one podkreślają związki Polonii z krajem Ojczystym”.

TV Polonia transmitowała otwarcie Igrzysk, które miało oprawę ceremoniału olimpijskiego. W uroczystości otwarcia uczestniczyli, obok prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Maciej Płażyński, senator Andrzej Person i dyrektor COS Franciszek Bachleđa-Księdzularz.

Polonusi zmierzili się w narciarstwie alpejskim, biegach narciarskich, biathlonie, hokeju, saneczkarstwie, snowboardzie, łyżwiarstwie szybkim, nordic walkingu, a także w skokach narciarskich.

Grupa uczniów z Centrum Kulturalno-Oświatowego im. K. Lancorońskiej w Nowym Rozdole, przyjechała po raz pierwszy, żeby

udowodnić swoim konkurentom, że też potrafią wziąć udział w igrzyskach polonijnych i przywieźli do Nowego Rozdołu trzy medale. W konkurencjach z łyżwiarstwa szybkiego na dystansie 500 metrów i wieloboju łyżwiarskiego – srebro i brąz zdobyła – Irena Ratycz. W młodzieżowej kategorii wiekowej srebro dostało się **Natalii Tokar**.

W innych zawodach brał udział **Roman Ratycz**. W biathlonie wywojował ósmą pozycję. **Jan Chariwski** w saneczkarstwie był dwunasty, **Wasył Koziar** – wielobój łyżwiarski i saneczkarstwo – siódme i piętnaste miejsce na liście rankingowej.

Jesteśmy dumni z tego, że udało się nam nie tylko uczestniczyć ale i wygrać. Jest to sygnał, że jednak możemy być dobrymi pod każdym względem: promować kulturę, edukację, sport i tym samym pracować dla dobra Polonii. Wyjazd oraz udział w imprezie sfinansowaliśmy we własnym zakresie, a kosztowało to nas niemało.

Mamy nadzieję, że na przyszłe igrzyska Polonijne uczniowie naszej polskiej szkoły zostaną odpowiednio wyposażeni i ubrani, jak pozostali uczestnicy, ponieważ w tych igrzyskach zdobyliśmy złoty medal w konkurencji „najgorzej ubrana ekipa”.



Roman Ratycz

z **BOGDANEM MAŁECKIM** – dziennikarzem telewizji kołomyjskiej rozmawiała **HALINA PŁUGATOR**
zdjęcie z archiwum Bogdana Małeckiego

MAMY TYLE WSPÓLNEGO

Od ośmiu lat w niewielkim, ale znanym miasteczku Kołomyja, dziennikarze kręcą i emitują krajoznawcze filmy turystyczne o miastach polskich. Powstają one w ramach programu autorskiego Bogdana Małeckiego „Nie zapowiedziana wizyta” (nazwa ukraińska «Не чекали»). Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spotkała się z kolegą po fachu, aby szczegółowo omówić ten ciekawy i pożyteczny projekt.

- Panie Bogdanie, skąd takie zainteresowanie Polską?

- W życiu zawodowym, twórczym często wszystko się zaczyna od spraw osobistych. Zainteresowanie Polską bierze się stąd, że w moich żyłach płynie krew polska i ukraińska. Mój pradziadek, pochodzący z Krakowa, uprawiając handel przybył najpierw do małego miasteczka Tczew w dzisiejszym województwie Warmińsko-Mazurskim, a potem udał się na Ukrainę. Zakochał się w miejscowej dziewczynie i stąd są moje korzenie. Spłoty się losy dwu wielkich narodów, co dla Ukrainy i Polski wcale nie jest rzeczą niezwykłą – takich rodzin są tysiące.

- Właśnie dlatego Pan zaczął kręcić filmy o Polsce?

- Może teraz bym i chciał, żeby tak było, natomiast pierwszą ideą przewod-

nią programu „Niezapowiedziana wizyta” były opowieści o znanych osobach, do których mielibyśmy niespodziewanie przychodzić do domu i rozmawiać o twórczości, życiu, codzienności. Chcieliśmy zrobić taki program i żeby nas nie było spodziewano z wizytą.

Niestety, w naszym miasteczku mieszka niewiele znanych osób. Zespół telewizyjny w Kołomyi zaczął więc myśleć tym, co robimy dalej. Pomogli wyprawy do innych miast Ukrainy. Podjęliśmy decyzję o tym, że będziemy opowiadali o historii, życiu codziennym, atrakcjach turystycznych w Czerniowcach, Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, a następnie – o miastach w Rumunii, Mołdowie, Polsce, Rosji, Niemczech, Francji, Luksemburgu etc.

- Taki program, prawdopodobnie, powinien otrzymać inną nazwę?

- Myśleliśmy o tym, ale zmiana nazwy nie będzie niezapowiedzianą wizytą, ponieważ jest to już nasza wizytówka.

- Jak pan po raz pierwszy trafił do Polski?

- Przyjechaliśmy z miejscowym zespołem folklorystycznym „Tajstra” do gminy Giżycko w województwie Warmińsko-Mazurskim. Piękno miejscowości, podobnej do naszego Polesia, ale takiej, gdzie drogi odpowiadają standardom europejskim, natchnęło nas do stworzenia pierwszej audycji o Polsce. Wówczas nikt z nas nie myślał o tym, że powstanie cykl, ale z pewnością Pan Bóg tak pokierował. Byliśmy w Polsce wielokrotnie, stworzyliśmy kilkadziesiąt programów krajoznawczo-



Bogdan Małecki

turystycznych, cieszących się wielką popularnością wśród publiczności.

Praca jest bardzo ciekawa – i nie tylko w wielkich miastach. Byłem mile zaskoczony, gdy przyjechaliśmy do Gniewina w województwie pomorskim.

Jest to jedna z najbogatszych gmin w Polsce. W miasteczku, które liczy dwa i pół tysiąca mieszkańców jest prawdziwy raj dla sportowców. Mają osiem boisk do gry w piłkę nożną, kręgielnię, basen, pole do mini-golfa. Planuje się

utworzenie tam bazy dla reprezentacji Ukrainy w trakcie rozgrywek EURO-2012. Na razie trwają rozmowy o tym, aby w Gniewinie mogła trenować drużyna piłkarzy halowych z Kołomyi.

Takie miasteczka nie mogą nie być natchnieniem i nie zaskakiwać – w nich w bardzo zaskakujący sposób spłoty się czasy dawne i współczesne. Zdarza się okazja, gdy się po prostu spaceruje wąskimi uliczkami, słucha ciszy, zachwyca się zielenią skwerów,

spogląda na Ratusz i wówczas... No właśnie, wówczas wspominam Kołomyję i odczuwam, że moje miasto jest częścią wielkiej kultury europejskiej. Spodobał mi się też Stargard Szczeciński. Byłem tam trzykrotnie i za każdym razem odkrywałem dla siebie coś nowego.

- Jakże ma Pan plany na przyszłość – odnośnie programów polskich?

- Chcielibyśmy opowiedzieć więcej o procesach integracji europejskiej, zachodzących u sąsiadów. Obecnie Polska należy do najaktywniejszych krajów UE, natomiast Ukraina na razie jedynie dąży do członkostwa w Unii. Powinniśmy się uczyć od Polaków, czerpać ich doświadczenie, by nie powielać błędów. Chcielibyśmy opowiedzieć o europejskim sposobie na życie, jego kulturze i duchowości.

- A czy Ukraina nie jest krajem o bogatej kulturze i duchowości?

- Oczywiście, ale nam, niestety, często brak owej kultury. W Polsce od razu rzuca się w oczy czystość, otwartość. Często nawet w najmniejszym miasteczku mają miejsce wydarzenia na skalę europejską. My nie możemy sobie wyobrazić, że słynne gwiazdy przyjadą na wieś ukraińską, natomiast w odniesieniu do wsi w Polsce jest to możliwe. Jeśli chodzi o dziennikarstwo, to postrzegam otwartość, szczerą, prawdziwą relację i postępowania naszych polskich kolegów. Tu też mamy się czego uczyć. Przede wszystkim, chcemy, żeby nasze dwa narody były jak najbliżej siebie – mamy tyle wspólnego.

- Dziękuję za rozmowę.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiosna. Maj. Zapach bżów przyprawia o zawrót głowy, a słowiki spać nie dają...

Ten sielankowy obraz mać tylko jeden fakt, że jest 1940 rok, wojna i okupacja. W taki właśnie wiosenny, ciepły dzień 17 maja, wczesnym popołudniem w Warszawie w domu państwa Grocholskich, przedstawicieli ziemiaństwa, rozległ się gwałtowny dzwonek telefonu. Pani Grocholska zdjęła słuchawkę, w której zdecydowany męski głos zawiadomił, że córka państwa Grocholskich leży zabita w Podkowie Leśnej, nad stawem. Zrozpaczona matka jak najprędzej dotarła nad jezioro. Zastalała córkę jeszcze przy życiu z ciężką nożową raną. Przy niej nie było żadnych dokumentów, pieniędzy i rodowego sygnetu. Ranną udało się przewieźć do sanatorium w Otrębusach. Tam Maria Marcelina Grocholska, bo to o niej mowa, zmarła po kilku godzinach w wieku niespełna lat 30. Przed śmiercią zdążyła coś matce wyznać. Co – jest do dziś tajemnicą.

Z dokumentów, dotyczących tej sprawy zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum Władysława Sikorskiego w Anglii wynikają ciekawe fakty. Większość z nich poprzedzona słowem „podobno”. Podobno była konfidentką gestapo. Podobno wydała Niemcom pamiętnik swojej kuzynki, co doprowadziło do aresztów. Podobno zdradziła niejakiego

TAJEMNICE, KTÓRE ZABIJAJĄ

Czetwertyńskiego, handlarza walutą i brylantami. Podobno przed kontaktami z nią uprzedzało jedno z pism podziemnych i przekazywane ustnie informacje. Stanowczo za dużo tych „podobno”.

Co wiemy o Marii Marcelinie Grocholskiej na pewno. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Przed wojną dłuższy czas mieszkała w Belgii, gdzie wdawa się w romans z żonatym oficerem niemieckim. Gdy za bardzo zaangażowała się w romans, rodzina nakazała jej natychmiastowy powrót do Warszawy. W Polsce nawet znaleziono jej narzeczonego. Odbłyły się zaręczyny i zdawało się, że wszystko zaczyna układać się dobrze. Aż tu nagle w Warszawie pojawia się ów oficer, pułkownik Rudolf von Scheliha. Pojawia się jako radca ambasady niemieckiej. Romans odżywa, zaręczyny są zerwane i wybuch wojna. Organizacje konspiracyjne starają się wykorzystać pannę Grocholską i jej znajomości w swoich celach. I jak wszystko na to wskazuje Maryś Grocholska zostaje agentką wywiadu. Stąd jej swobodne zachowanie wobec oficerów niemieckich. Często widywano ją w towarzystwie Scheliha i innych oficerów Wehrmachtu i gestapo w restauracjach, na przedstawieniach, na imprezach. Stąd wrogie zachowanie wobec niej ziemiaństwa polskiego. Wykorzystując swe rozległe kontakty, panna Grocholska przekazuje Niemcom rozmaite informacje, a raczej doskonale spreparowane dezinformacje, o polskim podziemiu. Jeżeli była tak cennym wiarygodnym agentem, dlaczego decyzja o jej śmierci zapadła poprzez budapeszteńską placówkę rządu polskiego i zatwierdzona przez samego gen. Władysława Sikorskiego?

W tej sprawie jest wiele pytań i bardzo niewiele wiarygodnych odpowiedzi. Najbardziej wiarygodne jest to, że ściśle współpracowała z organizacją pod nazwą „Muszkietery” i przez nich została zlikwidowana.

Rodzice starali się dowiedzieć czegoś o przyczynach śmierci córki. Ojcu, który dotarł do dowódców polskiego podziemia, powiedziano, że jeżeli chcą żyć, to najlepiej jeżeli zapomną, że kiedykolwiek mieli córkę. „Są tajemnice, które zabijają” – dodano. Nawet dowódca AK, gen. Bór-Komorowski, zaznaczył, że Armia Krajowa nie miała żadnych zastrzeżeń do panny Marii Grocholskiej. Jeżeli nie AK, to kto? Może tajemniczy „Muszkietery”?

Kilka słów o tej organizacji, o której i do dziś niewiele wiadomo, a informacje o nich mają więcej prawdopodobieństwa niż rzetelnych faktów. „Muszkietery” – była to jedna z polskich organizacji konspiracyjnych, zajmujących się wywiadem i kontrwywiadem. Wiadomo, że powstała już na początku października 1939 roku, zaraz po klęsce wrześniowej. Trzon tej organizacji stanowił oddział dywersyjny, dowodzony przez kapitana Stefana Witkowskiego. Nazwę swą zawdzięczała dowódcy Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszkowi Kleebergowi, który zobaczywszy uzbrojenie grupy w karabiny przeciwpancerne (długość broni – 1760 mm) nazwał ich muszkieterymi.

W skład konspiracyjnej grupy wchodził młodzi oficerowie służby czynnej, rezerwy i osoby cywilne. W 1940 roku grupa „Muszkietery” weszła w skład Komitetu Organizacji Konspiracyjnych, z którego otrzymywali środki na swą działalność. Prowa-

dził głównie działania wywiadowcze na terenie Rzeszy i terenach zajętych przez ZSRR po 17 września 1939 roku. Centrum koordynacji działalności „Muszkietery” znajdowało się w Budapeszcie. Niebywałą odwagą odznaczał się dowódca „Muszkietery” kpt. Witkowski. W celach kontaktów i wizytacji swobodnie podróżował po terenie Rzeszy jako oficer SS Artur w Tirebach. „Muszkietery” mieli bezpośredni kontakt z angielską Intelligence Service. Tam też przekazywali meldunki ze swej działalności i otrzymywali kolejne zadania. Dzięki temu mogli cieszyć się stosunkową niezależnością od kierownictwa innych organizacji podziemnych, głównie od ZWZ (Związek Walki Zbrojnej, później AK). Jednak na przełomie 1940-41 roku zostali podporządkowani KG ZWZ.

Teraz rozpoczyna się najciekawsza część działalności „Muszkietery” – jak większość podanej informacji prawdopodobna. Istnieje hipoteza, że pod koniec 1941 roku została podjęta bardzo ciekawa akcja – porozumienie z Niemcami. Po nawiązaniu kontaktu z przebywającymi na Węgrzech marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym i byłym premierem Leonem Koźłowskim, przez płk Mariana Steifera sondowali oni zainteresowanie Niemców stworzeniem rządu polskiego, współpracującego z okupantem. W tym celu, wysłano emisariusza do ZSRR do gen. Władysława Andersa. Wiózł on rękomy rozkaz marszałka E. Rydza-Śmigłego podjęcia współpracy z Niemcami przeciw Sowietaom i przejścia z całą armią na drugą stronę frontu. Czyżby najwyższe osobistości w przedwojennej Polsce podjęły współpracę z Niemcami? Potwierdze-

niam może być tajny raport oficera kontrwywiadu ZWZ mjr. Stanisława Sławińskiego. 6 grudnia 1941 roku „Muszkietery” scalono organizacyjnie z ZWZ, ale kpt. S Witkowski odmówił ujawnienia swoich agentów w Rzeszy. Wobec tego i zarzutów niesubordynacji, współpracy z Abwehrą i Gestapo Sąd Specjalny ZWZ wydał na niego wyrok śmierci, który wykonano 18 maja 1942 roku – w dwa lata po śmierci swej agentki Marii Grocholskiej.

Kto jednak dokonał tego zabójstwa? Agentem „Muszkietery”, który kontaktował się z Grocholską był por. Włodzimierz Szyca. I wszystko wskazuje na to, że to jego dzieło.

Teraz kilka słów na temat samego Rudolfa von Scheliha. Dopiero w 1990 roku ukazała się w Monachium książka Ulricha Salma „Rudolf von Scheliha 1897-1942. Eine deutsche Diplomat gegen Hitler”, która nie wyjaśnia też wszystkich znaków zapytania, dotyczących jego osoby. Z niej wynika niebicie, że Scheliha jako oficer niemiecki został zwerbowany przez GRU (Głównoe Razwiedowatielnoje Uprawlenie) i otrzymał pseudonim „Aryczyk”. Więc na kogo pracowała Maryś Grocholska?

Z opisanego wyżej jasno wynika jedno: są tajemnice, które potrafią zabijać. Jakaż musiała to być tajemnica, która zabiła wszystkich naszych bohaterów: Marię Marcelinę Grocholską, Włodzimierza Szyca, Stefana Witkowskiego i Rudolfa von Scheliha? Czy byli połączeni jedną tajemnicą, czy też każdy z nich miał swoją? Teraz – 70 lat od tych wydarzeń – nie można uzyskać wiarygodnej odpowiedzi na to i wiele innych pytań.



SZYMON KAZIMIERSKI

Nikomiu nie trzeba tłumaczyć, kim był Mikołaj Kopernik. Każdy wie, że był najślynniejszym w świecie astronomem, co to „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię, polskie wydało go plemię”.

Kim byli rodzice Mikołaja Kopernika?

Od wieków jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Mikołaj Kopernik urodził się 19 lutego 1473 r. w Toruniu, zaś zmarł 24 maja 1543 we Fromborku.

Zręcznie pomija się przy tym fakt, że o ile chodzi o matkę Kopernika Barbarę z domu Watzenrode, historia jej rodziny jest znana dość szczegółowo, za to o ojcu Kopernika nie zachowało się wiele informacji i można powiedzieć, że historia jego rodziny jest właściwie nieznaną. W tworzeniu tak widocznej różnicy pomiędzy informacjami o rodzicach Mikołaja ma swój udział fakt, że brat matki Łukasz Watzenrode został biskupem warmińskim, a w związku z powagą jego stanowiska, zachowało się o nim i o jego rodzinie dużo więcej informacji, niż o mężu Barbary, też Mikołaju, kupcu i przedsiębiorcy.

Rodzina Koperników miała na Kleparowie (dzielnica Lwowa) dość duży majątek ziemski, skąd pochodziły owoce i warzywa, sprzedawane przez nich na mieście. Handlowali też czymś tajemniczym, co nazywało się barabola, czy barabole. Nie ma tego słowa w żadnym dostępnym mi słowniku.

Wiadomo tylko, że ojciec astronoma pewnego dnia przybył do Torunia, że nie był miejscowym, nie był torunianinem. O tym, skąd miał przybyć do Torunia, opowiada się różne rzeczy. Najczęściej dowiedzie się Państwo, że przybył do Torunia z Krakowa, to znów, że ze Śląska, ale w tych relacjach widać od razu, że badacze, tak naprawdę, nie wiedzą skąd on przyjechał.

Wiadomo też, że od kilku wieków istnieje rywalizacja pomiędzy Niemcami i Polakami, jeśli chodzi o uznanie narodowości Mikołaja Kopernika. W tym zmaganiu Niemcy mają trochę lepszą sytuację niż Polacy właśnie dlatego, że zachowało się dużo więcej informacji o jego matce, która była pochodzenia niemieckiego, niż o jego polskim ojcu.

Gdzie jest pochowany Kopernik?

Do niedawna tajemnicą było miejsce pochowania Kopernika. To znaczy wiedziano, że jako kanonik Kapituły Warmińskiej od szeregu lat mieszkający we Fromborku, został pochowany w katedrze fromborskiej. Nie wiedziano tylko, w którym miejscu katedry może znajdować się jego grób, jako że nie zachowały się żadne widoczne oznaki sygnalizują-

ce położenie tego grobu. Katedra we Fromborku jest ogromna. Wielokrotnie była przebudowywana, odnawiana, dodawano jej kaplice i w sumie aż 16 ołtarzy bocznych. Od śmierci Mikołaja Kopernika minęło już bez mała 500 lat i teraz, nawet najwięksi jego miłośnicy naprawdę nie wiedzieli, w którym miejscu tej gigantycznej świątyni znajduje się grób astronoma. Ale grób Kopernika został znaleziony. Znaleziono go koło bocznego ołtarza Świętego Krzyża; dawniej ołtarz miał za patrona św. Waclawa. Teraz należało jeszcze udowodnić, że jest to naprawdę grób Kopernika. Posłużono się kilkoma metodami, z których jedna polega na odtworzeniu wyglądu twarzy nieboszczyka na podstawie budowy jego czaszki. Specjalista otrzymał czaszkę Kopernika, nie wiedząc, czyja to jest czaszka. Wynik jego pracy okazał się rewelacyjny. Pojawiła się bowiem twarz starego człowieka podobna jak dwie krople wody do powszechnie znanego portretu Kopernika. Następnie dwie rewelacje przysły z Szwecji.

Malutkie przypomnienie. – W czasie tak zwanego „potopu szwedzkiego” Szwedzi zniszczyli i ograbili Polskę kilkakrotnie bardziej, niż dokonał tego Adolf Hitler w ostatnią wojnę światową.

Grabili wszystko. Złoto, srebro, rzeźby, obrazy, dzieła sztuki, książki, mapy, dzwony kościelne. Dosłownie wszystko, co wpadło im w ręce. Teraz okazało się, że mają wszystkie książ-

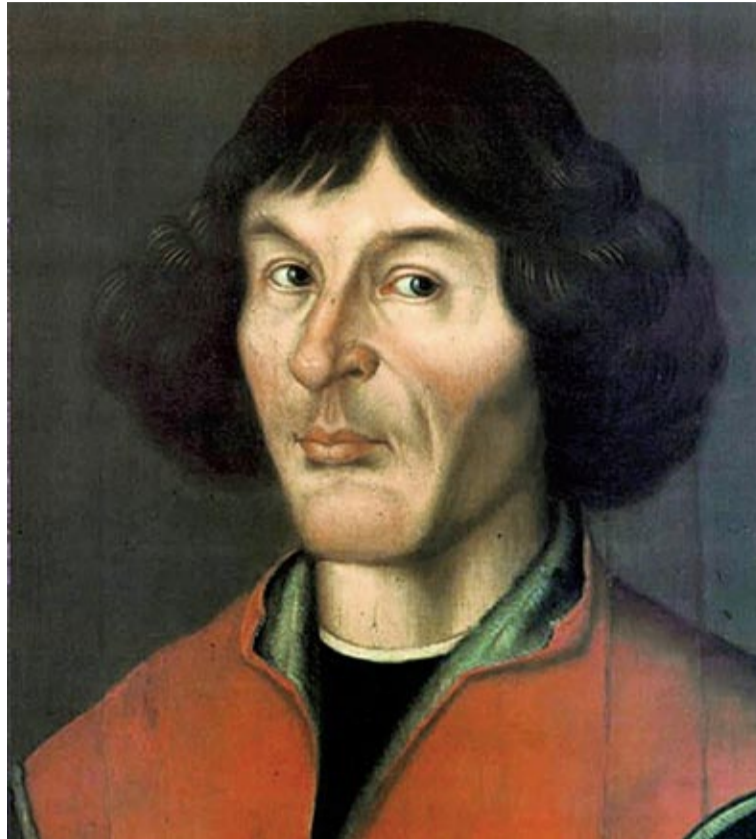
ki Kopernika, zrabowane z katedry we Fromborku. W jednej z nich „Calendarium Romanum Magnum”, znaleziono kilka włosów Kopernika, które posłużyły do badania porównawczego DNA włosów z książki i kości pobranych z grobu. Okazało się, że DNA jest takie samo, czyli, że to naprawdę są szczątki wielkiego astronoma.

Książek i notatek Kopernika nikt dotąd nie czytał, spodziewając się zapewne zawiłych i nudnych jak flaki z olejem rozważań matematycznych i dlatego nikt nie wiedział, co te zapiski zawierają. Teraz była okazja, by co nieco chociaż z tego przeczytać i pękła bomba!

Mikołaj Kopernik urodził się we Lwowie

Okazało się, że Mikołaj Kopernik wcale nie urodził się w Toruniu, ale... we Lwowie!

Ojciec astronoma pochodził ze Lwowa. Z Toruniem i Gdańskiem tylko handlował. Często jeździł do Torunia i tam poznał Barbarę Watzenrode. Ślub wzięli w Toruniu i faktycznie, pierwsze kilka lat tam mieszkali. W roku 1465 Mikołaj Kopernik (ojciec) został nawet ławnikiem toruńskim. Mikołaj i Barbara mieli czworo dzieci: Andrzeja, Barbarę, Katarzynę i najmłodszego Mikołaja. W Toruniu uro-



Najbardziej chyba znany i okazało się prawdziwy portret Mikołaja Kopernika



Frombork, niemiecki Frauenburg, Gród Pani (Matki Boskiej). Katedra we Fromborku zwana „Katedrą nad morzem”

dzieli się Andrzej, Barbara i Katarzyna. Potem rodzice przenieśli się do Lwowa. Dlatego najmłodszy z rodzeństwa Mikołaj, przyszedł genialny astronom, urodził się we Lwowie.

Rodzina Koperników miała na Kleparowie dość duży majątek ziemski, skąd pochodziły owoce i warzywa sprzedawane przez nich na mieście. Handlowali też czymś tajemniczym, co nazywało się barabola, czy barabole i nie ma tego słowa w żadnym dostępnym mi słowniku.

Po śmierci ojca, w roku 1483, rodzina przenieśli się do Torunia, gdzie wychowaniem Mikołaja zajął się jego wuj Łukasz Watzenrode, biskup warmiński. Stąd dla Mikołaja stały się możliwe studia w Krakowie, Bolonii i Padwie oraz stanowisko kanonika Kapituły Warmińskiej. Mikołaj Kopernik nie był księdzem. Kanonik Kapituły nie musiał być duchownym. Było to stanowisko administracyjne, a nie kościelne.

„Kopernik ponad podziałami”

Nie muszę chyba pisać, jak wielkiego zamieszania narobiły te rewelacje na całym świecie, szczególnie w środowiskach naukowych. Nic w tym dziwnego. Dotyczyły one Mikołaja

Kopernika, osoby o znaczeniu światowym. Nawet nieustępliwe dotychczas stanowisko oponentów niemieckich w sprawie narodowości Kopernika zmieniło się radykalnie i mówiono mi, że już niedługo strona niemiecka wystąpi do Polaków z propozycją powołania wspólnej komisji, mającej za zadanie propagowanie w świecie idei wspólnych, polsko-niemieckich inicjatyw naukowych, pod roboczym tytułem „Kopernik ponad podziałami”. W związku z odkryciem prawdziwego miejsca narodzin Mikołaja Kopernika, grupa naukowców amerykańskich wyliczyła dla Lwowa tak zwany kwadrygant.

Jest to funkcja, wynikająca z korelacji pomiędzy procentowo przedstawionym zakrzywieniem skorupy ziemskiej w danej miejscowości, do tak zwanego współczynnika korelacji. Do obliczeń użyto współczynników rangowych, które mają mniejszą efektywność dla rozkładów bliskich normalnemu, czego nie zapewnia współczynnik Pearsona.

Ja wiem, że piszę o sprawach bardzo trudnych i mało zrozumiałych, ale dzięki tym obliczeniom okazało się, że Lwów jest miastem naprawdę niezwykłym, bo dystans ze Lwowa do nieba jest najkrótszy spośród wszystkich miast Europy, dwukrotnie



zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, pełnych wiary, nadziei i miłości. Radosnego, wiosennego nastroju, serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół oraz wesołego „Alleluja”.

nawet krótszy niż z Watykanu, nie mówiąc już o Warszawie, czy Krakowie. Nic więc dziwnego, że we Lwowie urodził się geniusz. Być może we Lwowie geniusze rodzą się jeden za drugim, tylko niejako neutralizują się oni sami między sobą. Powiedziano bowiem – nie można być prorokiem we własnym kraju.

Unia Europejska, zszokowana początkowo, teraz ma zamiar rozwijać bardzo energiczną działalność w celu przekonania władz ukraińskich do swojego projektu wybudowania we Lwowie ogromnego Instytutu Astronomicznego imienia Mikołaja Kopernika. Trzonem Instytutu, jak się planuje, będzie obserwatorium astronomiczne, większe nawet od tego, jakie Amerykanie zbudowali na Hawajach, gdzie segmentowe zwierciadła o średnicy 10 metrów tworzą interferometr, odpowiadający teleskopowi o średnicy 85 metrów.

We Lwowie powstanie obserwatorium astronomiczne oraz ekologiczne osiedle

Gigantyczne obserwatorium stanąć by mogło we Lwowie, na Górze Zamkowej po uprzednim przeniesieniu w inne miejsce Kopca Unii Lubelskiej. Słyszałem, że tytułem rekompensaty za kopiec, Unia zechce sfinansować dobudowanie do katedry lwowskiej tej drugiej, nieszczęsnej wieży, której jakoś wciąż nie można zbudować, pomimo upływu tylu lat.

Unia prawdopodobnie proponuje jeszcze coś, a mianowicie zbudowanie wokół obserwatorium na Górze Zamkowej, kompletnego osiedla ekologicznego, dokąd mieszkańcy Lwowa mogliby przeprowadzić się ze swojej, dość nieciekawej zabudowy i zamieszkać w stylowych kamieniczkach z epoki Mikołaja Kopernika. Obserwatorium do niezakłóconej pracy potrzebować będzie w swoim otoczeniu kompletnych ciemności nocnych, więc trzeba się liczyć z koniecznością odłączenia od prądu elektrycznego całego nowego, ekologicznego osiedla i to zarówno w domach, jak i na ulicach. Zrozumiałe niewygody takiego odłączenia mają być rekompensowane przez bezpłatne rozdawnictwo bardzo smolnego i naprawdę nadzwyczaj wydajnego lucywu. Jest już chińska firma z Tajwanu, gotowa podjąć się produkcji wiązek takiego lucywu. Słyszałem też o firmie, bodaj japońskiej, która chcą

utrzymać się w konwencji osiedla, opracowuje specjalnie na ten cel, ekologiczne, bambusowe zegary, które mają odmierzać czas w pacierzach, albo, jak kto woli – w zdrowąkach.

W osiedlu ma panować absolutny zakaz palenia tytoniu, jako, że za czasów Kopernika tytoń jeszcze nie był znany w Europie. Będzie za to dozwolony wyszynk napojów alkoholowych, przyrządzanych z duchem kopernikowskiej epoki. Będzie więc siwucha, gorzala, przepalanka i okowita, a także krzyżackie piwsko i miody pitne polskie, litewskie i ruskie. Dla pań znalazłyby się słodkie likwory oraz wina węgierskie i greckie.

Na mieście mówi się już o zapisach chętnych na zamieszkanie w osiedlu. Zapisy jeszcze się nie zaczęły, ale dobrze jest przygotować potrzebne do zapisu dokumenty, bo napływ chętnych będzie zapewne bardzo wysoki, a ilość mieszkań w kopernikowskich kamieniczkach, jest przecież ograniczona.

Lwów jest miastem niezwykłym, bo dystans ze Lwowa do nieba jest najkrótszy spośród wszystkich miast Europy, dwukrotnie nawet krótszy niż z Watykanu, nie mówiąc już o Warszawie, czy Krakowie.

Oto dokumenty, jakie należy przedstawić podczas zapisu:

1. Świadectwo urodzenia (dla małżonków również świadectwo ślubu kościelnego);
2. Świadectwo niekaralności;
3. Świadectwo moralności (trzeba poprosić księdza w swojej parafii);
4. Świadectwo szczepienia ospy.

Jako niezbędne załączniki potrzebne będą jeszcze następujące przedmioty: klucz od mieszkania i fotografia ojca.

Z radością donoszę, że rozpoczęły się już inicjatywy obywatelskie, mające na celu uhonorowanie Mikołaja Kopernika w środowisku lwowskim. Niedawno do redakcji „Kuriera” zadzwonił pewien pan, proponując zbiórkę pieniędzy na pomnik nazwany roboczo „Dzieciatko Kopernik”. Miałby on przedstawiać wykonany w brązie wizerunek chłopca, wpatzonego w lunetę astronomiczną. Pomnik mógłby stać na którymś z bardziej eksponowanych miejsc lwowskiego śródmieścia.

Następną inicjatywą zgłoszoną „Kurierowi” był list Czytelnika, w którym powoływał się on na dawną inicjatywę uhonorowania Mickiewicza w wileńskim środowisku uczniowskim. Czytelnik przypomniał nam, że swego czasu powstał wierszyk, który zalecał młodzieży – „Ucz się pilnie, jak Mickiewicz w Wilnie”, a wiadomo przecież, że czym skorupka nasiąknie... i tak dalej.

W obecnej sytuacji nasz Czytelnik proponował nowy wierszyk, który na pewno, jak twierdził, przyjmie się szeroko wśród lwowskich uczniów i studentów. Wierszyk miałby brzmieć – „Uczcie się pilnie uczniowie, jak Kopernik we Lwowie”.

No nie wiem. Przyjmie się taki wierszyk, czy nie przyjmie?

WIO NA PIECHOTĘ DO LWOWA

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Już po raz czwarty w kolejnych latach 2007 – 2010 Wojtek Habela zaprosił do Lwowa piosenką Wiktora Budzyńskiego „Wio na piechotę do Lwowa”, kiedy to 1 marca tego roku usłyszeliśmy tę piosenkę na otwarcie „IV Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i bałaku lwowskiego”. „Większa połowa” licznie zebranej publiczności w krakowskim „Młodzieżowym Domu Kultury” w kościele św. Jadwigi była już gotowa do tego spaceru. Byłem zdecydowany i ja, nie pomogło zniechęcające westchnienie małżonki „ta bój si Boga!” mróz na dworze. Co mi tam mróz, ja do Lwowa pragnę już.

Nastrojowe „Orlątko” Artura Opmana /Or-Ota/ w wykonaniu 15-letniej Nadii Lachgar Zygmunta jak każdego roku wywołało wzruszenie. Piosenka „Tylko mi ciebie mam, tylko mi Polski żal” i wywołane nią autentyczne łzy zostały potwierdzone długimi brawami.

Na występ Jerzego Michała Bożyka /ps. Boży Jerzy/ lwowianina, czekali wszyscy ze szczególną atencją. Bożyk to wybitny polski pianista i wokalista jazzowy. Promotor polskiego autostopu i jazzu. Działacz niepodległościowy /KPN, Związek Strzelecki „Strzelec”, wielokrotny uczestnik Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, v-ce prezes małopolskiego oddziału Związku Piłsudczyków/, cyklista, jak również turysta górski. Przewodnik po Małopolsce i Szlaku Orlich Gniazd, wieloletni uczestnik Letniego Festiwalu Jazzowego w Piwnicy pod Baranami. Zagrał rolę pianisty w filmie „Bracia Karamazow”. Jeden z niewielu już dzisiaj żyjących wielkich lwowian.

Jurek zaprezentował cztery piosenki przy akompaniamencie własnym /fortepian/: „Piosenka o tramwaju” – autorzy nieznani, „Lwowianka” sl. i muz. Anda Kitschman, „Blues o dwóch miastach” sl. Basia Urbańska – lwowianka – poetka, muz. Jerzy Bożyk, „O orędowniczko północnych rubieży” sl. i muz. Jerzy Michotek.

Urodziwa i urokliwa Karolina Janociak, przy akompaniamencie swojego mistrza prof. Pawła Bieńkowskiego – akompaniatora Mieczysława Święcickiego – zaśpiewała trzy piosenki: „Dziś panna Andzia ma wychodne” sl. Władysław Szlengel, muz. B. Mucman „Boston o Lwowie” Mariana Hemara, „Placmuzyka” autorów nieznanych.

Oto trudny tekst „Placmuzyki” w językach polskim /bałak / i jidysz/ szmonces/ wykonany brawurowo przez Panią Karolinę:

„Placmuzyka kiedy gra, wszysku śmieji się ha,ha,



Tancerka



Stara pocztówka lwowska



Rynek Lwowski, widok obecny

durny Jasiu naprzód tam z chłupakami pendzi sam. Za nim jakiś stary Żyd śpiwa sobi „aj sy git, aj sy git, aj sy git, aj sy, aj sy, aj sy git. Dżija, dżija, dżija, ra, jak ta banda pienkni gra, pikulinu, bumbaron i ten duży helikon, mały bembyn, duży bas i czyneli jeszcze raz, ta banda, ta banda wy Lwowi pienkni gra, ta banda, ta banda wy Lwowi pienkni gra.

W pensjonaci żeńskim tam, dzie panienki sam na sam, cichu w ławkach siedzu już, a wytrzymać ani rusz. A w tym jedna: „ha, ha, ha, proszy pani, banda gra” i du okna póki czas

biegnu wszyski wraz. Dżija, dżija, dżija ra...

Naprzód jedna fik, fik, fik, za niu druga myk, myk, myk, za niu trzecia fajt, fajt, fajt, a ta stara, majt, majt, majt. Prufysorka szu, szu, szu, biegni takży co ma tchu, a profesur póki czas miendzy baby takży wiaz. Dżija, dżija, dżija, ra...

Z egzercyki kiedy już, wojsko nam powraca tuż wszysko cieszy się ha, ha że to nasza banda gra. Durny Jasiu naprzód tam z chłupakami pendzi tam,



Samych radości, kolorowych jajeczek, białych owieczek, uśmiechu bez liku i bakalii w serniku, kielbaski tłuściutkiej i atmosfery miłutkiej!

- autorzy nieznani, „Tango łyczakowskie” Emanuela Schlechtera, „W Stryjskim Parku” – autorzy nieznani, „Tylko we Lwowie” Emanuela Schlechtera z filmu „Włóczęgi” /1936/, z udziałem Szczepcia i Tońcia, później w reperturze chóru „Eriana”, „Ten drogi Lwów” Emanuela Schlechtera.

Oto tekst „Tylko we Lwowie”:

„Niech inni sy jadu, dzie mogu, dzie chco do Widnia, Paryża, Lundynu, a ja si zy Lwowa ni ruszam za próg, ta mamciu, ta skaż mni Bóg! Bu dzie jest na świeci Tak dobrzy jak tu? Tylko we Lwowi! Dzie budzi piosenka I tuli do snu? Tylko we Lwowi! I bogacz i dziad Tu so za pan brat I kuźdyn ma uśmiech na twarzy.

A panny to ma Słodziutki ten gród Jak sok, czykulada i mniód! Wienc gdybym si kiedyś urodzić miał znów tylko we Lwowi! Bu szkoda gadania I co chcesz to mów, ni ma jak Lwów!

Następny koncert odbędzie się 8 maja, a potem tradycyjnie Stolica.

Koncert galowy we wrześniu, jak każdego roku, w krakowskim teatrze „Grotoska”, z udziałem laureatów tegorocznego konkursu. 22 listopada odbędzie w ramach festiwalu uroczysty koncert w 92 rocznicę Obrony Lwowa.

Kiedyś napisałem specjalnie dla Radia Lwów:

Pożegnanie
Lwów pożegnał nas siwą już mgłą,
Za te lata spędzone wraz z nami I z oddali już tylko się skrzą Kamienice i Rynek nasz z lwami.

I te lata ziszczone wraz z tobą Na krakowskim już bruku przetarte,
Byłaś Lwowa swojego ozdoba,
Bo bez ciebie cóż wszystko jest warte.

za nim chyca stary Żyd, krzyczy: aj sy, aj sy git, tatele, mamele, bubele haj, wszysko krzyczy: banda gra, Mojsi, Leibe, Aronsohn in die szejne Ryfke Kohn, wszysko krzyczy: aj waj mir, die grojse bandzi hier, die bandzi, die bandzi die bandzi szpilt zoj git...”

W tym roku festiwal piosenki lwowskiej tak jak w ubiegłym zorganizowała Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira” z prezesem Karolem Wróblewskim.

Na zakończenie koncertu usłyszeliśmy sześć piosenek w wykonaniu Zespołu „Chawira” w składzie: Karol Wróblewski – kierownik zespołu, Stefan Czyż – klarnet, Jerzy Skrejko - piano.

„Panie fiakrze, joj” Feliksa Konarskiego, „Ta joj mnie nazywają”

LOS KOLEI – LOS RODZINY

HALINA PŁUGATOR tekst
archiwum IWANA POSTOŁOWSKIEGO zdjęcia

W oparciu o listy syna byłego dyrektora stacji kolejowej Tyśmienica na Przykarpaciu – Stanisława Pelikana, który po wojnie wyjechał do Polski – miejscowy fotograf Iwan Postołowski napisał historię kolei.

„Obecnie mało kto pamięta o tym, że w naszym mieście była stacja kolejowa, – opowiada pan Postołowski „Kurierowi Galicyjskiemu”. – Moje zainteresowanie tematem wynikało w dzieciństwie, akurat opodal domu mego dziadka biegły tory kolejowe. Teraz mieszkam przy ulicy Kolejowej. Pozostała stara nazwa”.

W 2000 roku pan Postołowski, który od ponad 30 lat jest fotografem, pomagał przy tworzeniu miejscowego muzeum. Zachowało się w jego kolekcji wiele zdjęć dokumentalnych, w tym – pomieszczenia stacji kolejowej w Tyśmienicy. W mającym powstać muzeum pan Postołowski zobaczył niewielką książeczkę w języku polskim. Była to „Historia miasta Tyśmienica” Tadeusza Pelikana. Nigdy nie słyszał o tej książeczce, więc zainteresował się, skąd się wzięła.

Fotograf dowiedział się, że napisał książkę syn byłego dyrektora kolei w Tyśmienicy, do tej pory przyjaźniący się z jedną z mieszkanek. Po wyjeździe do Polski dzieci dyrektora kolei nie zapomnieli o mieście rodzinnym i nawet w czasach sowieckich przyjeżdżali do Tyśmienicy. Pan Tadeusz przekazał książkę do powstającego muzeum. Pan Postołowski natomiast zainteresował się tą historią, ponieważ mama opowiadała mu o polskim dyrektorze kolei. Poszedł więc do pani, która przyjaźniła się z autorem historii Tyśmienicy i poprosił o jego adres. Tak rozpoczęła się wieloletnia korespondencja. Listy z Łodzi nadchodziły do przykarpackiego miasteczka raz na tydzień.

Tadeusz Pelikan opowiedział o swoim bracie Stanisławie. Właśnie z nim – po śmierci swego partnera korespondencyjnego – podjął listowne rozmowy pan Postołowski. Oczywiście, zawsze obecny w listach był temat kolei. Po jakimś czasie mieszkaniowiec Tyśmienicy zebrał ziarenka informacji z wielu listów i wydał książkę w oparciu o wspomnienia syna dyrektora kolei w Tyśmienicy.

„Stanisław pisał, że przed rozpoczęciem budowy kolei w Tyśmienicy w 1882 roku miejscowi mieszkańcy byli temu przeciwni. – mówi pan Postołowski. – Ludzie się bali, że niewypalone cząstki węgla, które wyrzucała lokomotywa, podpalą ich domy, kryte słomianymi strzechami. Na szczęście, tory ominęły samo miasteczko i biegły w okolicy. Była to trasa kolejowa Stanisławów – Husiatyn. Pierwsza jej odnoga – Chrypylin – Tyśmienica – otwierała wspaniałe perspektywy rozwoju miasteczka. Jednym z inżynierów naczelnych przy budowie kolei był Stanisław Rybicki z Rzeszowa. Otwarcie tej części kolei nastąpiło 1 listopada 1884 roku. Budowa pomieszczeń dworca w Tyśmienicy została rozpoczęta w 1888 roku. Żeby



Redaktor książki Stanisława Pelikana



Tak wyglądała stacja w Tyśmienicy w 1916 roku

się dostać na stację, ludzie szli dwa kilometry pieszo lub zamawiali fiaki.

Pan Stanisław Pelikan wspomina, że między Tyśmienicą i Chryplinem było pięć przejazdów przez nasyp kolejowy, nazywanym tu „sztreka”. Opodal jednego z przejazdów był budynek kolejarza, w którym mieszkał dyrektor.

Pan Pelikan wspomina, że na stacji Tyśmienica była pompa wodna, która dostarczała wodę do pociągów, stojących na stacjach. W dialekcie lokalnym była to „sztabelka”. Opodal były magazyny do krótkoterminowego przechowywania ładunków. W roku 1939 ze Stanisławowa przez Tyśmienicę do Husiatynia jeździło osiem pociągów pasażerskich na dobę: cztery w jednym i tyleż – w drugim kierunku. Jeździł tu też pociąg relacji Stanisławów- Tłumacz. Były też tzw. „pociągi zbierane”, czyli towarowe, z różnych stacji. Wożono nimi do Tyśmienicy węgiel, drewno, skóry i sól do ich wyprawiania, wapno oraz inne artykuły. Od czasu do czasu z Austrii przyjeżdżał specjalny wagon-basen, którym przywożono ryby.

Dla wielu cena biletu kolejowego była spora, jednak kolejarze otrzymywali zniżki – nawet 80%. Poza tym,

otrzymywali 12 biletów bezpłatnych rocznie. Była to specjalna książeczka, w której kolejarz sam wypisywał sobie bilet do dowolnej miejscowości i z powrotem. Mógł tak objechać pół Europy. Sześć biletów otrzymywał też każdy z członków rodziny kolejarza. Im też przysługiwały zniżki. Tak więc, praca na kolei była bardzo opłacalna.

Na początku lat 40. przez Tyśmienicę jeździły eszelony pasażerskie i wojskowe. Jeździli żołnierze sowieccy. Dzieci dyrektora stacji były zwykłymi robotnikami, aby móc zarobić trochę pieniędzy. Pan Pelikan wspomina, jak rozładowywał sól, aby móc trochę zarobić. Stanisław nie porzucił kolei także w czasach okupacji niemieckiej.

W roku 1944 rodzina Pelikanów przeniosła się do Polski. Najpierw z Tyśmienicy wyjechał Tadeusz z matką, a Stanisław z ojcem i matką ojca pozostali, bo Niemcy nie chcieli ich wypuszczać. Czasy były niepewne, ale, na szczęście, rodzina Pelikanów dotarła do Polski. Zamieszkali w Łodzi, gdzie ojciec Aleksander zmarł w 1955 roku na gruźlicę. W Tyśmienicy stację zburzyli Niemcy. Do dziś nie została odbudowana.

KG

Apelujemy o pomoc dla chorego dziecka

Półtoraroczna lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądanego wyniku. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.



Podajemy rekwizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

КАРТКА РЕКВІЗИТІВ

ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ

INTERMEDIARY BANK:	SWIFT: BKTRUS33 Deutsche Bank Trust Company Americas / New York
BENEFICIARY'S BANK:	/04-095-334 SWIFT: COSBUAUK.LVI Savings Bank of Ukraine / Kyiv
BENEFICIARY:	N 26257500138528..... FOR ...WOLOSHYNA JULYA.....
SENDER'S TO RECEIVER INFORMATION: LVIV, BRANCH NO. /6319	

LWOWSKI KLUB SPORTOWY „POGOŃ” LWÓW OGŁASZA NABÓR CHŁOPCÓW Z ROCZNIKA 1998-2001 DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ „POGOŃ” LWÓW



Nabór do szkoły odbywa się w każdą niedzielę o godz. 10.00 w hali „Energia” (Stryjski Park). Dołącz do nas!!!

Oferujemy:

- profesjonalne treningi;
- udział w meczach i turniejach piłkarskich;
- naukę piłki nożnej u doświadczonych trenerów;
- przyjazną atmosferę;
- możliwość wyjazdów na gry i obozy piłkarskie;
- naukę odpowiedzialności, współpracy z innymi, zasad fair play;



Wymagania od kandydatów:

- kandydat musi posiadać ważne zaświadczenie lekarskie, dotyczące stanu zdrowia;
- kandydat musi posiadać podanie o przyjęcie do szkoły, podpisane przez rodziców;
- kandydat powinien posiadać dowolny strój sportowy;

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej



Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA | Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928
Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosh
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
http://www.caritas-spes.org.ua

PRZYCZYNEK DO WSPOMNIENIŃ O KS. DOKTORZE MED. HENRYKU MOSINGU

BOLESŁAW NAGAY

Do pięknych i ważnych artykułów, które panie Maria Basza i Stanisława Nowosad opublikowały w KG w numerach 21 i 22, pragnę dodać kilka wspomnień jako jeden z uczniów, współpracowników i przyjaciół tego niezwykłego Człowieka.

Poszukując zatrudnienia, które mogłoby zabezpieczyć mnie przed ewentualnością wywózki na roboty do Niemiec – w 1942 roku, zostałem zatrudniony w Instytucie Behringa we Lwowie, przy ulicy Zielonej 12, jako karmiciel weszek. Stopniowo awansowałem, uzyskując po pół roku „specjalizację” jako laborant-strzykacz i karmiciel wszy, zakażonych ricketcjami. Nie wymaga wyjaśnień jaką wartość w owym czasie miał Ausweiss od Behringa, z dodatkową przepustką nocną do godz. 2.00 w nocy!

Po wkroczeniu Rosjan do Lwowa w 1944 roku, próbowałem znaleźć jakąś pracę, która nie wykluczałaby możliwości uzupełnienia poważnych luk w wykształceniu, związanych z okresem wojny. Oczywiście, pierwsze kroki skierowałem do San-Bak Instytutu, w gmachu przy ulicy Zielonej 12 i tu spotkałem szefa pracowni tyfusowej – doktora Henryka Mosinga. Dr Mosing przyjął mnie bardzo przyjaźnie, cierpliwie wysłuchał wyjaśnień mojej sytuacji i dzięki jego pomocy, zostałem zatrudniony w Instytucie, początkowo jako dozorca nocny, a po paru miesiącach i w sprawdzeniu moich kwalifikacji – jako laborant. Oczywiście, uczęszczając jeszcze na różne lekcje, w ramach do kształcania, nie mogłem pracować w pełnym wymiarze godzin, ale dzięki wielkiej wyrozumiałości i wstawianictwu doktora – władze Instytutu patrzyły na to trochę „przez palce”, ja zaś dyżurując w godzinach nocnych, pomagałem przy produkcji szczepionki w młynkach koloidalnych.

Na wiosnę 1945 roku nadarzyła się niezwykła okazja – dyrektor jednej ze szkół średnich, przy ulicy Kordeckiego, p. Adam Węgier wraz z doskonałym i patriotycznie nastawionym zespołem nauczycielskim, zorganizował w marcu 1945 grupę 44 uczniów – niedobitków z różnych szkół o bardzo zróżnicowanym poziomie wiedzy i postanowił doprowadzić tę grupę do matury, oczywiście w systemie dziesięciolatki. Głównym problemem był nierówny poziom wykształcenia w tej grupie młodzieży, zaś dyrektor Węgier narzucił mordercze tempo nauki – materiał jednego roku nauki trzeba było opanować w ciągu miesiąca! Gdy do tego dodać kiepski stan materialny większości uczniów, co w praktyce wykluczało lub bardzo ograniczało możliwość uzyskania korepetycji – inicjatywa dyr. Węgieira wydawała się karkołomna! Mimo to, wszyscy chcieliśmy przynajmniej spróbować skorzystać z tej jedynej okazji nadrobienia zapóźnień w wykształceniu i rażno zabraliśmy



Dr Henryk Mosing

się do roboty! Ja skorzystałem z pomocy i poparcia mojego polonisty z byłego XII Gimnazjum, prof. Jana Harhali, który nie tylko uczył mnie bezpłatnie podstaw łaciny i zagadnień języka polskiego, lecz także skontaktował mnie z wielkim społecznikiem, prof. Zdobłaszem, który przerabiał ze mną przedmioty ścisłe. Postawił mi jednak warunek: nauka bezpłatna, ale postępy muszą być stałe, gdyż w razie zaniedbania – kończymy współpracę! Tak więc, w ciągu 4 miesięcy udało się mnie, jak i moim koleżankom i kolegom opanować zadany materiał na tyle, że istniała szansa zdania egzaminu dojrzałości. Oczywiście, bez życzliwej pomocy i zachęty doktora Mosinga, nie byłbym w stanie uczyć się intensywnie i pracować w pełnym wymiarze godzin.

Tu warto wspomnieć, że w gronie nauczycielskim istotną rolę odgrywał prof. Ludwik Bazylów, znakomity znawca historii Rosji, który poza lekcjami z podstaw astronomii (sic!) zajął się pomocą w opanowaniu języków, wymaganym przy maturze, a chodziło o język rosyjski, ukraiński, niemiecki no i polski, w którym też wielu z nas miało poważne zaległości! Egzamin maturalny odbył się w lipcu 1945 roku. Dr Mosing stale „przykrywał” moje luki w pracy, co pozwoliło szczęśliwie zdać te wszystkie egzaminy, nawet z niezłym wynikiem końcowym! 30 sierpnia, żegnając się serdecznie z doktorem, który w odróżnieniu od kilku współpracowników, uważających

wyjazd za postawę niewłaściwą, doskonale rozumiał moją sytuację i powody, dla których opuszczałem moje miasto rodzinne.

W 1970 roku, w czasie mego pobytu naukowego w Moskwie dr Mosing odwiedził mnie, opowiadając o sytuacji rodaków we Lwowie i w wielu regionach ZSRR, gdzie tych rodaków odwiedzał. Już wówczas orientowałem się trochę, że poza działalnością stricte medyczną i charytatywną, dr Mosing prowadzi dość szczególną, nieoficjalną działalność duszpasterską. Wtedy mi jeszcze nie powiedział o swym wyświęceniu na kapłana przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, za wiedzą Karola Wojtyły, bez ukończenia seminarium.

W 1974 roku, w ramach wycieczki, pojechałem do Lwowa i na dworcu głównym dr Mosing przywitał mnie razem z kilkoma wychowankami. Wieczorem pojechałem do mieszkania doktora i niespodziewanie uczestniczyłem we Mszy świętej jego nieoficjalnej parafii! Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, do hotelu wróciłem po północy, co oczywiście zostało zauważone. Do końca mego tygodniowego pobytu, każdej nocy, pomiędzy godzinami 2. a 3. telefonicznie sprawdzano, czy jestem w hotelu! Dopiero w czasie tego pobytu we Lwowie dowiedziałem się od ks. doktora, a szczególnie od jego współpracowników o cotygodniowych podróżach, głównie na Wschodnią Ukrainę, gdzie udzielał pomocy medycznej i wsparcia duchowego, bez różnicy wyznania czy narodowości, co było jego fundamen-

talną postawą życiową. W niesieniu pomocy potrzebującym nie wahał się ryzykować swoim zdrowiem, a może i życiem!

Przytoczę jeden z wielu przypadków, do dziś nie opisanych, który dobrze charakteryzuje Jego postawę. W Kazachstanie przebywał na zesłaniu ksiądz Bronisław Rzepecki, który w zimie 1961 roku ciężko zachorował. Dano o tym znać doktorowi, który nie zwlekając wybrał się w daleką drogę. Gdy przybył do Kazachstanu, zorientował się, że do miejsca pobytu ks. Rzepeckiego w posiołku Tańcza, jest jeszcze kilkadziesiąt kilometrów. Niestety w tym kierunku nikt nie jechał, a w międzyczasie rozszalała się w stepie zamięć śnieżna, tzw. purga i to przy mrozie ok. - 40 stopni. Taka zamięć może trwać tydzień i nawet dłużej! Jakimś sposobem doktor dowiedział się, że do tego kolchozu jedzie traktor, który na linach ciągnie duży stóg słomy. Uprosił traktorzystę aby zabrał go ze sobą. Ten zgodził się, ale w kabinie miał już pasażera! Wobec tego, ks. doktor wyłobit sobie w stogu słomy odpowiednią dziurę i tak „zabezpieczony” ciągnięty był w tym stogu, obwiązany linami aż do samego posiołka, przez kilkanaście godzin! Choremu rodakowi udzielił skutecznej pomocy lekarskiej ze swojej apteczki i uratował mu życie! Opowiadał później przyjaciołom, że bał się tylko jednego – aby nie wypaść z tego stogu słomy, gdyż w pustym stepie w czasie zamięci i w temperaturze poniżej 40 stopni mrozu czekałaby go pewna śmierć! Po szczęśliwym powrocie z zesłania, ksiądz Rzepecki pracował w Szarogrodzie na Ukrainie jeszcze przez 17 lat!

Ksiądz doktor Mosing miał pewien problem – pragnął udzielić posługi duszpasterskiej grupie dawnych katolickich kolonistów niemieckich, którzy od lat pozbawieni byli kontaktu z duchownym, a żyli daleko na wschód od Lwowa. Do tego bardzo potrzebny był oryginalny mszał niemiecki. Wykorzystując mój zawód, poprosiłem sympatycznego pilota wojskowego z jednej z baz w naszym regionie, którego córeczkę operowałem, czy mógłby taki duży mszał „zawieźć” na Ukrainę! Pilot zgodził się bez wahania i ciężka księga poleciała na wschód, a po kilkunastu dniach dotarła do adresata!

W czasie mych wielokrotnych wizyt w Moskwie czy Leningradzie, często odwiedzał mnie doktor, niestety bardzo mało mówiąc o swojej bogatej działalności duszpasterskiej i społecznikowskiej. Największy kłopot sprawiał ksiądz doktor, gdy chcieliśmy z żoną zrobić mu jakiś praktyczny prezent, widząc jego bardzo skromny ubiór, kiepskie buciki, brak czarnego porządnego i ciepłego swetra, co przy Jego „wycieczkach wschodnich” miało istotne znaczenie. Gdy odwiedził moją rodzinę w Szczecinie, musiałem użyć fortelu aby jakoś ominąć wielką skromność tego Człowieka. Kupiłem stosowne przedmioty dla

siebie, ale po przyjeździe do domu okazało się, że sweter nie podoba się żonie, buty są trochę za ciasne itd. W ten sposób udało się choć trochę pomóc temu wielkiemu, ale bardzo skromnemu i niewymagającemu Człowiekowi.

W 1995 roku odwiedziłem ks. doktora w Jego mieszkaniu we Lwowie. Niestety, nie uprzedzono mnie, że doktor leży unieruchomiony, po wylewie w grudniu 1994. Prawdopodobnie leżał dość długo bezwładnie, doznając niedokrwienia okolic ciała, narażonych na ucisk. Gdy obejrzałem duże odleżyny, zdałem sobie sprawę, że trzeba koniecznie oczyścić te rany i pomóc zorganizować prawidłowe leczenie. Nie byłem, niestety, przygotowany do wymaganego zabiegu, ale na szczęście przywiozłem trochę narzędzi, leków i opatrunków. Mimo niewystarczającego znieczulenia usunąłem sporo tkanek martwiczych i zaopatrzyłem 3 duże rany, tłumacząc jego opiekunom na czym powinno polegać dalsze leczenie. Zdawałem sobie sprawę, że wykonany przeze mnie zabieg był za mało radykalny, ale nic więcej nie mogłem zrobić, a doktor nie chciał korzystać z ewentualnego leczenia szpitalnego. Gdy po 2 latach znowu odwiedziłem księdza doktora, nadal leżącego, nie mogłem uwierzyć własnym oczom – wszystkie 3 duże rany zagoiły się pięknie, niemal bez większych blizn, nie jestem pewien, czy tej wielkości odleżyny udałoby mi się wygoić u podobnego chorego, nawet w warunkach kliniki chirurgicznej! Bez wątpienia niezwykle ofiarna i pomysłowa opieka, którą całodobowo zapewnili jego współpracownicy i parafianie, okazała się decydująca!

Byłem szczerze usatysfakcjonowany, że choć w ten sposób mogłem odwdziżyć się memu mistrzowi, wielkiemu uczonemu i skończonymu dobroci Człowiekowi, o którym pamiętać będą jego uczniowie, współpracownicy i wielka rzesza podopiecznych.

Ksiądz doktor Henryk Mosing był prawdziwym chrześcijaninem, nie znosił żadnej formy fundamentalizmu, był zawsze otwarty na najróżniejsze problemy swoich podopiecznych. Nie było dla niego istotne, jak głęboko i w co wierzy człowiek potrzebujący, zawsze był gotów do niesienia pomocy. I takim w pamięci przyjaciół pozostanie na zawsze!

Mam jeszcze pewną drobną uwagę – Jak dowiedziałem się z ostatniego numeru KG – w Instytucie Epidemiologii we Lwowie odsłonięte tablicę pamiątkową dla uczczenia 100-lecia urodzin tego Wielkiego Lwowianina. To bardzo ładny gest naszych ukraińskich przyjaciół, szkoda tylko, że nie zaznaczono choćby jednym słowem, że ksiądz doktor Henryk Mosing był Polakiem. Jak widać, ktoś o tym zapomniał!

OBCHODY W LUBLINIE 90. ROCZNICY SOJUSZU PIŁSUDSKI – PETLURA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia
MARIA BASZA
zdjęcia

Z okazji 90. rocznicy polsko-ukraińskiego sojuszu Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury w roku 1920, dzięki inicjatywie i staraniom Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM na KUL-u, lubelskiego oddziału Związku Piłsudczyków oraz Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” zorganizowano w Lublinie uroczystą akademię „Za wolność waszą i naszą”. Data i miejsce nie były wybrane przypadkowo. Główne uroczystości odbyły się w lubelskim Trybunale Koronnym na Starym Mieście, 19 marca w dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Współorganizatorami akademii były: Instytut Polski Wołyńskiego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, Fundacja „Otwarty Dialog”, Polski Związek Katolicko-Społeczny, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Europejskie Centrum Integracji i Współpracy Samorządowej „Dom Europy” oraz redakcja naszej gazety „Kurier Galicyjski”.

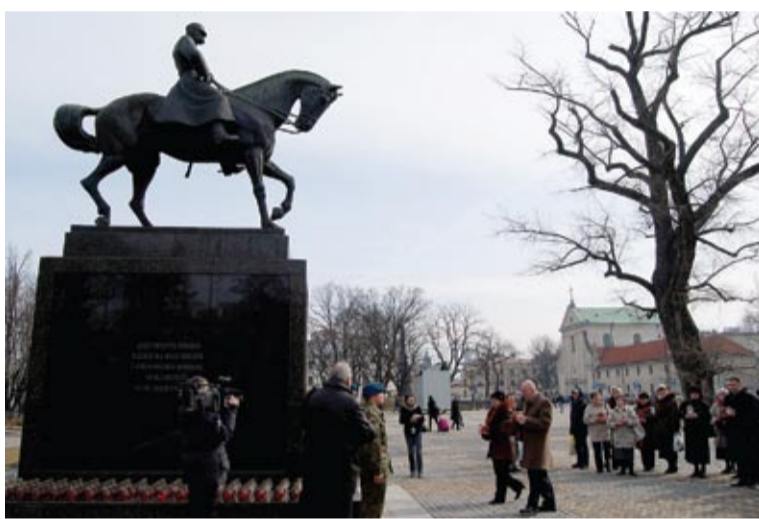
Uroczystości poprzedzone zostały zapaleniem zniczy pod Krzyżem Kozackim i na mogiłach żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej na cmentarzu przy ulicy Lipowej oraz przy pomniku Marszałka Piłsudskiego na Placu Litewskim.

Idąc po drodze z cmentarza przy ul. Lipowej do centrum miasta pod pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego, spotkaliśmy delegację z Wołynia. Oddać cześć Naczelnikowi Państwa przybyła też młodzież, która uważnie wsluchiwała się w przemówienia organizatorów.

„Obchodzimy bardzo ważne wydarzenie – podkreślił Zbigniew Wojciechowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” – 90 lat temu mimo wielu nieporozumień, mimo przelanej między sobą krwi, między żołnierzami Atamana Petlury i żołnierzami Marszałka Piłsudskiego, doszło do porozumienia. Porozumienia, które powinno być przykładem dla dzisiejszej Polski i Ukrainy. Mimo tego, że wcześniej były bratobójcze walki, w obliczu zagrożenia niepodległości Polski i Ukrainy, zawarto porozumienie i sojusz. To właśnie 90 lat temu Marszałek Józef Piłsudski i Ataman Semen Petlura podpisali porozumienie o wspólnej walce przeciwko bolszewikom, o wspólnej walce o niepodległość Polski i Ukrainy. Dlatego taka karta historii między dwoma bratnimi narodami i państwami powinna być eksponowana. Boli mnie, gdy zwłaszcza na Zachodniej Ukrainie, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, eksponuje się bohaterów takich jak Bandera i jego podwładni. Ta historia, ta karta powinna być wyjaśniona, powinno się o niej mówić, ale ona nie może być przykładem porozumienia i pojednania polsko-ukraińskiego. Nie można na krwi, na cierpieniach, na zbrodni budować przyjaźni. Natomiast historia porozu-



Uczestnicy uroczystości zapalili znicze pod Krzyżem Kozackim i na mogiłach żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej



Znicze zapalono przy pomniku Marszałka Piłsudskiego na Placu Litewskim



W Sali Trybunału Koronnego

mienia Atamana Petlury i Marszałka Piłsudskiego jest przykładem polsko-ukraińskiego pojednania i wspólnej walki o niepodległość.

Tymczasem pod sklepieniem Sali Trybunału Koronnego w Lublinie zabrzmiały pieśni polskich ułanów i ukraińskich Strzelców Siczowych u wykonaniu młodzieżowego chóru „Wołyń” przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki.

Na stojąco przyjmowano „Marsz Pierwszej Brygady” i „Oj, u łuzi czerwona kałyna”. Później, w kuluarach rozgorzała dyskusja czy byłoby to do powtórzenia w dzisiejszym Lwowie...

„Dzisiejsza uroczystość związana z uczczeniem Marszałka Piłsudskiego i Atamana Petlury to wydarzenie, które łączy oba narody i polski, i ukraiński – powiedział dla „Kuriera” przed rozpoczęciem obrad Dziekan Wydziału Teologii KUL-u ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski. - Rocznicą tego sojuszu między Polską i Ukrainą to kolejne wydarzenie, które pokazuje,

że jest wiele w naszej historii wydarzeń, które nas jednoczą i wskazują na bardzo dobrą współpracę. Trzeba więcej o tym mówić i częściej podejmować te zagadnienia i chwala za to, że Centrum UCRAINICUM oraz inni współorganizatorzy dzisiejszego przedsięwzięcia i na pewno wpisali się w ten szereg wydarzeń odślanających pozytywną historię relacji polsko-ukraińskich”.

Uczestników i gości uroczystej akademii przywitał dyrektor Centrum UCRAINICUM dr hab. Włodzimierz Osadczy.

Obecny na uroczystości Mariusz Handzlik - podsekretarz stanu Kancelarii Prezydenta RP odczytał list Lecha Kaczyńskiego skierowany do uczestników akademii. (patrz obok)

Konsul generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Horbenko odczytał list Aleksandra Mocyka, Ambasadora Ukrainy w Polsce, który zaznaczył, że „ten rozdział wspólnej historii jest kolejnym dowodem na to, iż na-



Mariusz Handzlik - podsekretarz stanu Kancelarii Prezydenta RP (od lewej)



Dziekan Wydziału Teologii KUL ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski



Konsul generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Horbenko

ród ukraiński i polski łączy tradycja przyjacielskich więzi, głęboko zakorzeniona we wspólnym dziedzictwie europejskim oraz wspólnie wyznawanych wartościach”. W uroczystościach wziął też udział. Stanisław Adamiak - Konsul Honorowy Ukrainy w Chełmie.

Włodzimierz Osadczy wygłosił też krótki wykład - „Ostatni z Jagiellonów” (patrz str. 14)

Plk. Tadeusz Krząstek reprezentujący również Jana Malickiego - dyr. Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego dokonał prezentacji książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920”, co wywołało duże zainteresowanie zgromadzonych. (Recenzję książki będzie można przeczytać w następnym numerze „Kuriera Galicyjskiego”).



Niechaj Święta Wielkiej Nocy będą pełne Boskiej mocy, aby zdrowko dopisało i jajeczko smakowało.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” ze Lwowa przywozila wykonaną na 32 planszach o wymiarach 1,0x1,0 m dokumentalną wystawę „Za wolność waszą i naszą”, poświęconą właśnie sojusznikowi Piłsudski – Petlura, która po akademii była eksponowana w Trybunale Koronnym, a następnie pojedzie do Warszawy. W tym aby wystawa mogła znaleźć się w Lublinie bardzo pomógł Grzegorz Opaliński – Konsul Generalny RP we Lwowie.

Odbył się też pokaz filmu pt. „Trudne braterstwo” traktującego o dziejach sojuszu Piłsudski-Petlura z udziałem reżysera Jerzego Lubacha.

„Taki wydarzenia są bardzo ważne, przede wszystkim dla wychowania młodzieży – powiedział „Kurierowi” Wołodmyr Banada, wiceprzewodniczący Wołyńskiej Rady Obwodowej. – Bardzo cieszymy z naszej współpracy przygranicznej z Polską”.

Pośród obecnych na uroczystości byli też: Anna Pajdosz – Dyrektor Wydziału Kultury UM Lubin, w imieniu Prezydenta Miasta, Dr Andrzej Borys – w imieniu Wojewody Lubelskiego, prof. Wiesław Andrzej Kamiński – rektor UMCS w lata 2005-2008, Tomasz Dyżma – Prezes Związku Piłsudczyków Oddział Lublin, Michał Mulawa – Prezes Stowarzyszenia „Dom Europy”, dr Ryszard Gajewski - prezes krajowy Polskiego Związku Katolicko-Społeczny, prof. Stefania Andrusiuk - kierownik katedry literatury ukraińskiej KUL, Nina Poremska – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki, dr Leon Popek Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Podolskiej i Wołyńskiej oraz Krystyna Romer-Patryla - Prezes Towarzystwa Miłośników Grodna i Wilna

W Lublinie, który ostatnio poważnie pretenduje na miano „Wschodniej Bramy” Polski, a nawet Europy tworzy się nowoczesne zdrowe środowisko i miejsce spotkań intelektualistów polskich i ukraińskich. Co prawda, jak i na obchodach przy grobach żołnierzy Atamana Petlury i przy pomniku Marszałka Piłsudskiego, w Trybunale Koronnym też zabrakło duchowieństwa prawosławnego i greckokatolickiego, jak również przedstawicieli lubelskiej wspólnoty miejscowych Ukraińców.

Na zakończenie obchodów dr hab. Włodzimierz Osadczy ogłosił, że pod koniec kwietnia br. UCRAINICUM wspólnie z Instytutem Badań Kościelnych w Łucku organizuje międzynarodową konferencję naukową pod nazwą „Niepokalany Kościół”, która będzie poświęcona 170 rocznicy Unii na Wołyniu.

Z listu Prezydenta RP – Lecha Kaczyńskiego do uczestników akademii

„Dla uczczenia rocznicy podpisania tak ważnego w dziejach stosunków polsko-ukraińskich dokumentu kierownictwo Centrum Kultury Ukrainiejskiej UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II wybrało dzień imienin Józefa Piłsudskiego. Ówczesny Naczelnik Państwa, Marszałek Józef Piłsudski, był bowiem w Polsce głównym



Dyrektor Centrum UCRAINICUM dr hab. Włodzimierz Osadczy



Prof. Tadeusz Krząstek

orędownikiem i twórcą porozumienia między Polakami i Ukraińcami, narodami, które w przeszłości dzieliło wiele konfliktów. Polsko-ukraińskie porozumienie z 1920 roku, do którego doprowadziły długie i trudne negocjacje i które poprzedzone było – o czym musimy pamiętać – konfliktem zbrojnym, ustanowiło przyjacielskie i sojusznicze relacje między Polską a Ukrainą Republika Ludową.

Sojusz, zrodzony w obliczu bolszewickiego zagrożenia, przynieść miał odbudowę państwowości ukraińskiej. Po początkowych zwycięstwach, okupionych braterską danią krwi, armie polska i ukraińska zmuszone były do wycofania się. Natarcie sił sowieckich zatrzymano dopiero pod Warszawą, w sierpniowej bitwie, którą uznano później za jedną z najważniejszych batalii świata. Na bitewnych polach pod Lwowem, Radzyminem, nad Niemnem uratowano przed komunistyczną rewoltą Europę, uratowano Polskę. Jednak zwycięstwo to nie przyniosło wolności Ukrainie. Większość ukraińskich ziem na siedemdziesiąt lat znalazła się w posiadaniu totalitarnego mocarstwa: sowieckiej Rosji. Życie bohaterów polskiego i ukraińskiego narodu potoczyło się odmiennie”.

Lech Kaczyński zaznaczył dalej, że „i Polska, i Ukraina dopiero dzisiaj, po odzyskaniu suwerenności, mogą oddawać należny hołd tym wielkim ludziom. Dla współczesnych stosunków polsko-ukraińskich jest niezwykle ważne, że Józef Piłsudski i Semen

Petlura to nie tylko przywódcy swoich narodów w kluczowych momentach dziejów, ale także twórcy sąsiedzkiego porozumienia, które przeszło do historii pod ich nazwiskami. Uznać ich możemy za patronów przyjacielskich związków między Rzeczpospolitą Polską i Ukrainą obecnej doby”. Prezydent Polski Lech Kaczyński złożył wyrazy uznania organizatorom uroczystości w Lublinie za przypomnienie ważnych wydarzeń z 1920 r.

„Jestem przekonany, że czyny i zasługi Józefa Piłsudskiego i Semena Petlury jak były w przeszłości, tak i dla współczesnych pokoleń Polaków i Ukraińców pozostaną wzorem patriotyzmu, szacunku dla najwyższych wartości i politycznej roztropności” – podkreślił Lech Kaczyński.

Dobro nigdy nie ginie

Nawiązując do tematu spotkania ks. prof. dr hab. **Mirosław Kalinowski** przypomniał zorganizowaną niedawno w Lublinie sesję naukową poświęconą hetmanowi Iwanowi Mazepie.



Reżyser Jerzy Lubach

„Dzisiaj łączy nas Ataman i Marszałek – zaznaczył. – Znajdujemy w naszych relacjach polsko-ukraińskich wiele takich pereł, które pokazują jak ważna jest przyjaźń między oboma narodami. Kiedy zastanawiamy się nad relacjami ludzkimi, to możemy potwierdzić, że dobro i przyjaźń jaką siejemy wokół siebie prędzej czy później wracają do człowieka. I kiedy dzisiaj mówimy o tym zasiewie, który trudno mi ocenić jako duchownemu z punktu widzenia politycznego, polityczno-historycznego, to trzeba powiedzieć z perspektywy 90 lat, że mamy do czego wracać. Nawet jeżeli wymiar polityczny nie został zrealizowany, mimo, że były inne oczekiwania. To dobro, ta przyjaźń, raz zasiana wraca. Dobro nigdy nie ginie. Nigdy przyjaźń, jeżeli jest prawdziwa nie ginie. Mogą być zawirowania, trudne zakręty, nieporozumienia, niemniej jednak, ten fundament, jeżeli jest zdrowy - a jest zdrowy w relacjach polsko-ukraińskich, historia to pokazuje, to jest do czego wracać. Stąd z wielką satysfakcją Centrum Kultury Ukrainiejskiej UCRAINICUM na KULu podejmuje ten rodzaj aktywności. Mogę powiedzieć, że będziemy starali się jak najwięcej takich wydarzeń, pereł pokazywać, bo trzeba szukać tego co łączy a unikać tego, co dzieli. Pan Bóg Wszechmogący otacza nas swoim wsparciem. W tym roku Wielkanoc zbiega się. W jednym czasie będziemy obchodzić zarówno katolicy, jak i wyznawcy obrządku wschodniego, prawosławni i Kościół Grekokatolicki. Tak że niebiosa nam sprzyjają.”

KG

POJEDNANIE JEST MOŻLIWE TYLKO NA ZDROWYCH ZASADACH

ZBIGNIEW WOJCIECHOWSKI, prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” pod krzyżem kozackim na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie dla Kuriera Galicyjskiego:

„W 1998 roku, gdy władzę w ratuszu lubelskim przyjął centroprawica – blok „Idziemy razem”, odżyły, a tak naprawdę rozpoczęły się starania i działania podjęcia współpracy między Polską a Ukrainą. Nawiązana została wówczas ścisła współpraca ze Lwowem. Pełniłem wówczas w Lublinie funkcję wiceprezydenta. Z wicemerem Lwowa Aleksandrem Sendegą, udało nam się wytworzyć płaszczyznę bardzo dobrej współpracy. Ta współpraca w dalszym ciągu utrzymuje się, ale tylko z nim. Niestety gorzej z samym miastem, z władzami, chociaż wiem, że obecne władze Lublina i Lwowa spotykają się, radni odbywają wspólne posiedzenia, ale jeżeli chodzi o konkrety i dobrą atmosferę, to jednak się ona popsęła. A popsęła się za przyczyną między innymi ekstremistów, nacjonalistów ukraińskich, którzy wielbią Bandę i tych, którzy postępując zgodnie z obłąkańczą ideologią jakiej patronowali mordowali Polaków, Żydów, Rosjan i nawet samych Ukraińców. Bowiemy ci, którzy ratowali Polaków z pożoży, którą zgotował Bandera ze swoimi ludźmi, byli mordowani równie bezlitośnie, tak jak Polacy.

Myśmy w 2001 roku pobudowali ten pomnik – Krzyż Kozacki na cmentarzu w Lublinie razem z Towarzystwem Ukraińskim, które tutaj działa pod przewodnictwem doktora Grzegorza Kuprianowicza. Oprócz krzyża kozackiego odbudowaliśmy i uporządkowaliśmy zapadnięte groby żołnierzy Atamana Petlury, którzy po 1920 roku, w którym razem Petlura z Piłsudskim walczyli przeciwko bolszewii, osiedlili się w Lublinie i okolicach i tu znaleźli swoje miejsce pochówku.

Są czczeni, szanowani nie tylko przez Ukraińców mieszkających w Lublinie i Kościół Prawosławny, który się tymi grobami opiekuje i na którego terenie znajdują się te groby, ale również i przez Polaków.

Tu się odbywają uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy. Tym gestem zbudowania pomnika Krzyża Kozackiego i odbudowania grobów żołnierzy Atamana Petlury pokazaliśmy na czym ta współpraca powinna polegać. Nie niszczenie tego, co świadczy o historii, a odbudowywanie i kultywowanie. Przedstawianie zwłaszcza dobrych kart w dziejach Polski i Ukrainy, które są pozytywnym przykładem dla współpracy i przyszłości.

Niestety, po haniebnym akcie, który dokonał Juszczenko, które-



Zbigniew Wojciechowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie”

mu my, zwolennicy porozumienia polsko-ukraińskiego tutaj w Lublinie, ale i w całej Polsce, daliśmy olbrzymi kredyt zaufania, my, którzy wspomagaliśmy pomarańczową rewolucję całym sercem, umysłem i swoimi środkami finansowymi, zostaliśmy zawiedzeni. Nam tym aktem wbił nóż w plecy. Mówię to otwarcie. Wiem, że narażam się wielu, może i nawet moim przyjaciółom ukraińskim, ale ta zadra tkwi we mnie. Zawsze we współpracy z Ukrainą mówiłem prawdę, bo tylko prawda da szansę na przyszłość młodemu pokoleniom. I powiem, że bardzo się zawiodłem. Juszczenko przestał dla mnie być autorytetem. Przysięgam teraz rację tym, którzy byli przeciwni nadaniu mu odznaczenia doktora honoris causa KUL-u. Mieli rację. Chociaż ja wtedy byłem zdecydowanym zwolennikiem, żeby otrzymał ten tytuł. Gdy rok temu w Hucie Pieniackiej była blokada organizowana przez nacjonalistów ukraińskich z partii „Swoboda”, Juszczenko nie bał się, przyjechał razem z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Powiedział ważne słowa, który dawały szansę na pojednanie i na przyszłość polsko-ukraińską, na przyjaźń. Jednak ostatnim aktem - honorując i mianując bohaterem Bandę i jego podwładnych zaprzęcał, zaprzeczył wszystkim swoim działaniom.

To trzeba powiedzieć otwarcie. Choć boli mnie to i bardzo to przeżywam - uważam, że takimi gestami cofnęliśmy się daleko do tyłu w sprawie polsko-ukraińskiego pojednania.

Nie zważając jednak na to wszystko, idziemy dalej. Pokazujemy dzisiaj jako Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie”, którego jestem prezesem, jako Związek Piłsudczyków, którego jestem członkiem Zarządu i założycielem w Lublinie, i UCRAINICUM – bardzo ważny wydział na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim - dobre karty wspólnej



Zdrowych, radosnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych oraz pomyślności w życiu zawodowym i osobistym!

walki o wolność i niepodległość Polski i Ukrainy. Tym gestem zapalenia zniczy na cmentarzu, gdzie są pochowani żołnierzy Atamana Petlury i przy Krzyżu Kozackim – symbolu również samej Ukrainy, dajemy przykład, jak powinni nasi sąsiedzi, nasi bracia w końcu, postępować. A nie niszczyć ślady polskości tam po drugiej stronie granicy. To jest wspólna historia i z niej powinni brać przykład. My nie zawłaszczamy sobie króla Jana III Sobieskiego, który urodził się w Olesku i który tyle zrobił dla ziem obecnie ukraińskich, który mógłby być i powinien być bohaterem również Ukrainy. Nie zawłaszczamy sobie wiele wspaniałych osób, które są pochowane na cmentarzu Łyczakowskim czy Orłąt. Czy to Grottger, czy Konopnicka, czy Zapolska – wszyscy mogą być wspólnymi naszymi bohaterami i przykładami, Wielkimi Polakami i w pewnym sensie również i Ukraińcami czy Rusinami, bo to przecież była Ruś.

Jeżeli podejmiemy do spraw Polski i Ukrainy od strony pozytywnej, to jesteśmy w stanie zbudować dobrą przyszłość dla obydwu naszych krajów. Powtarzając zdanie Giedroycia i Brzezińskiego, że „nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” i odwrotnie – „nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski”, chcę powiedzieć, że bardziej o tą wolną Ukrainę musi walczyć sama Ukraina przy pomocy Polaków, niż Polska przy pomocy Ukraińców. Jeżeli nie mają tej świadomości, mogą bardzo przykro zawieść się po raz któryś. Odpychać nas i uważać za głównych wrogów, zwłaszcza tutaj na zachodzie Ukrainy, jest podstawowym błędem dla samych Ukraińców. Wierzę, że ci, którzy krzyczą i rozsiewają nienawiść nie będą mieli takiego donośnego głosu, że ton nadawać będzie grupa osób, reprezentująca spokojne myślenie na temat pojednania polsko-ukraińskiego. Ono wciąż jest możliwe. Ale na prawdziwych, zdrowych zasadach. Nie skrywanych. Mówiłem, o tragicznych kartach historii mordów, których dokonały oddziały UPA, ale również zdaję sobie sprawę, że Armia Krajowa też się odwzajemniała. O tym będziemy otwarcie mówić i wspólnie piętnować tych, którzy zasługują na napiętnowanie. A tych, którzy chcieli budować i budują wspólną, dobrą, prawdziwą przyszłość dla obu narodów będziemy przedstawiać i chwalić”.

KG

Anegdoty o Chopinie

Liszt i Chopin spotykali się dość często. Zdarzyło się też, że razem spędzali wakacje na wsi, w posiadłości pani George Sand. Dom francuskiej pisarki był pełen gości, głównie muzyków i literatów. Pewnego razu w czasie wspólnego wieczoru zgłosił światło w salonie i tylko księżyc dyskretnie rozpraszał ciemności. Pani Sand zaproponowała, aby Liszt zasiadł do fortepianu, a po nim Chopin. Współzawodnictwo zostało przyjęte.

Bezspornym zwycięzcą – nawet zdaniem samego Liszta – został Chopin. Jednak następnego dnia Liszt zażądał rewanżu w tych samych warunkach, z tym jednak, że Chopin zagra pierwszy. W pewnej chwili Liszt niespodziewanie zajął jego miejsce. Już od pierwszych taktów improwizacja stała się tryumfem. Liszt przeszedł w grze samego siebie. Improwizowany koncert przerwały oklaski i entuzjastyczne okrzyki: „Vive Chopin!” Wówczas Chopin, który stał obok fortepianu, zaświecił lampę i wskazał Liszta. W ten sposób ambitny Węgier odegrał się na Chopinie jako wirtuozie i kompozytorze.

W czasie wieczoru towarzyskiego, w jednym z paryskich salonów Liszt grał nokturn Chopina według własnej koncepcji wykonawczej. Obecny był tam również Chopin, który po wysłuchaniu nokturnu podirytowany powiedział Lisztowi:

- Drogi przyjacielu, kiedy czynisz mi zaszczyt grając moje kompozycje, prosilibym, abys był uprzejmy grać je tak, jak są napisane, lub po prostu zrezygnować z ich wykonywania.

Liszt podniósł się od fortepianu i podchodząc do Chopina powiedział:

- Zagraj wiec sam!

Chopina nie trzeba było dwa razy prosić. Usiadł do fortepianu i zaczął grać, kiedy nagle zgasła lampa. Polak nie przerwał koncertu w półmroku kontynuując grę. Ponieważ nikt nie chciał zbliżyć się do lampy, aby nie dekoncentrować pianisty, nieoczekiwany koncert trwał blisko godzinę. Kiedy pianista skończył i zabłysło ponownie światło, w oczach zebranych widać było łzy wzruszenia. Liszt równie wzruszony podszedł do Chopina i powiedział:

- Miałeś rację, nie wystarczy poruszać palcami po klawiaturze, aby oddać ducha twojej muzyki. Jesteś prawdziwym poetą fortepianu! – dodał przyjaźnie obejmując Polaka ramionami.

- Nie zrozum źle mojego zastrzeżenia! – odezwał się Chopin. – Po prostu każdy z nas ma swój własny styl.

Z książki: Remigiusz Pettyn i Andrzej Pettyn „Wielka księga anegdot”, Bielsko 2002

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2010

Środa 7 kwietnia **L. Delibes** balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 18:00
Czwartek 8 kwietnia **D. Puccini** opera „**MADAM BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00
Piątek 9 kwietnia **C. Orff** opera „**CARMINA BURANA**”, początek o godz. 18:00
Sobota 10 kwietnia opera **G. Bize** „**CARMEN**”, początek o godz. 18:00
Niedziela 11 kwietnia **K. Dankiewicz** balet „**LILEA**”, początek o godz. 12:00
Środa 14 kwietnia **P. Hertel** balet „**DAREMNA OSTROŻNOŚĆ**”, początek o godz. 17:00
Czwartek 15 kwietnia **F. Legar** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00
Sobota 17 kwietnia **R. Leoncavallo** opera „**PAJACE**”, początek o godz. 18:00
Niedziela 18 kwietnia **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, początek o godz. 12:00
C. Puni balet „**ESMERALDA**”, początek o godz. 18:00
Czwartek 22 kwietnia **G. Verdi** opera „**TRAVIATA**”, początek o godz. 18:00
Piątek 23 kwietnia **G. Puccini-M. Skoryk** balet „**POWRÓT BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00
Sobota 24 kwietnia **D. Verdi** opera „**NABUCCO**”, początek o godz. 18:00
Niedziela 25 kwietnia **S. Hułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 12:00
L. Minkus balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00
Środa 28 kwietnia **L. Minkus** balet „**PACHITA**”, początek o godz. 18:00
Czwartek 29 kwietnia **G. Verdi** opera „**AIDA**”, początek o godz. 18:00

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólnoukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;

e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; http://www.znpu.com.ua

Adres do korespondencji: п/с 157а, м. Дрогобич 82100 Львівська обл.

Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9 м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrzynka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANК”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza dział fotoreportażu
oraz dział grafiki komputerowej:
mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow dział kulturalno-
historyczny:

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Halina Pługator
pluglem@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



W dniu 25 marca b.r. odeszła do wieczności PANI IRENA SANDECKA, nestor środowiska polskiego na Zachodniej Ukrainie, poetka, pedagog, działaczka społeczna i katolicka.

Urodziła się 1 kwietnia 1912 roku w Humaniu, ale wychowała się w Krzemieńcu, gdzie jej matka była nauczycielką w słynnym Liceum Krzemienieckim. W roku 1936 ukończyła Uniwersytet Jagielloński.

Od 1942 r. mieszkała na stałe w Krzemieńcu. Podczas II wojny światowej zaangażowała się w ruch oporu. Współpracowała z Armią Krajową, a w Powiatowej Delegaturze Rządu na Kraj w Krzemieńcu zajmowała się m.in. pomocą Polakom z Wołynia. Dzięki jej zaangażowaniu, z zagrożonych wsi, udało się jej wywieźć do Krakowa kilkadziesiąt polskich dzieci. Po wojnie pozostała w Krzemieńcu. Nie bała się zemsty ani wywózki na Sybir, uważała, że pozostanie w mieście jest jej patriotycznym obowiązkiem. Do 1969 r. pracowała jako laborantka w służbie zdrowia.

W czasach sowieckiego reżimu czynnie uczestniczyła w życiu miejscowego kościoła katolickiego, uczyła dzieci języka polskiego, historii i kultury. Opracowała unikatowy, ręcznie pisany i ilustrowany, „Elementarz Krzemieniecki”. Uczyła ponad 200 dzieci, kilkadziesiąt jej uczniów wciąż mieszka w Krzemieńcu. Zmarła po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 98 lat. Jej odejście jest niepowetowaną stratą dla wszystkich Polaków.

Pogrzeb Pani Ireny Sandeckiej odbył się w sobotę 27 marca, o godzinie 12.00 w kościele parafialnym w Krzemieńcu.

Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński

OZDABIAMY, ZARABIAMY, ŚWIĘCIMY



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W Niedzielę Palmową wiele ukraińskich dzieci zarabia na... najważniejszym atrybucie tego dnia – palmie. Wiązanka gałązek wierzby kosztuje tego dnia od trzech do siedmiu hrywien.

Niebawem wszyscy chrześcijanie świata będą świętowali Uroczysty Wjazd Chrystusa do Jeruzolimy. Ten dzień jest nazywany Niedzielą Palmową. Gdy Chrystus wjeżdżał do Jeruzolimy, siedząc na osle, ludzie, oddając Mu cześć, wyścielali Mu drogę gałązkami palmowymi. Wspominając to wydarzenie, wierni niosą do świątyni zielone gałązki. W Polsce i na Ukrainie o palmę trudno, dlatego ją z powodzeniem zastępuje wierzba. Jest ona symbolem budzenia się natury ze snu zimowego. W Niedzielę Palmową tysiące wierzby niosą do kościołów i cerkwi wiązki zielonych gałązek.

Od dawna gałązek wierzby szukają i łamią dzieci i młodzież. Przynoszą do domu, wiążą w pęczki i rozdają rodzinie. Obecnie kilkadziesiąt wierzbowych gałązek z „kotkami” stanowi podstawę do niezłego zarobku dzia-

ty wiejskiej. W wielkich miastach jest mało wierzby. Te drzewa rosną przeważnie w pobliżu jezior i rzek, natomiast za łamanie gałązek może być nałożona kara. Mieszkańcy miast się nie zamartwiają. W Niedzielę Palmową zawsze można kupić gałązki wierzbowe bezpośrednio przed świątynią. Sprzedaje je przeważnie młodzież, choć oficjalnie jej tego robić nie wolno. Setki dziewcząt i chłopców pomagają rodzicom, dziadkom i babciom, albo też sami handlują. Większość ludzi kupuje symbol Niedzieli Palmowej dzień wcześniej – wtedy jest taniej. Wartość wiązki określa jej przybranie.

Za gałązki niczym nie przybrane nie płaci się dużo. Natomiast wiązki, złożone tylko papierową czerwoną wstążką mogą już kosztować 50 kopiejek drożej. Istnieją setki sposobów ozdabiania gałązek wierzbowych. Najważniejsze – to fantazja i wprawne ręce.

Młoda mistrzyni Ola Gowera ze wsi Czerniów, w powiecie Tyśmienica wykonuje całe kompozycje z gałązek. „Poświęcone gałązki wierzbowe chronią dom przed burzą i gromem, mają moc leczniczą i oczyszczającą, – dzieli się dziewczynka wiedzą, otrzymaną od babci. – Wywaru z wierzby używa-

no do celów leczniczych i kosmetycznych. W trakcie pierwszego wiosennego wypasania stada zabierano ze sobą poświęcone gałązki wierzbowe, aby bydło nie chorowało i dawało sporo mleka”. Ola chce, żeby jej palemki były najpiękniejsze, wszak od dawna, patrząc na ozdobione przez dziewczęta gałązki, wnioskowano o tym, jakimi są gospodyniami. Każda starała się pokazać, co potrafi. Stara się też młoda mieszkanka Przykarpacia.

Do przybrania gałązek wierzbowych rodzina Gowerów kupiła najróżniejsze rzeczy: wstążki, sztuczne i żywe kwiaty, koraliiki. Ola zrobi z tego piękne kokardy. Kupiono też płótno i nici do haftowania mini-ręczników, którymi będą związowane gałązki. Są też małe zabawki – ptaszki i zwierzątka.

„Na ozdoby wydaliśmy blisko sto hrywien, – mówi pani Oksana, mama Oli. – Na to święto niczego nam nie szkoda, jednak wiązanek, ozdobionych przez córkę, nie będziemy sprzedawali. Ola daje je w prezencie rodzinie, naszym przyjaciołom i znajomym. Pochwała, Łaska Boża i talent – oto jej najważniejszy zarobek. Nie jest wykluczone, że córka zostanie w przyszłości projektantką i będzie w ten sposób zarabiała na życie”.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

**Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie w Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie w Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STAŁYCH KLIENTÓW

594 z komórkowego

2-419-111

Life: 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.03.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,88	1USD	7,91
10,46	1EUR	10,58
2,70	1PLN	2,76
11,67	1GBP	12,10
2,62	10 RUR	2,68